

Amy J. Fetzer

Przebudzenie

Rozdział 1

W takich właśnie momentach Lane Douglas była rada, że zmieniła nazwisko. Elaina Honora Giovanni nie miała więc teraz problemów. Bo to nie Elaina musiała podać policji swoje dane i opisać szczegóły wypadku.

Jeden z przedstawicieli prasy byłby szczególnie zainteresowany pojawieniem się w mediach nazwiska Elainy. Czatował na nią niczym wilk na zdobycz.

Pisk opon, huk, silny wstrząs – nie było wątpliwości: jakieś auto uderzyło w jej bagażnik. Sportowy srebrny samochód.

– *Buona fortuna*, jak zwykle – mruknęła Elaina, stawiając karton z książkami na ganku przed sklepem, po czym zawróciła do samochodu. Deszcz przesiąkł przez jej ubranie, zmoczył włosy.

Kok na czubku głowy zupełnie oklapł.

Nie ma rady, pomyślała i spojrzała najpierw na książki w swojej furgonetce, a potem na faceta za kierownicą srebrnego auta. Wnosząc z przekleństwa, jakie rzucił, jego wóz doznał poważnego uszczerbku. Wsiadł i nim popatrzył na nią, obejrzał dokładnie swój samochód.

– Nic się pani nie stało? – zapytał, wyciągając z kieszeni komórkę.

– Nie, przecież nie było mnie w aucie – odparła. – A panu?

– Też nic. – Kopnął oponę i uniósł wzrok na Elainę.

– Ładny wozik – rzekła.

Mężczyzna uśmiechnął się i na moment oderwał komórkę od ucha.

– Jestem Tyler. Tyler McKay – oznajmił.

Wiedziała, z kim ma do czynienia. Mieszkając w tym mieście, nie sposób nie wiedzieć, kim są McKayowie. Ten przedstawiciel rodu miał ciemne włosy, niebieskie oczy, zgrabną sylwetkę i słuszny wzrost.

Stał teraz przed nią w skórzanej kurtce i džinsach.

Przeniosła wzrok na obydwie samochody.

Jego wóz przedstawiał żaloszny widok.

Popatrzyła na pogięty bagażnik swojej furgonetki i ujrzała, jak strużki deszczu spływają na karton z książkami.

– Ojej! Moje książki! – krzyknęła, podbiegając do samochodu.

Zajęty rozmową, nie zwrócił uwagi na jej okrzyk. Dopiero po chwili zamknął aparat i rzekł:

– Przemokły.

– Dzięki, że raczył pan to zauważyć. Jaki następny ruch?

Zdjął kurtkę i przykrył nią karton.

– Właśnie taki.

Wzięli wilgotne kartony i ruszyli w stronę ganku.

– Za parę minut przyjedzie policja – rzekł.

Nie wątpiła, że na wezwanie kogoś, kto włada połową miasteczka, policja nie będzie zwlekać.

– Świetnie – powiedziała, otwierając drzwi. – Zapraszam do środka.

Z progu obejrzała się na niego. Stał i patrzył na nią tymi swoimi niebieskimi oczami, jak gdyby w obawie, że nie będzie miał już szansy dobrze jej się przyjrzeć. Zmarszczki w kącikach oczu świadczyły o jego pogodnym charakterze, skłonności do śmiechu. Z jego ciemnych włosów kapąły na kurtkę krople wody. Lane westchnęła, chłonąc zapach dobrej wody kolońskiej, jakiej używał.

– Przez ten deszcz jezdnia na zakręcie zrobiła się śliska – oznajmiła.

– Czy to znaczy, że mi wybaczasz?

Poczuła ciepło w okolicach serca i puls jej uległ przyspieszeniu. Niełatwo jej będzie zdobyć" się na chłodny dystans wobec niego. On zaś wiedział zapewne, jakie wrażenie wywiera na kobietach.

– A zależy panu na tym? – zapytała.

– Nie za bardzo – przyznał.

I znowu się uśmiechnął.

Pospieszyła do sklepu i położyła na ladzie karton z książkami.

– No dobrze, wybaczam. – Odgarnęła z twarzy pasmo włosów. Okulary jej zaparowały i opadły na czubek nosa.

– Przy moim szczęściu – dodała – wlepią mi jeszcze mandat za nieprawidłowe parkowanie.

– Nie wlepią. Masz moje słowo.

Zmarszczyła brwi.

– Stanie pan w mojej obronie?

Uśmiechnął się, a Lane ścisnęło coś w dołku. Niedobrze, pomyślała.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

– Lane Douglas.

Po dwóch latach łatwo jej to kłamstwo przeszło przez gardło. Druga natura, stwierdziła w duchu. McKay wyciągnął do niej rękę. Wbrew jej oczekiwaniom dłoń miał raczej szorstką. Prawdopodobnie gra w golfa, pomyślała.

– Ładnie tu – powiedział. – To nowy dom?

– Stoi tu od pięćdziesięciu lat, panie McKay – odparła. Faktycznie, pomyślała, jest prawie jak nowy, po generalnym remoncie.

– Mów mi Tyler. Pan McKay to mój ojciec.

Spojrzała na niego i wyciągnęła z torebki prawo jazdy i dowód ubezpieczenia. Popatrzyła w stronę okna. W mokrym asfalcie odbijały się niebieskie światła wozu policyjnego.

Tyler przyglądał się jej przez chwilę, po czym wziął od niej dokumenty i wyszedł na ganek. Lane Douglas nie bała się policji, bo nie miała niczego do ukrycia. Straty wskutek zalania książek będą, ale, pomyślała, świat się od tego nie zawali.

Tak jak się nie zawalił w trakcie jej rodzinnych perypetii.

Jako Giovanni żyła niczym w klatce. Jako Lane Douglas – prowadziła całkiem normalny żywot.

Czyżby?

Trudny wybór. Spadkobierczyni wielkiej wytwórni win czy też jakaś zupełnie inna osoba?

Gdyby potrafiła pozbyć się teraz Tylera McKaya, byłoby świetnie. Starła się zawsze unikać całej tej rodziny. Skupiali na sobie uwagę mediów, podobnie jak rodzina Kennedych. I jak rodzina Giovannich. Ona, Lane, musi stale pamiętać, że jej fotografia obiegiła swego czasu wszystkie brukowe gazety w kraju. Ktoś mógłby ją teraz rozpoznać.

Jej tożsamość musi pozostać tajemnicą.

Poza ojcem nikt z rodziny nie wie, gdzie ona przebywa. Zrobiła wszystko, żeby tak się właśnie stało.

Chłodniejszej kobiety nie sposób sobie chyba wyobrazić, pomyślał Tyler, podczas gdy funkcjonariusz sporządzał raport. Lane grzebała w pudle z książkami, on zatem rozpoczął obserwację jej osoby od rudych włosów, ściągniętych z tyłu w kok. Potem opuścił wzrok na mokry kołnierz jej swetra, potem jeszcze niżej, na równie mokrą, sięgającą kostek spódnicę, i jeszcze niżej, na buty w wojskowym niemal stylu.

Przypominała mu nauczycielkę, starą pannę, było w niej jednak coś, co do staropanieństwa absolutnie nie pasowało. Trudno mu było na razie owo „coś” określić, tak czy owak miała bardzo dziwne, otoczone długimi rzęsami oczy koloru irlandzkiej whisky, której to barwy nawet szkła okularów nie zdołały przytłumić.

Sprawiała wrażenie osoby opanowanej, choć narzucał mu się wniosek, że ona za bardzo się stara, by takie właśnie wrażenie na nim wywrzeć. Nigdy dotąd jej nie

widział, co było dość dziwne. Sądził, że zna w Bradford wszystkich mieszkańców.

– Muszę porozmawiać z panną Douglas – oznajmił policjant.

Tyler skinął głową i wszedł do środka. Padał deszcz, niebo było zachmurzone i panował przenikliwy chłód, ale w tym mieszkaniu przemienionym na księgarnię było ciepło i pachniało cynamonem. Nie widząc Lane, wypowiedział głośno jej imię.

Weszła do pokoju, niosąc tacę z dzbankiem kawy i kubkami.

– Dla rozgrzewki – mruknęła pod nosem, bo nie chciała, by wyglądało to na przyjacielski gest, lecz nie pragnęła również być nieuprzejma wobec pana McKaya.

Ludzie dużo czytają, pomyślał Tyler, biorąc kubek, więc to jest na pewno dobry interes.

Policjant tymczasem zadał Lane jeszcze kilka pytań, po czym wręczył im obojgu po jednym egzemplarzu raportu i wyszedł. Tyler schował papier do kieszeni i wypił łyk kawy.

Lane chciałaby, żeby on też sobie już poszedł. W jakiś sposób działał jej na nerwy, podobnie jak agent FBI, który tym razem nie zadawał żadnych trudnych pytań.

– Jak to się stało, że cię dotąd nie spotkałem? – zapytał Tyler.

– Sprzedaję książki. Czytasz?

– Oczywiście.

Uśmiechnęła się i spojrzała nań sponad okularów.

– Widocznie niezbyt dużo.

Roześmiał się i w tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi i do księgarni wszedł, strząsając z kurtki krople deszczu, chłopak około dwunastu lat.

– Rany, co za ulewa – rzekł. – Dzień dobry, panie McKay.

– Cześć, Davis.

Chłopak ruchem głowy wskazał widoczny z okna rozbity samochód.

– To pan go tak załatwił? – spytał.

– Niestety tak.

– Czym ci mogę służyć? – wtrąciła Lane, zwracając się do chłopca.

Wyciągnął ku niej plastikowy pojemnik z ulotkami.

– Festiwal Zimowy. Mogę umieścić ulotkę na pani wystawie?

– Jasne.

Z ręcznikiem w dłoni podeszła do chłopca. Wycierając mu twarz, gawędziła z nim chwilę, po czym przykleiła taśmą ulotkę do szyby.

– Tak będzie dobrze? – zapytała.

Tyler widział teraz całkiem inną kobietę, o ciepłym, łagodnym spojrzeniu, jakiego mu poskąpiła. A niewiele kobiet potrafiło się oprzeć jego urokowi. Tak twierdziła jego matka. A on jej wierzył.

– Świetnie – odrzekł chłopak. – Na razie, panie McKay.

– Na razie, Davis.

– Uważaj na przejściach – ostrzegła go Lane. – Niektórzy jeżdżą jak wariaci.

– Wierzę, iż nie była to aluzja do mojej osoby – wyraził nadzieję Tyler.

– Niecodziennie się zdarza, żeby taki playboy taranował czyjś skromny samochód.

– Po pierwsze wybaczyłaś mi, a poza tym kto ci powiedział, że jestem playboyem?

Westchnęła i omijając go, stanęła za ladą.

– Wszyscy tak mówią – rzekła, zagłębiając się w lekturę najświeższych wiadomości.

– To kłamstwo, przysięgam!

Uniosła wzrok. Uśmiechał się, i pomyślała, że najbezpieczniej będzie pozbyć się go stąd jak najszybciej.

– Czy czasem nigdzie się nie spieszysz? Na przykład do pracy?

Spojrzał jej w oczy i poczuł ukłucie w sercu. Bez wysiłku zmroziłaby swym wzrokiem każdego mężczyznę. Mimo jednak takiej konstatacji pomyślał sobie, że może warto by się postarać roztopić w niej ten lód.

– Nie – odparł.

– Ale ja...

– Pada deszcz – przerwał jej. – Nie będziesz miała wielu klientów.

– Ludzie w taką pogodę szukają dobrej lektury. To miło zaszyć się w ciepły kącik z ciekawą książką.

A on bardzo chętnie znalazłby tutaj taki ciepły kącik. Dziwne, przecież ta przemoczona do suchej nitki właścicielka księganami nie może być szczytem marzeń żadnego normalnego mężczyzny, za jakiego się uważał. A jednak... te jej oczy koloru whisky fascynowały go. I nic na to nie mógł poradzić.

– Bierzesz udział w pracach na rzecz festiwalu? – Wskazał na drugą ulotkę, którą właśnie przyklepała do lady.

– Nie.

Zdziwiło go to. W czasie tego Festiwalu Zimowego spotykali się wszyscy handlowcy Bradfordu. Na te dwa tygodnie zjeżdżali się tu ludzie z całego stanu.

– Dlaczego? – zapytał.

Uniosła brwi, mierząc go spojrzeniem.

– Ja sprzedaję tylko książki.

– Również kawę. – Wskazał na barek i eleganckie wyściełane stołki.

– Wielkie rzeczy! Przeważnie świeci pustkami.

– Chyba nie w chłodne popołudnia. Powinnaś rozszerzyć zakres...

– Kim ty jesteś, merem? – przerwała mu.

– Hmmm – mruknął. – Brzmi to całkiem niezłe... Mer McKay.

– Dlaczego nie idziesz do pracy, by zarobić jeszcze więcej pieniędzy?

– Zawsze jesteś taka uprzejma dla swoich klientów? – zapytał.

– Oszczędzam uprzejmość dla tych, którzy wydają u mnie większą kasę.

Uśmiechnął się. Lubił takie poczucie humoru.

– Z takim podejściem splajtujesz w ciągu miesiąca.

– Jestem tu przeszło rok i jakoś mi idzie.

– Czy to „jakoś” ci wystarcza?

Obrzuciła go spojrzeniem, które świadczyło, że nie życzy sobie wkraczania w jej prywatność.

– Daj mi spokój. Idź już. Sprawy formalne załatwiłeś jak należy i koniec.

– Dziewczyno, czy ja działam na ciebie jak płachta na byka? Czy może moje nazwisko... ?

McKayowie. Bogaci, wpływowi. A on stoi tu przed nią i traktuje ją jak przebojową biznesmenkę. Miała już na końcu języka uwagę, że ona wie, jak się żyje ludziom naprawdę bogatym. I jak to jest, gdy twoje nazwisko znane jest na dwóch kontynentach, i to nie od najlepszej, łagodnie mówiąc, strony. Wina Giovannich. Podejrzenia o związki z mafią, o pranie brudnych pieniędzy, w gazetach fotografie jej rodzeństwa w otoczeniu podejrzanych biznesmenów. I ten lęk, że w którymś z brukowców zobaczy swoje zdjęcie i wtedy nastąpi koniec jej kariery jako projektantki mody. No bo dziennikarz Dan Jacobs wyznał jej miłość, a uczynił to tylko dlatego, by zyskując jej zaufanie dotrzeć do prawdy o życiu jej rodziny, niby tym prawdziwym, nie na pokaz. Dramat polegał na tym, że ona zakochała się w nim, a on to podstępnie wykorzystał.

Upływ czasu nie ukoił jej bólu. Zamknęła się w sobie, ponieważ ludzie, których kochała, okłamali ją. Liczyło się tylko to, co chcieli zdobyć. Dan Jacobs stanem jej uczuć się nie przejmował.

Książka nigdy człowieka nie zawiedzie, pomyślała. Jest ratunkiem...

– Hej, dziewczyno!

Spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem.

– Źle się czujesz?

Przybrała nienaturalnie wesołą minę, co wzmogło jego czujność. Doceniał jej osobowość, sposób bycia; miała w sobie coś, co przykuwało jego uwagę i nawet skromny strój nie tłumił tego wrażenia.

– Doskonale, jak na ofiarę wypadku – powiedziała i tym razem szczerze się do niego uśmiechnęła.

Gdy wciąż z uporem się w nią wpatrywał, zapytała:

– Czy nie powinieneś gdzieś zadzwonić? Na przykład do swojej dziewczyny?

Żachnął się w duchu: nie miał „swojej” dziewczyny. Na tym etapie jego życia to on uwodzi i odchodzi – taką stosuje rozrywkową taktykę. Bo nie tak dawno temu był bliski powiedzenia „tak” do całkiem niewłaściwej kobiety. Której zależało na pieniądzach McKayów, a nie na nim.

Od tamtej pory upłynęło dwa lata i choć ból minął, świadomość własnej naiwności stale mu doskwierała.

– Nie istnieje dziewczyna, do której mógłbym zadzwonić, dzięki za radę. A po pomoc drogową już zadzwoniłem. – Oparł się o ladę. – Tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? O co ci właściwie chodzi?

– W przeciwieństwie do leniwych bogaczy – powiedziała – muszę zajmować się swoją firmą, ja przecież pracuję.

Miała niski, gardłowy głos, i Tyler usiłował ustalić, jaki akcent pobrzmiewa w melodyce jej wypowiedzi. Nie południowy, na pewno. Coś jakby echo europejskości?

– Telefon dzwoni ci w kieszeni – rzekła.

Sięgnął po aparat.

– Wielbicielka? – zapytała.

Mrugnął do niej w odpowiedzi.

– Cześć, mamó. Tak, wszystko w porządku.

Lane stłumiła uśmiech.

– Szczęście w nieszczęściu, to prawda, ale jakim cudem tak szybko to do ciebie dotarło? – Zamilkł i po chwili: – Tak, już jadę do domu. – Wyłączył komórkę. – Musiałem ją przekonać, że nie leżę z roztrzaskaną głową.

– Mogłabym się postarać o odrobinę współczucia, jeśli czujesz taką potrzebę – rzekła.

– No, na mnie pora – powiedział, zanim zdołała wykazać jakąś inicjatywę w powyższej kwestii. – Przyślij mi rachunek za uszkodzone książki – dokończył ruszając ku drzwiom.

- Dobrze.
- Albo lepiej sam jutro tu wpadnę.
- Poczta działa u nas sprawnie, większość ludzi z niej korzysta – rzekła.
- Ale ja nie należę do tej większości – powiedział już w progu, a Lane poczuła nagle, że zawisła nad nią jakaś groźba. To dopiero początek, pomyślała.

Rozdział 2

Tyler, wsparty o blat kuchenny w domu rodziców, jadł kanapkę. Od wypadku, po którym nie leżał gdzieś w rowie, brocząc krwią, matka udostępniła mu dobra swojej kuchni.

Całe szczęście, bo w jego lodówce nic nie nadawało się do jedzenia – wszystko pokrywała gruba warstwa pleśni. Powinien pamiętać o zakupach, a potem starać się te zakupy zużytkować.

– Nie chce mi się wierzyć, że nie byłeś dotąd w tej księgarni – powiedziała matka.

– A ty byłaś?

– Raz, z Dianą.

Jego matka i Diana Ashbury znały się jeszcze ze szkoły średniej, a jej syn, Jace, był jego najlepszym przyjacielem.

– Co zatem... sądzisz o właścicielce tej księgarni? – ciągnęła matka. – Diana uwielbia pannę Douglas.

– Uwielbia? – Tyler omal się nie zachłysnął wodą sodową. Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógłby „uwielbiać” Lane. Miała poczucie humoru, faktycznie, ale wiało od niej takim chłodem...

– Tak. I zawsze dostanie u niej potrzebną książkę.

Żeby jeszcze Lane wysiliła się na większą uprzejmość wobec klientów! A może to tylko on nie przypadł jej do gustu?

– Nie bierze udziału w Festiwalu Zimowym – powiedział.

– Naprawdę?

Skończywszy jeść, Tyler wytarł usta papierowym ręcznikiem. Matka, podając mu serwetkę, mruknęła:

– Twoje maniery, synu, są czasem koszmarnie. Myślałam, że czegoś cię nauczyłam.

– Nauczyłaś, mam, przepraszam. – Przesłał jej pełen pokory uśmiech. – Nie mam pojęcia, dlaczego nie uczestniczy w festiwalu.

– Jest nowa w miasteczku – mówiła matka – i powinna się spotykać z innymi handlowcami. Wszyscy dokoła mówią, jak to ładnie z jej strony, że odnowiła ten piękny stary budynek. Może ja z nią pogadam i zachęcę do wzięcia udziału w tej imprezie.

– Wolałbym, żebyś w to nie wkraczała – oznajmił po chwili.

– Dlaczego?

Gdy nie pospieszył z odpowiedzią, matka spojrzała na niego uważnie, po czym twarz jej rozjaśnił uśmiech. I już było za późno, bo sama sobie udzieliła odpowiedzi:

– Spodobała ci się!

– Nie, skądże! No, możliwe. Trudno powiedzieć.

Cholera! Dziwna historia. Lane nie była w jego typie, jeśli w ogóle miał jakiś „swoją typ”. W każdym razie nie chciał z matką roztrząsać tej sprawy.

– Nie znam jej – rzekł. – Ale ona na pewno należy do osób, które wolą trzymać się z daleka od ludzi.

– Od wszystkich czy od ciebie?

Do Davisa odnosiła się sympatycznie. A jeśli idzie o niego... to właściwie wyrzuciła go za drzwi.

– Ode mnie.

– Nonsens. Dopiero ją poznałeś. I pamiętaj, w jakich okolicznościach: gdy najechałeś na jej wóz. Pierwsze wrażenie było raczej kiepskie, synu. Moim zdaniem, twoja poprzednia dziewczyna nie może się z nią równać.

– Ja nie szukam żony, mam, więc nie patrz na to pod tym kątem.

– Clarice nie była kobietą dla ciebie – ciągnęła jednak matka ten wątek.

– Ale ją lubiłaś – rzekł, co zabrzmiało jak oskarżenie.

– Tolerowałam ją, bo ją kochałeś.

– Nic mi o tej twojej tolerancji nie wiadomo.

– Obowiązkiem matki jest zaakceptować kobietę, którą kocha jej syn. A syn powinien liczyć się ze zdaniem matki.

– W przyszłości chemie posłucham twojej opinii.

Zamrugła powiekami, zaskoczona najwyraźniej.

– Dlaczego?

– Bo znasz się na ludziach, a poza tym oszczędzi mi to może upokorzeń, jakich dane mi było zaznać.

Tydzień przed ich ślubem, na przyjęciu, jakie przyjaciele urządzili na cześć narzeczonych, usłyszał przypadkiem, jak Clarice mówi do jednej ze swoich druhen: „Można wszystko znieść, nawet jego, dla fortuny McKayów”. W czasie tejże imprezy zerwał zaręczyny, odebrał od eks-narzeczony pierścionek swojej babki i w podróż poślubną wybrał się sam. O powodzie zerwania powiedział tylko swojemu najlepszemu przyjacielowi, jakim był jego brat, oraz rodzicom. Mieli prawo znać prawdę. Tylko oni.

Nie obchodziło go to, co Clarice opowiadała wszem i wobec. Ten rozdział w swoim życiu uważał za zamknięty. I takiego błędu powtarzać nie miał ochoty. W żadnym razie.

– Minęło już prawie trzy lata, Tyler.

– Nie ma co liczyć tych lat, mamó. Ja jestem zadowolony z życia, więc dajmy spokój wspomnieniom – oznajmił. Pocałował ją w czoło i skierował się do drzwi, zanim zdołała coś powiedzieć.

I ponownie sobie uświadomił, że jeśli chce uniknąć podobnych upokorzeń, nie wolno mu polegać tylko na własnym zdaniu. Szczególnie wówczas, gdy uczucie zaczyna brać w nim górę nad rozsądkiem.

Lane zwinęła się w kłębek na fotelu, otuliła szalem, choć wcale nie było jej zimno. Obok na stoliku stał kubek z herbatą. To był cały rytuał poprzedzający wieczór z książką. Herbata, szal, łagodne światło, muzyka. No i zapach cynamonowego ciasta, jakie przyniosła przed chwilą z piekarni. Czysta rozkosz.

Przed przeprowadzką do Bradfordu nie знаła uroków takiego rytuału. W jej dawnym życiu ważne były kolacje do późna w noc, teatr, błyski jupiterów, podsuwane do ust mikrofony.

Zadrzała i jeszcze mocniej otuliła się szalem. Jej znajdujące się nad księgarnią mieszkanie składało się z czterech pokoi i małej kuchni. Drugą kuchnię miała na dole, gdzie często jadała śniadanie, słuchając rozmów klientów o nowo wydanej książce.

Jakiś dźwięk zakłócił panującą wokół ciszę.

Spojrzała przez ramię w stronę sypialni.

– Siedź cicho, Ramzesie, na dworze jest mokro.

Czarny kot, mrużąc, zbliżył się do niej i otarł się o jej stopę. Jakby świadom uczuć Lane, umościł się wygodnie tuż obok niej.

Zadzwonił telefon. Drgnęła. Pomyślała, że pewno dzwoni ojciec i znowu będzie jej wiercił dziurę w brzuchu. Podniosła słuchawkę.

– Halo, tu Lane.

Tyler McKay?! Ostatnia osoba, jaką się spodziewała usłyszeć.

– To mój prywatny numer – powiedziała. – Skąd go masz?

– Dostałem go od Diany Ashbury.

– Policzę jej więcej przy następnym zakupie książek.

Roześmiał się.

– Czego pan sobie życzy?

– Przede wszystkim mówiliśmy sobie po imieniu.
– Jak ci powiem po imieniu, to dasz mi spokój?
– Tego nie mogę ci obiecać. Chciałem cię prosić, żebyś pomogła mi w pewnej sprawie społecznej natury.
– Co to za sprawa?
– Widowisko dla dzieci.
– O nie! – Potrząsnęła głową energicznie. – Nigdy z dziećmi nie miałam do czynienia. Poza tym nie jestem typem społecznika.
– Przestań się wykręcać, to nieładnie.
– A co według ciebie jest ładnie?
– Co masz na sobie? – zapytał zamiast odpowiedzi.
– Słucham?
– Czy nosisz w domu te paskudne buciska?
– Nie, stoją przed drzwiami i pilnują wejścia.
Zachichotał, a ją przeszył dreszcz i szelniej otuliła się szalem.
– Niech zgadnę: jesteś po szyję owinięta w jakieś flanelowe ciuchy.
Lane popatrzyła na swoją satynową koszulę nocną i czerwony szlafrok.
– Tak, we flanelową piżamę w kwiaty. Ale po co ci ta wiedza?
– Jestem po prostu ciekaw.
– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.
– Kobieta we flanelowej piżamie ma wszelkie dane na to, by wieść samotny żywot.
– Prawdopodobnie jest mi to pisane. Nie można walczyć z losem, nie sądzisz?
A w ogóle to co cię to obchodzi?
– Obchodzi, obchodzi. Bo na samotne życie masz zbyt wiele seksapilu.
– Seksapilu?
Opuściwszy wzrok spojrzała na kota. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że ona, w tych znoszonych buciskach i bezbarwnej spódnicy, mogłaby stać się obiektem męskiego pożądania. A, nawiasem mówiąc, ubiera się tak dlatego, aby nikt niczego się nie domyślił.
– Chyba wzrok ci szwankuje – powiedziała.
– Nie, mam świetny wzrok... I podobało mi się to, co widziałem.
Zmieszała się. Czowała, że się czerwieni.
– Dobranoc – rzekła.
– Owszem, bardzo dobra – oświadczył. – Dla ciebie też bardzo dobra, bo w przeciwnym razie nie zaczerwieniłabyś się, co widzę oczami duszy.

– Dobranoc – powtórzyła i odłożyła słuchawkę.

Bała się, że ta znajomość pociągnie za sobą kłopoty. Czuła wewnętrzny niepokój, podejrzewała bowiem, że Tyler będzie chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej. I choć w jakiś sposób pochlebiało jej to, obawa jednak przeważała.

Gdyby wyszło na jaw, kim ona naprawdę jest, byłby to kres spokojnego życia.

Lane spojrzała na klienta, który wszedł właśnie do jej księgarni. A właściwie na jego kombinezon, jakie nosili pracownicy wytwórni odzieży. Dopiero po chwili uniosła wzrok na twarz mężczyzny. I tu ją zamurowało, aż musiała oprzeć się o ladę. Tak, Tyler McKay mógłby z powodzeniem być modelem na pokazach, jakie urządziła ongiś, tak dobrze ten strój na nim leżał.

– Czy udajesz, że zarabiasz na życie? – zapytała wskazując na kombinezon, pod którym widać było nieskazitelną biel koszuli, na pewno z tych najdroższych.

– Mam wolne między dwoma spotkaniami w sprawach biznesowych – rzekł.

Lane pamiętała jego głos z wczorajszego wieczoru. Niski, głęboki, wibrujący z lekka. Po tym telefonie nie mogła się skoncentrować na lekturze.

– Po co przyszedłeś?

– Przeprowadziłem twoje auto. – Gestem dłoni wskazał na okno. Przy krawężniku stał błyszczący czarny samochód.

– To nie jest mój wóz, panie McKay.

– Wiem. Twój to już prawie antyk, niebawem cały się rozpadnie. Ten jest z wynajmu.

Był to czarny samochód terenowy. Jeden z mniejszych modeli, i prezentował się całkiem jak nowy.

– Mój zakład ubezpieczeniowy dopuszcza wynajem – dodał.

– Wprowadzasz mnie w błąd – oświadczyła. – To jest samochód waszego przedsiębiorstwa. Widziałam takie.

– Mamy podobne, ale ten nie jest nasz. – Patrzył na nią trochę dłużej, niżby sobie życzyła. – Koniecznie chcesz mnie spławić razem z tym wozem, prawda?

– Powinieneś mnie zrozumieć. Prawie cię nie znam.

– Chciałbym właśnie lepiej cię poznać.

Spojrzała na niego wzrokiem, który mówił, że ona wcale by tego nie chciała.

– Tak czy owak potrzebny ci jest teraz wóz – powiedział stanowczo, dzwoniąc kluczykami.

– Wszystkim tak rozkazujesz czy uwziąłeś się na mnie?

– Gdybym sądził, że mogę cię do czegoś przekonać, to namawiałbym cię do

wzięcia udziału w festiwalu.

Spojrzała nań z ukosa.

– Nie zmieniaj tematu – rzekła. – I daj mi święty spokój.

Tyler uśmiechnął się. A Lane poczuła się bardzo dziwnie.

Kiedy ostatnio zdarzyło jej się widzieć taki promienny uśmiech? Kogoś tak cieszącego się życiem?

No tak, powiedziała sobie w duchu, niemały wpływ mają na to jego miliony. Jakież on może mieć zmartwienia?

Pieniądze odmieniają ludzi, to prawda. Wiedziała jednak z własnego doświadczenia, że nie czynią ich szczęśliwymi. Ciekawe, myślała, dlaczego on ją podrywa. Czy testuje na niej, skromnej dziewczynie, swój urok? W tym stroju, z włosami w nieładzie, bez makijażu, doprawdy była nieatrakcyjna. Nieatrakcyjność ta była zresztą zamierzona. Nie rzucać się w oczy. Wtopić się w tłum. Im mniej jest widoczna, tym lepiej.

Prowadziła swego czasu dom mody w Paryżu i Mediolanie. Znała się na swojej robocie. Wiedziała, jakie stroje podkreślają pewne cechy urody, a jakie tuszują niektóre jej wady.

Zdawała więc sobie świetnie sprawę, że na tym etapie życia nie wolno jej eksponować własnych walorów, wręcz przeciwnie, powinna przedkładać niepasujące do jej urody barwy, ubierać się bezstylowo, czesać niemodnie. Miała słaby wzrok, zawsze musiała nosić okulary, ale te modne leżały teraz w szufladzie, a używała zwykłych, okrągłych, w których wcale nie było jej do twarzy. Jeszcze jedna maska.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi i do sklepu weszła klientka. Zatrzymała się w progu, rozejrzała po wnętrzu tego starego domostwa. Lane oceniła ją błyskawicznie. Szczupła, niewysoka, dobrze ostrzyżone siwe włosy. Miała na sobie żakiet z wielbłądziej wełny, a przez ramię przerzucony wzorzysty szal, spięty na piersi drogocenną broszką. Elegancka dama, stwierdziła Lane, gdy klientka godnym krokiem zbliżała się do lady.

Stała obok Tylera, i Lane odniosła wrażenie, że on swoją osobą przyćmił nieco jej dostojność.

– Cześć, mam – powiedział tonem, w którym brzmiała irytacja. – Przecież rozmawialiśmy wczoraj...

– Jestem twoją matką i mam prawo... – Uderzyła go dłonią w pierś. – Przedstaw mi tę panią – rzekła.

Lane zmierzyła Tylera piorunującym spojrzeniem.

– Witam panią – rzekła. – Jestem Lane Douglas. Miło mi panią poznać. Diana Ashbury często mi o pani opowiada.

– Mnie również miło, moja droga. Jestem Laura. Wpadłam tu kiedyś z Dianą. Ona lubi twoją księgarnię.

– Zaszywa się w jakimś kącie z kubkiem kawy i czyta ostatni dreszczowiec – powiedziała Lane.

– Bardziej jej chyba zależy na cappuccino niż na lekturze – wyraziła przypuszczenie pani McKay.

Lane wyszła na zaplecze, by przygotować kawę dla gości. Szum ekspresu zagłuszał rozmowę matki z synem. Gdy wróciła, wystarczył jej rzut oka, by dostrzec irytację obojga.

Zbliżyli się do lady, wciąż rozmawiając. O niej.

– Staralem się przekonać Lane – mówił Tyler – by wzięła udział w festiwalu, ale na próżno, więc pomyślałem sobie, że mogłaby pomóc w organizowaniu widowiska dla dzieci.

– Wytoczyłeś ciężkie działo – rzekła Lane.

– Bo wiedziałem, że będzie ciężka bitwa – odparł, spoglądając w stronę matki.

– Nie zapominaj o dobrych manierach, synu.

– Straciłem je widać w college'u, gdy wymknąłem się spod twojej opieki – powiedział.

– Przestań, Tyler!

– Przepraszam, mamó.

Lane nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc, jak spuścił z tonu.

– W gruncie rzeczy – zaczęła Laura – pomoc by się nam przydała.

– Jej zdaniem od pomocy są rodzice.

– Mów za siebie z łaski swojej – odparowała Lane, niosąc dwie filiżanki cappuccino z grubym kożuchem śmietany. – Chyba pani rozumie, iż prowadząc sama tę księgarnię, nie mam czasu na inne rzeczy.

Laura z widomą przyjemnością wypila łyk kawy.

– Świetna. – Odstawiła filiżankę i popatrzyła na Lane. – Rozumiem, że biznes przede wszystkim, jednakże... – przerwała uśmiechając się słodko – jednakże jeszcze jedna para rąk rozwiązałaby nam wiele problemów. Rodzice dzieci pomagają nam, jak mogą. Tyler też ma swoją działkę, przy budowie.

– Jako ochotnik?

– Coś w tym sensie – rzekł, wyprzedzając matkę.

Lane zastanawiała się, czy on się domyśla, co ona czuje.

Jego spojrzenie mówiło jej, że tak. Podpowiadał jej to niezawodny kobiecy instynkt. Pragnęła jego bliskości, chciała poznać smak jego ust, przekonać się, czy jest tak samo słodki jak jego uśmiech. I wtedy pomyślała o tamtym mężczyźnie, który czegoś od niej potrzebował, udając przyjaźń, potem miłość. I oto teraz pojawił się Tyler.

Jak gdyby czytał w jej myślach. Oczy mu pociemniały, zapalił się w nich dziwny ogienek. Oj, niedobrze!

– Proszę cię, Lane – mówiła Laura. – Po wystroju tego wnętrza widać, że masz talent.

– Dzięki za uznanie, ale to tylko moje hobby. Jestem zwykłą sprzedawczynią.

Omam się nie zakrztusiła. Wciąż nie mogła się przyzwycząić do zatajania prawdy, choć wiedziała, że tak być musi. Czuła się niekiedy jak w potrzasku.

– Ile czasu mam poświęcić tej pracy społecznej? – zapytała po chwili milczenia.

– Po dwie godziny wieczorem – odparła z uśmiechem Laura. – Festiwal rozpoczyna się w przyszłym tygodniu, musimy być więc gotowi pod koniec tego.

– Zgoda. – Zignorowała uśmiech, jaki rozświetlił twarz Tylera.

– Zatem o siódmej w teatrze, tak?

Lane skinęła głową.

Laura również skinęła głową na pożegnanie, i wyszła. Tyler spojrzał na zegarek.

– Czyżbyś musiał już iść? – zapytała i sięgnęła po swoją kawę. – Szkoda – rzuciła jakby mimochodem.

Wtedy chwycił Lane za rękę, a ją ogarnęła fala żaru. Wsunął dłoń pod jej rękaw i przyciągnął ją do siebie. Serce waliło Lane jak oszalałe.

– Daj spokój...

– Masz taką gładką skórę – szepnął.

– Dobre kosmetyki – wyjaśniła.

Spojrzał jej w oczy.

– Co ty masz w sobie, Lane Douglas, że tracę przy tobie głowę? Nie ruszę się stąd, aż dojdę prawdy.

– Musiałbyś długo się stąd nie ruszać, bo ja nic w sobie nie mam.

Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej, a Lane pomyślała: No, pocałuj mnie wreszcie.

– Jestem chłopakiem z Południa. – Czuła jego oddech na swoich ustach. – A chłopaki z Południa są cierpliwi.

– Tył mojego samochodu miał okazję się o tym przekonać.

Cofnął się, patrzył na nią chwilę, westchnął ciężko i skierował się ku drzwiom. Opuściła wzrok i zobaczyła leżące na ladzie kluczyki.

– Twoje kluczyki! – zawołała.

Nie zwracając uwagi na jej słowa nacisnął klamkę.

– Tyler!

Odwrócił się i przesłał jej triumfalne spojrzenie. Po czym wyszedł i wsiadł do identycznego jak ten niby należący do niej czarnego samochodu.

– Zupełnie jakby człowiek mówił do ściany – mruknęła pod nosem i wzięła kluczyki. Zachowały jeszcze ciepło jego dłoni. Wsunęła je do kieszeni i zrobiła najmądrzejszą w świecie rzecz: przestała o nich myśleć.

Opadła na fotel, otuliła się szalem i postarała się, by wyparowało z niej wszelkie napięcie.

Tak, to ten człowiek.

Bardzo niebezpieczny.

Wiedziała, że może się w nim zakochać, a wtedy już nie będzie odwrotu.

Rozdział 3

Światła w teatrze wręcz oślepiły. Dorośli i dzieci zgromadzili się na estradzie i każda grupka pracowała na wyznaczonym sobie odcinku.

Lane zmierzała właśnie ku tej estradzie, gdy wszedł Tyler, niosąc na ramieniu jakąś drewnianą obudowę. Na jej widok zatrzymał się i uśmiech pojawił się na jego twarzy. Zatrzymał wzrok na butach i potrząsnął głową z niedowierzaniem. Pokazała mu język.

- Wiedziałem, że przyjdiesz – powiedział.
- Wiesz przecież, że działam pod presją twojej matki.
- Dobrze wiedzieć, że jakiejś presji ulegasz – stwierdził.

Przez ciebie, pomyślała, gdy obrzucił ją długim spojrzeniem, które mówiło więcej niż wszelkie słowa. Co go we mnie tak pociąga? myślała, odprowadzając go wzrokiem, podziwiając jego smukłą sylwetkę w obcisłych dżinsach i pas opadający na pośladki.

- Dzięki, że przyszedłeś, Lane – rzekła Diana Ashbury.
- Chętnie służę pomocą. Wyznacz mi pracę, którą uznasz za najpilniejszą – oświadczyła.
- Mamy zaległości w szyciu kostiumów – powiedziała nieśmiało.
- Kostiumów? – zapytała Lane uradowana w głębi duszy. Szycie. Może projektowanie? – Nie ma sprawy – rzekła. – Już się do tego biorę.

Ruszyła w stronę estrady, gdzie stał wielki stół, a na nim dwie maszyny do szycia. Bele materiału leżały obok.

Szyć kostiumy Lane mogła na ślepo. Szybko zorganizowała sobie na stole warsztat pracy – wymierzyła materiał, dobrała odpowiednie kolory, pokroiła tkaniny według wzoru. I zasiadła do roboty. Pracowała w skupieniu.

Gdy uniosła wzrok znad maszyny, napotkała spojrzenie Tylera, który, w jednej ręce trzymając młotek, a drugą wspierając o biodro, wpatrywał się w nią.

Zarumieniła się jak nastolatka. Co za moc ma ten mężczyzna, pomyślała. Jego roboczy niebieski sweter tylko podkreślał intensywny kolor niebieskich oczu.

- Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś zaczerpnąć świeżego powietrza.

Lane spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest tu już przeszło godzinę.

- Nieprawda – rzekła – wcale się nad tym nie zastanawiałeś.

Zmarszczył czoło, a uśmiech zniknął z jego ust.

- Ja nigdy nie kłamię – oświadczył.

Kto jak kto, myślała, ale ona nie powinna zarzucać komuś kłamstwa. Ona, która, mówiąc ogólnie, zataja prawdę.

– Zapamiętam to sobie – powiedziała.

Dlatego, myślała, on nie będzie tolerował jej kłamstw. Zatem musi stanowczo trzymać go na dystans.

– Pójdiesz ze mną na Zimowy Bal? – zapytał nagle.

– Słucham?

Dobrze go usłyszała. Musiała się tylko zastanowić nad odpowiedzią.

– Odbywa się na zakończenie festiwalu. Wielka gala w Country Clubie.

Zaczerpnęła haust powietrza i, zadając kłam własnym pragnieniom, powiedziała:

– Nie, dziękuję za zaproszenie.

Westchnął, ale widać było, że takiej reakcji się spodziewał.

– Wobec tego zapraszam cię na kolację.

– Nie, również dziękuję.

– Musisz przecież coś zjeść! – zauważył.

– Nie z tobą – odparła.

Roześmiał się głośno, aż rozległo się echo, i wrócił do pracy, Lane zaś całą swoją uwagę skupiła na mierzeniu kreacji królowej z bajki. Potem wzięła się z nowym zapalem do innych kostiumów.

Po upływie dwóch godzin usłyszała:

– Dziewczyno, czas już chyba skończyć pracę!

Brzmienie głosu Tylera przyspieszyło jej puls. Uniosła wzrok – on stał tuż obok, pachniał świeżymi wiórami i dobrą wodą po goleniu. Nie zdarzyło jej się dotąd tak reagować na mężczyznę. Nigdy.

– Kawał roboty odwaliłaś – rzekł.

– Jednym ciągiem. To moja metoda – odparła, usiłując pokonać w sobie ów niebezpieczny dreszcz spowodowany jego bliskością.

Obrzucił wzrokiem rząd wiszących na wieszakach, gotowych już kostiumów.

– Powielany model – powiedziała skromnie. – Muszę jeszcze poprzyszywać guziki.

– Od tego jest jutro.

– Co prawda, to prawda – rzekła wyraźnie zmęczona, odchylając się na poręcz krzesła.

– Zjedz ze mną kolację – zaproponował szybko, czując, że teraz jest najlepszy moment. Chwila zwłoki i odmówi mu.

Zmierzyła go spojrzeniem.

– Nie powtarzaj się, Tyler.

– Do trzech razy sztuka: zjedz ze mną kolację. Lane.

– Nie, dziękuję.

Miała taką minę, jakby chciała powiedzieć „tak”, lecz z jakiegoś powodu uznała to za niemożliwe.

– Ale uparciuch z ciebie!

Podszedł do stołu i wskazał stojące na blacie butelki z napojami, chipsy, hamburgery, marynaty.

Spojrzała na niego i wreszcie uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– To co innego – rzekła. – Poddaję się.

Usiadła na skraju estrady i, wyraźnie uradowana, zaczęła machać nogami.

Usadowił się za nią, oddzielając ją jak gdyby własnym ciałem od reszty świata.

– Nie widziałem brzydszych butów chyba u żadnej na świecie kobiety – powiedział.

– Już raz byłeś łaskaw to stwierdzić – rzekła, spoglądając na te swoje koszarne buciska. – Są wygodne i ciepłe. Podobne zresztą do twoich. – Gestem głowy wskazała na jego obuwie. Istotnie, nie różniły się zbyt od jej butów, tyle że były nowsze.

Przyglądał się jej uważnie. Nie zamierzał rozmawiać z nią o butach. Chciał jej powiedzieć, jaką jest wspaniałą dziewczyną. Jak wielkie wywarła na nim wrażenie jej pełna poświęcenia praca. Jedyne jednak, co przeszło mu przez gardło, to:

– Masz piękny uśmiech – rzekł. – Powinnaś często się śmiać.

– Tak też robię, przynajmniej dwa razy dziennie.

– Niestety, nie do mnie.

– Do ciebie też mi się zdarza.

– Sądząc po twoim akcencie, nie jesteś z tych stron. Co cię przywiodło na Południe?

Chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, po czym rzekła, starannie dobierając słowa:

– Piękna okolica. Spokój.

Anonimowość, dodała w duchu.

– Zawsze sprzedawałaś książki?

– Tak.

Jeszcze jedno kłamstwo. Kolejne. Ale na tym etapie co to ma za znaczenie? Siedzi na wierzchołku ogromnej góry kłamstw i musi tylko pilnie zważać, by z niej

nie spaść na łeb na szyję.

– Co cię skłoniło do kupna i renowacji tego starego domu? – zapytał.

– Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Ten dom to jak stara kobieta, która się nie poddaje. Jest smutna, nieszczęśliwa, obdarta i błaga o nową sukienkę i fryzjera.

Uśmiechnął się.

– Mówiłeś coś? – zapytała sięgnąwszy po chipsa.

– Podobnie widzę i ja te stare domy tutaj – powiedział. – One mają dusze i, w moim odczuciu, te dusze umierają.

Nie wiem, czy ci wiadomo – ciągnął – że mój dziadek i ojciec zaczęli tu swoją działalność od generalnych renowacji. Czy nasza firma nie odnawiała również tego domu?

– Nie, zajęli się nim twoi konkurenci.

Udał, że jest urażony.

– Twoja firma jest trochę za droga – dodała.

Na estradzie za nimi ludzie uprzętały już narzędzia, likwidowali bałagan, jaki zawsze towarzyszy takiej robocie.

Tyler zaś nie odrywał wzroku od Lane, zafascynowany ognikami, jakie zapłonęły w jej przepastnych, ciemnobrązowych oczach. Chciałby zobaczyć te oczy bez okularów. Odebrałby to jak nagrodę po długiej, męczącej wędrówce. Musi jednak cierpliwie poczekać.

Gdy Lane zjadła ostatni kasek, sięgnął po serwetkę i wytarł musztardę z jej ust.

Chwyciła go za rękę.

– Tyler...

Drugą dłonią przykrył jej dłoń. Zaiskrzyło między nimi. Żar z jego ciała przeniknął jej ciało. Krew zawrzała w obojgu. Tylerowi wydało się przez sekundę, że serce w nim zamarło, miał uczucie, że zapada się w jakąś przepaść. Usta Lane były kusząco uchylone, gotowe do pocałunku. Och, gdybyśmy byli sami... pomyślał. To pragnienie jego samego dziwiło. Załedwie ją znał. Jedno wiedział o niej na pewno: wzbudziła jego ciekawość.

Wybuch śmiechu dobiegający skądś z tyłu odwrócił jego uwagę od stanu swych uczuć. Zaprzestał rozważań na ten temat i zaczął uprzętać ze stołu resztki jedzenia.

Spojrzał na nią innym okiem, jak gdyby chciał choćby na chwilę przerwać ten łańcuch pożądania, jaki ich połączył. Wzruszył ramionami z rezygnacją i poszedł w stronę pojemników na śmieci.

Lane popatrzyła na serwetkę, którą miętoszyła w rękę, doznając dziwnego,

dziewczyńskiego uczucia, jakie ogarnęło ją, gdy Tyler był blisko. Chwileczkę, bądźmy uczciwi, pomyślała. Jeżeli nie ukrywałabyś własnej tożsamości, jeżeli Dan Jacobs nie złamałby ci serca i swoim postępowaniem nie zmusił do zachowania tajemnicy, czy chciałabyś Tylera?

Spojrzała na niego przez ramię. I przyznała w duchu, że marzy o nim jak dziecko o gwiazdce z nieba. Wzrok jej spoczął na jego długich, opiętych dżinsami nogach, na szerokich barach. Oczywiście, gdyby, ubrany w garnitur, całe dni spędzał w biurze, nigdy by tak nie wyglądał. Patrzyła, jak wrzucił papierowy kubek do pojemnika na śmieci i nie trafił. Rozbawiło ją to.

Tuż za nim któraś z dziewczynek zbierała rozrzucone tu i ówdzie drewniane kołki, a gdy Tyler schylił się po ten nieszczęsny kubek, mała na czyjeś wołanie obróciła się gwałtownie, uderzając niechcący kołkiem w głowę Tylera. Cios musiał być silny, bo Tyler osunął się na ziemię.

Lane podbiegła do leżącego. Uklękła przy nim. Dziewczynka rzuciła kołki, podbiegła do nich i pełna skruchy zaczęła przeproszać swoją ofiarę.

– Tak jak przypuszczałam – rzekła Lane. – Tylko guz.

– Jestem ranny – jęczał Tyler, spoglądając na nią żałośnie. – Pociesz mnie.

– Biedny chłopiec – powiedziała patrząc mu w oczy. Nie dostrzegła w nich bólu. Były błękitne jak niebo. I wesołe.

– Spójrz na mnie, Tyler. Co widzisz? – Uniosła w górę dwa palce.

Chwycił je.

– Widzę piękną dłoń.

– Przestań mnie uwodzić i odpowiadaj na pytanie.

– Nic mi nie jest, a ty tak cudownie pachniesz.

Popatrzyła na zgromadzonych wokół ludzi i rzekła do winowajczynie, zapłakanej dziewczynki tulącej się do swego chłopca:

– Pan McKay dobrze się czuje. Postaraj się tylko o trochę lodu.

Powróciła spojrzeniem do Tylera i dostrzegła tyle radości w jego twarzy, że aż ją to zdumiało.

– Cieszę się, że tak się o mnie troszczysz – oznajmił.

– Troszczyłabym się o każdego, kto dostałby kijem w głowę – powiedziała, lecz stwierdziła w duchu, do czego nigdy by się nie przyznała, że serce jej się ścisnęło na widok osuwającego się na ziemię Tylera. – Przyciągasz wypadki – dodała. – Najpierw mój samochód, a teraz to.

Ktoś podał jej lód w plastikowej torebce, więc szybko przyłożyła go do guza ofiary. Ludzie w tym czasie rozeszli się do swoich zajęć.

Któryś z mężczyzn zapytał Tylera, czy odwieźć go do domu.

– Dzięki, mogę prowadzić – odparł ten. – Obrywałem większe ciężki podczas meczów.

– Nie masz osiemnastu lat – powiedziała Lane – i nie zgrywaj się na siłacza. Udowodniłeś zresztą ostatnio, że nie najlepszy z ciebie kierowca.

Zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

– Wciąż będziesz mi to wytykać?

– Mniejsza z tym. I tak odwiozę cię do domu.

Uśmiechnął się pod nosem.

Lane poszła po torebkę, stwierdziła, że uprzątnięto jej warsztat pracy, i wróciła do Tylera.

Ten, udając, że z trudem trzyma się na nogach, wsparł się o ramię Lane.

– Ale aktor z ciebie – powiedziała, odpychając go z lekka, lecz nic z tego nie wyszło, bo on mocno objął ją ramieniem. A ona, poddając się sile tego uścisku, upajała się ciepłem i zapachem jego ciała. Popatrzyła na niego, na jego jakby nieobecny uśmiech, i zastanowiła się, gdzie też on buja myślami. Potrząsnęła głową, jak gdyby chcąc się uwolnić od własnych. Doszli już tymczasem do jej auta.

Włączyła silnik. Ulica była pusta, blask świateł odbijał się w mokrym od deszczu asfalcie.

– Gdzie mieszkasz?

Wyjaśnił jej i po dziesięciu minutach Lane wjechała na podjazd rozległego domostwa. Znajdowało się ono blisko plaży – dobiegał tu wyraźny szum fal. Wiał silny wiatr i gdy Lane wysiadła z wozu, owionął ją zapach morza.

Tyler, idąc obok niej, kopnął leżące na trawniku papierki po lodach, które w świetle księżyca błyszczały niczym diamenty.

– Piękny dom – powiedziała. – Mieszkasz tu sam?

Dom miał dwa piętra, lecz sądząc po jego wysokości, równie dobrze mógł mieć trzy. Przestrzeń przed domem tak była zagospodarowana, że wjazd do garażu był prawie niewidoczny.

– Cieszę się, że ci się podoba – rzekł z uśmiechem, idąc chodnikiem obok niej.

– Sam go zbudowałeś, prawda?

– Tak – odparł. – A zacząłem przed pięcioma laty.

Nie czekając na zaproszenie, Lane weszła po stopniach na dużą, biegnącą wokół domu werandę. Lecz mimo jej rozmiarów – mógłby się tam zmieścić niejeden stół i niejedno krzesło, a także ze dwa bujane fotele – nie było tam żadnych sprzętów. Jedyłą ozdobę stanowiła stojąca w kącie przywiedła paproć w

donicze.

– A to twoja pracownia, prawda? – zapytała wskazując na budynek przypominający staroświecki wagon.

– Tak, zgadza się.

– Co tam robisz?

– Wyklejam to i owo, między innymi sztukaterię. Zapraszam w moje progi.

Wszystkie dzwonki alarmowe rozdzwoniły się w głowie Lane. Sam na sam z nim w tym wielkim domu?! Ciało jej pragnęło tego. Dzięki Bogu mózg miał jeszcze nad ciałem kontrolę.

– Może innym razem – rzekła.

– Proszę cię, Lane. Zaparzę dobrą kawę.

Westchnęła ciężko.

– Oboje wiemy, Tyler, do czego zmierzasz.

– Sądziłem, że zaliczam się do subtelnych mężczyzn.

Roześmiała się krótko, gardłowo.

– Nie jestem głupia – rzekła. – Chcesz zaciągnąć mnie do łóżka.

Przybliżył się do niej i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Ja chcę czegoś znacznie więcej, Lane – oznajmił.

Poczuła ucisk w żołądku, krew zaczęła jej szybciej krążyć, co sprawiło, że zalała ją fala gorąca. Tyle czasu upłynęło, odkąd mężczyzna patrzył na nią takim wzrokiem. I owa fala gorąca nie pozwoliła jej dać odporu myślom, jakie nią owładnęły.

– Nie wygłupiaj się – powiedziała. – Dopiero co się poznaliśmy.

Tyler nie przyjmował tego do wiadomości. Pragnął tej kobiety. Chciał jej udowodnić, ile szczęścia może jej dać. Ile rozkoszy sprawią jej jego pocałunki, pieszczoty. Takiego pożądania nigdy jeszcze nie doświadczył. Ta dziewczyna stanowiła dla niego wyzwanie i tym bardziej marzył o jej bliskości. Wiedział jednak, że... ciało to jedno, a serce to całkiem co innego. Serce pozostawało zimne.

– Zatracam się przy tobie. Nie daję rady – powiedział.

– Masz mi za złe burzę własnych hormonów? Mnie obarczysz winą?

Zmarszczył brwi, bo dostrzegł w jej oczach coś, czego nie było do tej pory: nieufność.

– Weź aspirynę i idź do łóżka – powiedziała ni stąd, ni zowąd. – Nie zamierzam wchodzić w tego typu układy ani z tobą, ani z kimkolwiek innym. Zdaję sobie sprawę z zadania, jakie sobie wobec mnie postawiłeś, i proszę cię, odczep się ode mnie.

Te słowa, jak i nuta gniewu w jej głosie, zaskoczyły go, dotknęły do żywego.

– Lane, poczekaj! – zawołał. – To nieprawda!

Szła w kierunku schodów.

– Dobranoc, Tyler.

Podbiegł do niej, chwycił ją za ramię. By nie stracić równowagi, wsparła się o niego i przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

– Puść mnie!

– Może najpierw faktycznie stanowiąś dla mnie wyzwanie – przyznał. – Ale to się zmieniło. – Jego usta były tuż, tuż i czuła na sobie jego oddech. – Chodź ze mną.

Wydała z siebie jakiś słaby dźwięk, lęku, protestu...

Wyobraziła sobie, że idzie z nim do jego domu, do jego łóżka. Że leży naga obok niego, że czuje chłód prześcieradeł. I fala pożądania ogarnęła ją, jakby w oczekiwaniu na ten moment najważniejszy. Lecz dla Tylera byłaby to tylko chwilowa rozrywka, myślała, nic więcej. Zabawa. A ona, Lane, była już swego czasu zabawką dla innego mężczyzny.

Z dojmującym bólem uświadomiła sobie ogrom ciężaru własnego życia. Dan Jacobs, brukowce, podejrzenia o powiązania jej rodziny z mafią. A skoro plotki o tym ukazały się w prasie przed jej wiosennym pokazem, zrujnowało to jej karierę. W ciągu paru dni ona, znana w Nowym Jorku i Europie projektantka mody, stała się obiektem kpin i pomówień.

Nie wolno jej zatem, wobec tego, co przeżyła, przekroczyć bariery zwykłej znajomości z Tylerem. A nawet i to było niebezpieczne. Zbyt wiele miała do stracenia, za bardzo ceniła sobie to swoje skromne, ale bezpieczne życie i nie wolno jej było ryzykować jego utraty. Już sama możliwość, że Tyler mógłby się dowiedzieć prawdy o niej, przejmowała ją lękiem, a na myśl o tym, że mogłaby znowu komuś zaufać i przeżyć następny dramat... Nie, to wykluczone.

– Nie mogę.

– Możesz.

Pocałował ją w usta.

Lane czuła, jak ziemia osuwa się spod jej stóp. Znalazła się jak gdyby w potrzasku, z którego nie ma wyjścia. Tyler zniewolił ją, pokrywając pocałunkami jej twarz. Zniewolił jej duszę. Jego język rozerwał jej wargi, a dłonie błędziły po jej biodrach. Koniec świata!

Mamma mia. Lane zapomniała już, że mężczyzna tak może całować!

Rozdział 4

Eksplozja zmysłów, nic więcej się nie liczyło. Pocałunki coraz bardziej namiętne, zachłanne, i Tyler miał wrażenie, że pogrąża się w jakiejś rozkosznej otchłani obiecującej coraz więcej i więcej. Wyobraźnia doprowadzała go na sam skraj szaleństwa, marzył, że zaciągnie Lane do domu, zedrze z niej ubranie i będzie się z nią kochał aż do utraty tchu. Pragnął jej, pożył każdym nerwem swego ciała.

Czuł jednak, że ona nie odważy się... że jej pocałunki będą coraz bardziej wstrzemięzliwe, podobnie jak dłonie. Panowała nad sobą, nad swoimi odruchami, i Tyler z lękiem pomyślał, że w takiej sytuacji on...

Objął ją mocno, wsunął palce w jej włosy. Wtedy ona nagle cofnęła się. Zmroziło go to, ogarnęło go uczucie ogromnego rozczarowania.

Spojrzała na niego. Poczul na twarzy jej gorący oddech; sprawiała wrażenie równie zaskoczonej jak on.

– Nie – powiedziała.

– Kochanie, to „nie” znaczy „tak”, prawda? – Wyciągnął ku niej ramię. – Chodź.

Popatrzyła mu w twarz, szybko, przenikliwie.

– Nie mogę. Nie mogę... – rzekła głosem, w którym wyczuwało się napięcie, po czym odwróciła się i niemal zbiegła na dół po schodach.

Żadna kobieta do tej pory nie uciekała przed nim, toteż ta cała scena wzburzyła go, dotknęła do żywego. Obserwował Lane, jak z włosami opadającymi w nieładzie na ramiona wsiada do samochodu. Po chwili wyjeżdżała już z podjazdu. Nie uniosła głowy, ani razu się nie obejrzała.

Oparł się o poręcz werandy, przeczesał dłonią włosy. Skrzywił się z bólu, dotykając miejsca z tyłu czaszki. Niebawem ból przeszył całe jego ciało, ból innej, niefizycznej natury.

Znowu się rozpadało i Tyler sięgnął do kieszeni po klucz. Wszedł do domu i stanął na środku holu porażony pustką i ciszą. Miał uczucie, że ominęło go coś, co najbardziej w życiu się liczy.

Lane stanęła przed sygnalizatorem na czerwonym świetle i opuściła głowę na kierownicę. Weź się w garść, pomyślała. Przełknęła ślinę raz, drugi, wzięła głęboki wdech, ale niewiele to pomogło. Cała była rozdygotana, ciało ją paliło, a jej serce

waliło jak młotem. Oparła się w fotelu, wyciągnęła chusteczkę i rozpiąwszy zakiet wachlowała się nią. Opuściła wreszcie szybę auta, by owionęło ją ostre, wieczorne powietrze. Wszystko na próżno.

Usta miała opuchnięte od pocałunków Tylera. I od tych pocałunków wszystko się zaczęło, całe zło. Oszalała.

Tyler miał coś takiego w oczach, co porażało, ścinało z nóg. Pożądał jej i absolutnie nie zrażał się tym, że ona zrobiła wszystko, by wyglądać nieatrakcyjnie. Że ukryła twarz za tymi okropnymi okularami, że była bez makijażu i idąc tam, ubrała się w obwisłą, szarą sukienkę.

Miała poważny problem. Ten kamuflaż na nic się nie zdał. Zastanawiała się, kiedy on ją przejrzy i przekona się, że wszystko to, co mu o sobie mówiła, to wysrane z palca kłamstwa.

Nie może do tego dojść. Nie wolno jej dopuścić, by tak się stało.

Nie chciała zrazić do siebie Tylera, obawiała się jednak, że udawanie kogoś innego, także ta cała przebieranka, niczego dobrego w ich wzajemnych stosunkach nie wróży. Były jeszcze inne sprawy, które należało rozważyć.

Na przykład problem Dana Jacobsa. W każdej chwili może znów wkroczyć w jej życie, zburzyć je, i Lane znów zazna tych cierpień i upokorzeń, od jakich wyzwoliła się zmieniając nazwisko, porzucając pracę i rodzinę. To właśnie Dan Jacobs przyczynił się do tego, że obwiniono jej bliskich o powiązania z mafią. W swoim własnym mieszkaniu usłyszała jego rozmowę telefoniczną, po której nie miała wątpliwości, kim on był i co sobą przedstawiał. I dlaczego ją uwiódł. Nikt bowiem nie wątpił w to, że Wytwórnia Win Giovannich nie miała nic wspólnego z praniem brudnych pieniędzy. Mimo to szum, jaki powstał wokół tej sprawy, plotki, pomówienia zrujnowały jej karierę. A owe plotki opierały się głównie na kilku zamieszczonych w brukowej prasie fotografiach jej brata Angela w towarzystwie pewnych podejrzanych o ciemne sprawy biznesmenów. Te kontakty brata do tej pory były dla niej wielką niewiadomą.

Dana Jacobsa stać było na to, by znów rozpętać wrzawę prasową wokół tej sprawy. Lane straciłaby wówczas całą tę swoją nową prywatność. Miała żal do Angela, że sprowokował tę aferę, nie zdając sobie zapewne sprawy, jakie to będzie miało skutki dla całej rodziny.

W głębi duszy wierzyła w jego niewinność, wołała jednak nie wciągać w te sprawy Tylera. Był miły, sympatyczny. Ale także uparty i przebiegły. I pełen seksu. Oczarował ją.

Niech szlag trafi te jego pocałunki, myślała w drodze do domu, niemal

odruchowo naciskając pedał gazu. Przez to będzie się czuła jeszcze bardziej samotna. Jeśli bowiem chce strzec tego swojego nowego życia, musi godzić się na tę samotność i pilnie zważać na każdy swój krok.

Mimo jednak bezsprzecznego faktu, że Tyler McKay poważnie zagrażał jej prywatności, niczego bardziej nie pragnęła niż tego, by właśnie on ją zburzył.

Tyler odłożył pióro i chwytając dłońmi głowę, wsparł łokcie na biurku. Po dwóch dniach guz zniknął, ale lekki ból pozostał – przypominał mu Lane i jej pocałunki. Do diabła, przecież nie z powodu bólu myślał o niej, o jej ustach. Fantazja! Na samo wspomnienie krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Odchylił się na oparcie fotela, przesuwając go w stronę okna. Zapatrzył się na krajobraz rozciągający się za oknem, co jednak nie zmieniło kierunku jego myśli tkwiących z uporem przy Lane.

Chciał ją zobaczyć.

I zarazem nie chciał jej zobaczyć.

Była tajemnicza i dlatego niebezpieczna, zagrażała jego wolności, którą tak sobie cenił. Wyczuwał jakąś tajemnicę otaczającą tę dziewczynę. Czuł, że mimo tego brzydkiego ubioru, jaki zawsze miała na sobie, i jeszcze brzydszych butów, w istocie rzeczy jest zamkniętą w klatce tygrysicą. O tym świadczyły jej pocałunki. Pokusa potwierdzenia tych domysłów nie dawała mu spokoju.

Tylko że ona nie pozwoli mu ponownie zbliżyć się do siebie. Będzie trzymała go na dystans – od pierwszego z nią spotkania nie ukrywała, że chce, by zostawił ją w spokoju. I właśnie to stanowiło dla niego zagadkę, intrygowało go. Po raz pierwszy spotkał kobietę, która dokładała wszelkich starań, by mężczyźni nie zwracali na nią uwagi.

W przeciwieństwie do jego byłej narzeczonej, Clarice, która nade wszystko pragnęła zwracać na siebie uwagę. W ciągu ubiegłych dwóch lat Tyler zadawał sobie często pytanie, co go skłoniło, by prosić ją o rękę. I zaraz sobie odpowiadał: była piękna, pełna wdzięku, pochodziła z dobrej rodziny i wydawało mu się, że naprawdę ją kocha. A jej miłość do niego okazała się oszustwem. Chciała jedynie jego nazwiska i pieniędzy. Wszystkie ich plany zasadały się na kłamstwie. Czuł się upokorzony. Po zerwaniu z nią długo nie mógł dojść do siebie, lecz w końcu czas zrobił swoje, zabliznił rany.

Otrząsnął się ze wspomnień i znów powrócił myślami do Lane. Jej nie zależało ani na jego nazwisku, ani na pieniądzu. Nie zależało jej nawet na tym, aby dopilnował naprawy jej wozu.

To między innymi stanowiło o jej uroku. Uśmiechnął się. Mężczyzna zawsze walczy o kobietę. Zdobędzie ją i co potem? Mały cocktail i szybki seks?

Spojrzał z niesmakiem na swoje odbicie w lustrze. Przez dwa dni nie odrywał się od pracy, by zagłuszyć w sobie chęć zobaczenia Lane. Zauroczyła go, czego o Clarice nigdy nie mógł powiedzieć. Instynkt podpowiadał mu, by zostawił ją w spokoju. By dał sobie luz i obrał inny obiekt szaleństwa. By pozwolił Lane odejść, a te pocałunki zapisał w księdze wspomnień.

Rozsądek nakazywał mu nie angażować się uczuciowo, wyłączyć serce z gry. Czemu nie. Może się przecież z nią widywać, umawiać na randki. Nie dąży wszak do żeniaczki, nie szuka pani Tylerowej McKay.

Człowieku, skąd się w tobie wzięło tyle arogancji, nonszalancji? Ta kobieta ledwo cię toleruje, a ty zastanawiasz się, czy aby nie łapie cię na męża? Skąd przyszło ci to do głowy? Tym bardziej że ona w ogóle nie pała chęcią spotkania się z tobą.

Lecz jakiś głos wewnętrzny nie przestawał go ostrzegać: „Uważaj, chłopie, uważaj!”

Obrócił się na fotelu, wyłączył telefon wewnętrzny.

– Idę na lunch, Martho.

– W porządku. Naprawdę idziesz na lunch?

– Naprawdę – odparł z uśmiechem. Nie zdziwiło go jej pytanie, nie zdarzało mu się bowiem do tej pory wychodzić z biura, chyba że służbowo.

– Zarezerwować ci stolik?

– Nie, dzięki, ale co to za restauracja, którą ty i moja matka tak się zachwycacie? Nazywa się jakoś tak od kraba, prawda?

– Stuknięty Krab – odparła bez namysłu jego sekretarka. – Znam menu i jeśli chcesz, mogę zamówić coś dla ciebie przez telefon.

– Dzięki, poradzę sobie – odparł spoglądając na zegarek.

Zadzwonił dzwonek nad drzwiami i Tyler wkroczył do sklepu Lane. Zmartwiła z wrażenia. Wyglądał wspaniale w tym swoim stroju marynarskim za tysiąc dolarów. Niech to licho, pomyślała, zawsze gdy on był w pobliżu, czuła najzwyczajniejszy fizyczny głód.

– Jeszcze godzinę trwa przerwa – powiedziała.

– Wiem.

Wpatrując się w nią podszedł do lady. A Lane czuła, jak krew uderza jej do głowy.

– Po co przyszedłeś? – zapytała.

– Zabrać cię na lunch.

– Mogłeś zadzwonić. Mam swoje plany.

– Kogo dotyczą? – zapytał, zmarszczywszy groźnie czoło.

Kota i zaległej roboty papierkowej, pomyślała.

– To nie twoja sprawa, Tyler.

– Po twoich pocałunkach – moja.

– Doprawdy? – zapytała przez zaciśnięte zęby. – Otóż mylisz się. Pocałunki nie mają tu nic do rzeczy, a ja nie mam czasu na lunch. Muszę wykonać mnóstwo papierkowej roboty.

– Na dowód tego zaczęła zbierać z lady różne świstki.

– Czyli schować się przede mną.

Uniosła na niego wzrok.

– Czyli uciec – dodał.

– Ja nie umiem uciekać – stwierdziła.

– Dziewczyno, ty uciekasz szybciej niż mysz przed kotem, i dobrze o tym wiesz.

– Po prostu odchodzę.

– W sprinterskim tempie – rzekł, opierając się o ladę.

– Boisz się mnie.

– Wcale się nie boję.

Zachmurzył się.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – ciągnęła. – Masz określoną opinię...

Brwi nad jego nosem utworzyły linię prostą.

– Nie zapędzaj się za daleko – rzekł. – Jestem porządnym facetem. Zapytaj kogokolwiek...

Uroczo się zaperzył, niech to szlag, stwierdziła w duchu.

– Nie muszę nikogo pytać. Już mi to powiedziano. Wytrzymujesz z jedną kobietą miesiąc, no, góra dwa, i, szczerze mówiąc, nie chcę, żebyś mnie zaliczył jako swoją kolejną zdobycz.

Była to najprostsza droga, żeby się go pozbyć. Całkiem rozsądna, choć, prawdę mówiąc, Lane nie wierzyła w te wszystkie plotki o nim, że jest największym playboyem w okolicy. Ktoś, kto lubi się bawić, nie musi być zaraz człowiekiem niewiarygodnym i pozbawionym zasad. A sposób, w jaki rozmawiał ze swoją matką, bardzo dobrze o nim świadczył.

Jednakże po przemyśleniu tego problemu przez dwa ostatnie dni doszła do

wniosku, że to będzie najwłaściwszy powód zerwania tej znajomości, na której, niestety, coraz bardziej zaczęło jej zależeć. Patrzyła na leżące na ladzie papiery i czuła, jak palą ją policzki.

– A więc mam złą opinię? – zapytał.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Gorszej mieć już nie można.

Bzdury, orzekła w duchu.

– No to umów się ze mną i postaraj się wydobyć mnie z tego dna – zaproponował.

– Nie.

– A lunch?

– Nie mam czasu.

– Przyniosłem lunch ze Stukniętego Kraba.

Drgnęła, gdy Tyler postawił na ladzie koszyk z jedzeniem. To była jej ulubiona restauracja, przyjaźniła się zresztą z jej właścicielką, Nallą Campanelli, dziewczyną o pochodzeniu irlandzko-włoskim, podobnie jak ona. Od pierwszego dnia przypadły sobie do gustu i z czasem Lane stała się jej doradczynią przy zakupach nowych kreacji.

Popatrzyła na koszyk.

– Co to? – zapytała.

Tyler poczuł, że jego akcje idą w górę, i uśmiechnął się.

– Sałatka z krabów po tajlandzku. Nalla zapewniła mnie, że za nią przepadasz.

Lane milczała. Faktycznie lubiła tę sałatkę.

– Z pieprzem i krakersami? – upewniła się.

– Chyba tak. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Ale jeżeli nie masz na nią apetytu, to zabiorę ją do biura. – Obrócił się w stronę drzwi.

– Zaczekaj! Chytry z ciebie facet!

– Wiem.

I znowu ten jego rozbrajający uśmiech! Lane spuściła głowę, wzięła koszyk i oboje udali się do baru. W ustach jej zaschło, gdy patrzyła, jak Tyler, zajmwszy stolik, stawia jedno przy drugim dwa krzesła.

Wzięła z baru talerze i udając, że nie widzi krzesel, przysiadła na dywanie. Zdjęła z koszyczka serwetkę w czerwone kraby.

– Nalla jest bezbłędna – powiedziała.

– Podobno. Martha też tak uważa.

– Martha? – zapytała Lane z wyraźną nutą zazdrości, z której nie zdawała sobie

chyba sprawy.

– Moja sekretarka – odparł.

– Teraz to się nazywa osobista asystentka, jak zapewne ci wiadomo.

– Nie, ona jest również urzędniczką, od czasu gdy ojciec zarządza przedsiębiorstwem. Ma sześćdziesiąt trzy lata, skrzypiące buty i zawsze chętnie bierze prace zlecone.

– Widać z tego, że na wszystkim się zna – orzekła Lane, otwierając pojemniki i wykładając sałatkę na talerze.

– Mówiąc szczerze, steruje moim życiem – przyznał Tyler.

Zdjął kurtkę i usiadł na krześle, nie odrywając wzroku od Lane.

Czuła na sobie to jego spojrzenie. Jak gdyby dotykał oczami jej twarzy, nie pozwalając jej zapomnieć o tamtych pocałunkach. Na owo wspomnienie, także na wspomnienie bliskości jego ciała, poczuła dreszcz.

Nie wolno!

Nie wolno jej dopuścić do tego, by Tyler zbyt się nią zainteresował. Dowiedzie się wtedy prawdy o niej i zniechęci ją za kłamstwa, jakich się wobec niego dopuściła. Powtarzała to sobie w duchu jak zaklęcie. Musi wbić to sobie w pamięć raz na zawsze.

– Gdzie mieszkasz? – zapytał.

Uniosła widelec do góry, wskazując że nad sklepem.

– Nie za obszerne lokum – wyraził opinię.

– Większe nie jest mi potrzebne – stwierdziła.

– Wiem, co masz na myśli. Że ja wariuję na punkcie domu, bo stale szukam swego miejsca na ziemi.

Nie doniosła widelca do ust, a jej spojrzenie mówiło: „Nie rozumiem”.

– Bo to jest tak... – zaczął i zawahał się. – Bo to jest tak, jakbym tam nie mieszkał. Jakbym tylko tam nocował.

– Nie jest to zatem twój dom, twoje gniazdo.

– Mam tam przecież wszystkie moje rzeczy – rzekł, wzruszając ramionami.

– Może powinieneś zatrudnić dekoratora, by tchnął w domostwo ducha, jakiego tam brak.

Nie wyraziła myśli tak oczywistej, że rzeczy nie czynią domu. Doprowadziłoby to do dyskusji o miłości, rodzinie, co ze wszech miar byłoby niewskazane. Wiedziała, że choć oni oboje mieli podobne dzieciństwo, wzrastali w dobrobycie, otoczeni zbytkiem, to ich poglądy na rodzinę różniły się diametralnie.

– Na samą myśl o dekoratorze dostaję dreszczy – powiedział Tyler i usiadł tuż

przy niej, zmniejszając tym samym dzielący ich dystans.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie i trochę się odsunęła.

– Poproś matkę o pomoc – doradziła mu.

– Dziewczyno, ja chcę mieszkać w moim domu, a nie w takim, w jakim wzrastałem.

– Słusznie – rzekła.

Ona spędziła dzieciństwo w nowojorskim apartamencie i w willi w Toskanii. Jej dziadkowie założyli wytwórnię win w Rapolano Terme, gdzie teraz jest kwatery główna ich rodzinnego przedsiębiorstwa. Gdy podczas pokazu mody nastąpił krach jej kariery, miała tylko apartament w paryskim hotelu. Trudno było projektantce mody zachować dobry nastrój, nie załamać się wręcz, gdy nikt nie kupował strojów jej autorstwa, a w prasie aż się roiło od tytułów w rodzaju: „Kreacje pani Giovanni szyte są niemi mafii”, zamiast bezstronnych relacji z pokazów. To wspomnienie tak ją poruszyło, że jadła jednego kraba po drugim. Mało tego, poczuła nieprzeparłą chęć na czekoladę.

– Dlaczego książki? – zapytał Tyler, zastanawiając się nad powodem nagłego smutku, jaki odmalował się na twarzy Lane.

– A dlaczego budownictwo?

– Hmm... – zawahał się chwilę. – Bo to u mnie rodzinne.

– Przejmiesz firmę?

Wzruszył ramionami.

– Tylko na tym się znam. Na plac budowy mnie i braci ojciec zaciągnął bardzo wcześnie, na tyle wcześnie, żebyśmy bez uszczerbku dla nas poznali obowiązujące w tej dziedzinie zasady. Byłem zafascynowany procesem powstawania domu, potem pochłonął mnie związany z tym biznes.

– Potem zjednoczenie, korporacje regionalne – dodała.

Poczuł nagły niepokój, popatrzył na nią, gdy pochyliła głowę nad koszykiem.

– Sprawdzałaś mnie?

– Czytam gazety, szanowny panie. – Wyciągnęła małą paczkę krakersów. – Takie właśnie lubię – rzekła. Otworzyła paczkę, poczęstowała go. A on obserwował, jak nakłada kraba na krakersa i z lubością pochłania tak przyrządzoną tartinkę.

– Ty faktycznie lubisz kraby.

– A ty nie?

Tak był zajęty obserwowaniem jej, że nie zdążył spróbować tej sałatki. Lane siedziała po turecku na podłodze, niebieska spódnica zasłaniała jej nogi i te

paskudne buciska. Podobało mu się w niej to, że w odróżnieniu od większości kobiet nie przejmowała się kaloriami. Hola, pomyślał, nie porównuj jej z innymi. Ona jest nietypowa.

– Najbardziej lubię potrawy Nalli. Zmienia je stosownie do nastroju.

– A czy jest coś, na co nastrój kobiety nie ma wpływu?

– zapytał ze śmiechem.

Spojrzała na niego, przelatykając kolejny kęs.

– Owszem – odparła po chwili. – Piłka nożna.

Uśmiechnął się. Lane jest kapitalna, stwierdził w duchu.

– Kocham jeść – rzekła – szczególnie gdy jestem obsłużona.

– A ty umiesz gotować?

Próbowała właśnie innej sałatki, na którą między innymi składały się ogórki kiszzone i pomidory.

– Masz na myśli inwencję w wymyślaniu potraw?

– Czy ty zawsze musisz odpowiadać mi pytaniem na pytanie?

– Nie, nie zawsze. Ale dzięki temu jestem bardziej tajemnicza.

– I bez tego stanowisz dla mnie zagadkę.

Pominąwszy milczeniem jego uwagę, uśmiechnęła się tak kusząco, że aż serce zaczęło mu szybciej bić.

– No więc?

– Co „no więc”?

– Czy umiesz gotować?

– Umiem, ale rzadko to robię. Dla samej siebie nie warto.

– A czy jesteś w tym dobra?

Lane była pół-Włoszką. Gotowanie miała w genach.

– Niezła – odparła. – Czy mam rozumieć, że wpraszasz się do mnie na kolację?

– Czemu nie? Ja zaprosiłem cię na lunch.

– To wcale nie znaczy, że czuję się zobowiązana do rewanżu.

– Jesteś bardzo obcesowa. Czuję się dotknięty – oznajmił.

– Niepotrzebnie. Przecież mówiłam ci już, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Jesteś najlepszą partią w naszym mieście, a mnie uwodzisz, bo jestem odporna na twoje wdzięki.

Tyler przypomniał sobie ich pocałunki.

– Wtedy na werandzie nie byłaś zanadto odporna.

– Spełniłam dobry uczynek – rzekła, chichocząc. Bezczelne kłamstwo! W duchu błagała go o jeszcze.

Roześmiał się nienaturalnie i sięgnął po krakersa.

– Jeśli całowałaś mnie z litości, to chciałbym się przekonać, jak całujesz, gdy masz na to ochotę.

Miała ochotę. Cholerną!

Tyler nadgryzł krakersa, przysunął się, pochylił ku niej głowę. Lane nie miała wątpliwości, do czego zmierzał. Cofnęła się.

– Pachniesz krabami – rzekła.

– Ty też.

Położyła mu palec na ustach.

– Proszę cię, przestań.

Mówiła z wielką powagą. Nawet oczy jej posmutniały. A on wrócił raptem pamięcią do własnej przeszłości – że zdarzało mu się zrujnować to, co mogło być piękne.

– Bądźmy przyjaciółmi – rzekła.

Skrzywił się.

– Zgoda, ale jak chyba wiesz, przyjaźń jest zabójcą namiętności – powiedział i wrócił do jedzenia. Nie wierzył jednak w to, by jego opinia playboya odegrała tu jakąś rolę i stała się przyczyną tej jej oferty przyjaźni. Zmieniając temat zapytał: – Gdzie byłaś wczoraj wieczór? My wszyscy pracowaliśmy przy estradzie.

– Ja zrobiłam już swoje.

– Chcesz przez to powiedzieć, że całą pracę na rzecz festiwalu masz już z głowy?

Lane poczuła się nagle dziwnie osamotniona.

– Tak – przyznała. – O nic mnie już więcej nie proszono.

Patrzyła, jak Tyler coraz bardziej się do niej przysuwa, a jego ramię sięga już niemal jej bioder. Spojrzeli sobie w oczy.

– Jeżeli sądzisz – zaczął – że odprawisz mnie z kwitkiem, to jesteś w błędzie. W dużym błędzie.

Lane wpadła w panikę, a zarazem ogarnęła ją ogromna, niepohamowana radość.

Rozdział 5

Według Nalli Tyler zaliczał się do tego typu ludzi, których wszędzie pełno. W ciągu jednego dnia pojawiał się często w różnych dziwnych miejscach. Na przykład przed sklepem, z którego Lane właśnie wychodziła. Albo w restauracji u Nalli, gdzie Lane wstąpiła przed chwilą, by spróbować jakiegoś nowego krewetkowo-krabowego dania. Lane wolałaby oczywiście, by te „przypadki” wiązały się z chęcią zobaczenia jej, a nie z zachęcaniem do prac na rzecz festiwalu. Tym razem Tyler dopadł ją w sklepie warzywniczym, między bananami a stoiskiem z ziołami.

Nie był sam. Towarzyszył mu szef stowarzyszenia, jego brat Kyle.

Speszyła się.

– Lane – zaczął Tyler – twój sklep znajduje się przy głównej ulicy, a ty jesteś jedynym handlowcem, który nie bierze udziału w Festiwalu Zimowym. Nieuczestniczenie w nim stawia cię trochę na uboczu, bardziej niż przypuszczasz.

– Czuję się trochę osaczona, panowie...

Milczała chwilę. „Panowie” również.

– No dobrze, gra – powiedziała.

– Co „gra”? – zapytał Tyler.

Lane przesłała mu pełne pogardy spojrzenie. Udaje, że nie rozumie, pomyślała.

– Powiedziałam „gra” – ciągnęła – bo się poddałam. Jesteście górą. Wezmę udział w festiwalu.

Wiedziała, kiedy trzeba innym przyznać rację. Czasem trzeba przegrać bitwę, by wygrać wojnę. Co wcale nie znaczy, że była z Tylerem na stopie wojennej. Nie wiedziała właściwie, na jakiej była z nim stopie. Zdawała sobie jednak sprawę, że gdy zbyt będzie mu ulegać, to on odtrąbi zwycięstwo i skieruje uwagę na inny obiekt.

Coś w rodzaju bólu przeszło jej pierś. Wyobraziła sobie w dodatku, że on obejmuje inną kobietę, a to już było porządne ukłucie. A zarazem kolejne ostrzeżenie, a właściwie dowód, że zakochała się w tym facecie. Jakby jeszcze miała co do tego jakiejś wątpliwości. Wszystko przez te pocałunki.

Sama jego obecność, nawet nie bliskość, sprawiała, że puls jej gwałtownie przyspieszał.

– Świetnie – rzekł Kyle, wręczając jej kopertę. Był niemal lustrzanym odbiciem brata, równie jak Tyler wysoki, dobrze zbudowany, o podobnym zniewalającym

uśmiechu. Straszne!

Lane spojrzała na kopertę, potem na niego.

– Wskazówki i zalecenia – wyjaśnił. – Festiwal ściągnie wielu turystów. Rada wprowadza pewne ograniczenia, głównie w kwestii alkoholu.

Skinęła głową. Sprzedawała książki, kawę i bułeczki Nalli, więc restrykcje alkoholowe jej nie dotyczyły.

– Cieszę się, że jesteś z nami – powiedział Kyle i uśmiechnął się miło, uwodzicielsko. Rany boskie, pomyślała, jeden lepszy od drugiego. Każda dziewczyna miałaby prawdziwy problem.

– Prawdę mówiąc, uległam namowom Nalli Campanelli.

Kyle zmrużył oczy, jakby wspomnienie o Nalli coś w nim poruszyło. Tyler chrząknął. A Lane zastanowiła się, czy też coś łączy jej przyjaciółkę z tym mężczyzną. Ciekawe. Tak czy owak nic dobrego nie mogłoby z tego wyniknąć. Nalla nie wspominała jej nigdy o Kyle'u, a Lane nie pytała, bo sama nie lubiła, gdy ktoś grzebał się w jej przeszłości. Nalla zresztą była jedyną osobą w mieście, która wiedziała wszystko o Lane.

– Wciąż jednak nie rozumiem – zaczęła Lane – czym moja księgarnia mogłaby się przysłużyć festiwalowi.

– Kawa, książki, bułeczki – przypomniał Tyler. – A jeśli pogoda nie dopisze i będzie zimno, zrobisz furorę.

Zimno?

Grudzień na Południu nie zaliczał się do zimnych miesięcy, przynajmniej w mniemaniu mieszkańców Północy. Między innymi dlatego Lane tak lubiła Południową Karolinę. Osiedlając się w Bradford, nie kierowała się zresztą klimatem, zachwyił ją spokój i nieco staroświecki urok tego miejsca. Ponadto leżało na uboczu i nawet wścibski dziennikarz Dan Jacobs raczej by tu nie trafił. Było tu pięknie, spokojnie. Dopóki Tyler nie wkroczył w jej życie.

Uniosła oczy znad arkusza papieru i napotkała jego wzrok; wyglądał na speszonego nieco jej przedłużającym się milczeniem.

– Będę chyba musiała wziąć kogoś do pomocy – rzekła w końcu. – Nie poradzę sobie jednocześnie ze sklepem i festiwalem.

Tyler wpadł jej niemal w słowo:

– Najmłodsza córka Diany Ashbury, studentka, jest teraz w domu i szuka dorywczej pracy.

– Wygląda na to – zaczęła Lane obrzucając Tylera niechętnym spojrzeniem – że wszystko już obmyśliłeś.

– Staram się – rzekł, wcale nie zbity z tropu jej złościwością.

Kyle popatrzył na brata z niejakim zdziwieniem, skinął głową i wyszedł ze sklepu, zostawiając ich wśród półek z warzywami.

– Dlaczego tak się uparłeś z tym festiwalem? – zapytała Lane.

– Dla dobra sprawy – odrzekł.

Akurat! pomyślała. Sięgnęła po owoce, wybrała trochę warzyw i pchała dalej wózek. Tyler szedł obok, obdarzając uśmiechem ludzi, których znał, a znał prawie wszystkich. Lane słyszała niemal szmer plotek unoszący się w powietrzu.

– To środek tygodnia – powiedział. – Czy ty w ogóle zarabiasz na chleb?

– Jestem szefową i sama ustalam sobie czas pracy. A w ogóle co cię to obchodzi?

– Ty mnie obchodzisz.

Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

– Nawet mnie nie znasz, Tyler.

– Staram się nadrobić zaległości, ale ty mi w tym nie pomagasz.

– Brak ci wyczucia – odparła.

– Widocznie jestem tępy.

Roześmiała się, lecz zaraz przywołała się do porządku.

Musi jak najszybciej stąd wyjść, byle dalej od Tylera i obserwujących ich gapiów.

– Naprawdę będziesz to jadła?

Spojrzała na puszkę anchois w koszyku i odłożyła ją na półkę.

Pochylił się ku niej i zapytał przyciszonym tonem:

– Czy moja obecność wprawia cię w stan silnego wzburzenia?

– Nie. A właściwie tak – powiedziała zła na siebie. – Jestem po prostu trochę speszona.

– Czym?

I znowu ten uśmiech. Opuściła głowę.

– Bo nie wiem, do czego zmierzasz. Nachodzisz mnie, wkraczasz z uporem w moje życie, skąd więc mam wiedzieć, jakie masz zamiary: czy naprawdę się mną interesujesz, czy to twój kolejny podryw.

– Myślałem, że zdążyłaś mnie lepiej poznać.

– W ogóle cię nie znam.

Wiedziała tylko, że jest przystojny, atrakcyjny, uparty i wspaniale całuje. Na wspomnienie tych pocałunków aż prąd ją przeszył i zaczęła szybko wkładać do koszyka różne artykuły. Jeśli szybko stąd nie wyjdzie, to chyba na oczach

wszystkich zaatakuj go.

– Nic straconego. Poznasz mnie.

Poparzyła na niego groźnie.

– Na litość boską, do ciebie nic nie trafia. Mówię do ciebie jak do ściany! Daj mi święty spokój!

– Podaj mi choć jeden racjonalny powód, dla którego nie chcesz się ze mną widywać.

Bo cię pragnę, pomyślała i zaraz odrzuciła tę myśl.

– Nie chcę się z nikim wiązać – rzekła. – A poza tym, jak już ci wspomniałam, masz parszywą opinię.

– To mało przekonujący argument.

– Naprawdę? Wobec tego rozejrzyj się dokoła i powiedz, że nie jesteśmy obiektem powszechnego zainteresowania. Rozejrzyj się.

– To niewielkie miasto – powiedział.

– Tym bardziej jest to nieprzyjemne. Ty nosisz znane nazwisko, jesteś więc chyba odporny na plotki. Ja nie.

Uniósł głowę gwałtownym ruchem.

– Nie chcesz się ze mną widywać, bo jestem McKay?

Coś jednak do niego dotarło, pomyślała.

Milczała, a on patrzył na nią zmrużonymi gniewnie oczami.

– Moja rodzina to nie ja. Są tacy, jacy są. A ja jestem, jaki jestem, i nic na to nie mogę poradzić.

– Ani ja – dorzuciła.

Położył rękę na oparciu wózka obok jej dłoni. Jego oczy płonęły dziwnym blaskiem, jak nigdy dotąd. Nie było w nim spokoju, urok jego gdzieś prysnął. Był zwykłym mężczyzną o imieniu Tyler.

– Nie wiem, kto cię tak skrzywdził, że boisz się mi zaufać – warknął. – Ale chętnie bym facetowi przyłożył.

Pocałował ją. Pozornie po przyjacielsku, bo na oczach ludzi, ale tylko pozornie, bo aż zabrakło jej tchu i prąd przebiegł po plecach. Klienci sklepu przyglądali się im i chichotali, ale Lane szumiało w uszach z emocji i właściwie świat dla niej nie istniał. Widziała tylko Tylera, jego twarz tuż przy swojej.

– Wiedz, kochanie, że nie zamierzam cierpieć za jego winy – powiedział, zrobił w tył zwrot i zostawił ją wśród warzyw, kurczaków i puszek z wieprzowiną.

Tyler wszedł do auta, zatrzasnął drzwiczki, po czym spojrzał na sklep. Ktoś

zrobił krzywdę Lane. On, Tyler, powinien zatem odejść od niej. Nie miał ochoty zablizniać ran zadanych przez jakiegoś typa. Tyle że już próbował trzymać się od niej z dala i nie wytrzymał nawet trzydziestu ośmiu godzin. Robił, co mógł, aby wkraść się w jej łaski, i poniósł sromotną klęskę.

Włączył silnik wynajętego wozu, myśląc z tęsknotą o własnym jaguarze, włączył bieg i wyjechał z parkingu. Zastanawiał się po drodze, dlaczego oczekuje czegoś od kobiety, która nie chce jego miłości. Gdyby wreszcie dotarło to do niego, zniknęłyby z jej życia. Ale on nie mógł uwierzyć, nie potrafił. Lane Douglas miała w sobie coś, jakiś dziwny opór, który on chciał przełamać, zniszczyć te dzielące ich bariery jedną po drugiej. Powie mu w końcu, co się w jej życiu wydarzyło, co wywołało w niej te kompleksy, urazy. Chciałby ją z nich wyzwolić. Bo czuł, że źródłem tych jej pocałunków nie było tylko pożądanie. Jakżeż były zachłanne, ogniste, jaką wyzwalaly moc. Czegoś takiego nie zaznał od wielu, wielu lat. Nawiasem mówiąc, sam się sobie dziwił, że pragnie jeszcze czegoś więcej. Od czasu rozstania z Clarice narzucił sobie ścisłe reguły dotyczące związków z kobietami, ale musiał przyznać, że stosując się do tych reguł, czuł na ogół pewien niedosyt. Nie mógł jednak oczekiwać od kobiety więcej, niż sam jej dawał.

Nigdy uwodzenie kobiety nie kosztowało go tyle wysiłku jak w wypadku Lane. A mimo to wciąż trzymała go na dystans, unikała. On zaś niczym zadręczający się masochista wciąż wraca. Powinien uszanować jej wolę, a ponadto, szczerze mówiąc, był już tym wszystkim cholernie zmęczony.

Festiwal Zimowy rozpoczynało dziecięce widowisko. Lane z przyjemnością patrzyła na małych żołnierzy, na czarodziejki w pięknych szatach i myślała sobie, że nigdy w życiu czegoś tak uroczego nie dane jej było oglądać. Sądząc po minach dzieci, były równie zachwycone jak audytorium.

Lane uczęszczała do prywatnych szkół i nigdy nie brała udziału w podobnej imprezie. Widok tych małych przedszkolaków, uradowanych, szczęśliwych, uświadomił jej, jak wiele straciła. Słuchając pieśni w wykonaniu chóru tych maluchów, zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie miała dzieci, a jeżeli tak, to czy okaże się dobrą matką.

I najważniejsze: kogo pokocha tak bardzo, że będzie chciała mieć z nim dzieci? Tyler przemknął jej przez myśl, ale szybko dała odpór tej fantazji. Takie marzenia nie mają racji bytu, stwierdziła ze smutkiem. Gdyby dowiedział się prawdy o niej, nigdy by jej tych kłamstw nie wybaczył. A wyznać prawdę mogłaby tylko komuś, kogo najpierw obdarzyłaby zaufaniem.

Nikommu nie ufała. Może z wyjątkiem Nalli. Teraz, kiedy patrzyła na dzieci, występujące w kostiumach, które dla nich uszyła, poczuła nagle bliską więź z tym miastem. Lubiła jego mieszkańców. Odczuwała ich brak wokół siebie. Odczuwała brak wielu rzeczy, a uświadomienie sobie tego zaskoczyło ją, nie zastanawiała się nad tym do tej pory.

Jej życie toczyło się wśród projektantów mody, modelek, reporterów, fotografów, właścicieli sklepów z tekstyliami. Tak, miała liczną rodzinę. Głośno było o niej w mediach. Spędzali razem święta, wymiana prezentów, wszystko zgodnie z tradycją. Lecz w ciągu ostatnich ośmiu lat owe rodzinne spędy odbywały się znacznie rzadziej. Rodzice jej mieszkali oddzielnie, choć oficjalnie stanowili małżeństwo. Lane zdawała sobie sprawę z dość płytkiej osobowości matki, która nocne życie, bywanie w świecie i podróże przedkładała nad uroki macierzyństwa. Ojciec natomiast nadmiar uczuć przelewał na swoje winnice, jak gdyby piątka dzieci mu nie wystarczała.

Pogrążona we wspomnieniach Lane zapomniała o otaczających ją ludziach, o dzieciach śpiewających tak pięknie. Z bolesną tęsknotą myślała o ojcu.

„Masz szczęście, Elaino, doceniaj to” zwykł mawiać jej ojciec. „Czegóż więcej można pragnąć w życiu?” Można. Przekonała się o tym, kiedy była z Danem – choć, jak się okazało, on jej uczucia nie odwzajemniał, okłamywał ją, i dobrze się stało, że związek ów trwał tylko rok. Kochała Dana, temu uczuciu oddała się bez reszty, zostali kochankami. Przez krótki okres było cudownie, dopóki prawda nie wyszła na jaw.

A teraz oto pojawił się pewien ciemnowłosy mężczyzna o uroczym uśmiechu – i Lane zapagnęła od życia czegoś więcej.

Gdy ludzie opuszczali już teatr, Lane usłyszała moc komplementów od rodziców zachwyconych kostiumami dzieci i zrobiło jej się przyjemnie i ciepło na sercu.

Stała, przyglądając się historycznej części miasta. Bay Street biegła przez śródmieście, wzdłuż rzeki, po czym skręcała pod kątem prostym w ulicę, przy której znajdował się jej sklep. Ulica główna była już udekorowana flagami, które powiewały w chłodnym powietrzu, natomiast w pobliżu jej księgarni było pusto, domyśliła się więc, że do niej należy obowiązek dekoracji tego odcinka. Scena przy parku od strony rzeki była już prawie gotowa. Zapalono tam nawet światła, dzięki czemu wyglądała jak okręt stojący w porcie.

Stoisko Lane stanie na nabrzeżu, a księgarnię otworzy później. Liczyła, że Peggy Ashburne, dziewiętnastoletnia córka Diany, zajmie się handlem na stoisku.

W sklepie dobrze sobie radziła i Lane rada była, że zdecydowała się ją zatrudnić. Co stwierdziwszy w duchu, ruszyła w stronę domu.

– Cześć! – usłyszała po kilku krokach.

Obejrzała się.

– Cześć, Tyler. Nie widziałam cię na imprezie.

– Byłem zatrudniony na zapleczu.

Zatrudniony milioner, pomyślała i uśmiechnęła się. Tyler był tak inny niż wszyscy znani jej mężczyźni. Pieniądze i pozycja nie przewróciły mu w głowie, co, jak stwierdziła, zwiększało tylko jego atrakcyjność. Nie zadzierał nosa, angażował się we wszystkie przedsięwzięcia, nie stronił od pracy. Teraz też miał ręce ubrudzone farbą.

– Praca? – zapytała.

– Zmyje się za drugim razem, bo to tani gatunek – odparł. – Wiem, że to brzmi po szczeniacku, ale czy mogę odprowadzić cię do domu?

Uśmiechnęła się, wkładając ręce głębiej do kieszeni.

– Jasne – rzekła.

Dostosował do niej rytm swoich kroków i szli przez chwilę w milczeniu.

Wreszcie powiedział:

– Widziałem, jak wczoraj wieczorem biegałaś po plaży.

– Jak każda dziewczyna, dbam o linię.

– Wiem, jaką masz figurę pod tymi ciuchami.

– Słucham?

Lubił to jej zagniewane spojrzenie.

– Byłaś w legginsach i podkoszulku – oznajmił i zagwizdał ledwo słyszalnie.

– Człowieku, było za ciemno, nic nie mogłeś zauważyć.

Właśnie dlatego biegała wieczorami. Żeby nikt jej nie widział.

Przyznał jej rację w duchu, ale lubił się z nią trochę podroczyć.

– Mam oko na dziewczyny... – przerwał i dodał po chwili: – No i lornetkę.

Roześmiała się i Tyler zapragnął, by nie przestała się śmiać. Wiatr przywiał zapach jej perfum, orzeźwiający, wykwinny. Nie pasował do osoby, która szła obok. Zwinięte w węzeł włosy, opadające stale na czubek nosa okrągłe okulary, które ciągle musiała poprawiać. Okaz zaniedbania. I wtedy przypomniał sobie dziewczynę biegnącą jak sarna po plaży.

– Ty nie jesteś taka, za jaką się podajesz – powiedział.

Lane zjeżyła się.

– Jak to?

Przysunął się do niej.

– Na początek parę pocałunków. No, powiedzmy sześć lub osiem.

Znowu się roześmiała, a kiedy wziął ją za rękę, nie wyrwała mu jej.

– Jesteś nieprawdopodobny – rzekła.

– Nieprawdopodobnie przystojny? Moja mama też jest tego zdania.

– Nieprawdopodobnie uparty i dokuczliwy. I marzyciel.

– Skoro nie dodałaś, że arogant, brzydki i nachalny, to już jest coś. – Mocno ścisnął jej dłoń. – Bycie marzycielem to całkiem fajna rzecz. A ty nie marzysz?

– Oczywiście – odparła wzruszając ramionami.

O prawdziwym życiu, nie na niby, pomyślała i zastanowiła się nad sensem takiego marzenia.

– Ale ja mam to, co chcę – dodała.

Tylko skąd nagle to poczucie osamotnienia? Przemilczy to jednak, nie da mu tej satysfakcji. Od paru miesięcy stosuje tę metodę i nie ma zamiaru jej zmieniać. Choć czasem pokusa otwarcia się przed kimś jest tak wielka...

– Czy to obwarowanie się murem wchodzi w zakres tego, co masz? – zapytał.

Zmierzyła go groźnym spojrzeniem, usiłując uwolnić dłoń z jego uścisku. Zatrzymał się na środku chodnika, nie dał jej szansy na ucieczkę. Nad nimi szumiały gałęzie drzew poruszane lekką bryzą, obok przejeżdżały auta, a ich kierowcy nie zwracali uwagi na parę stojącą pod staroświecką latarnią.

– Kto cię tak skrzywdził, Lane? – zapytał nagle.

Odwróciła głowę. Co ma mu odpowiedzieć?

– Nieważne – rzekła.

Uniósł palcem jej podbródek i zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Dla mnie to ważne – stwierdził.

Znała już Tylera na tyle, że wiedziała, iż łatwo nie ustąpi.

– No dobrze, powiem ci, bo będziesz mi wiercił dziurę w brzuchu. Mężczyzna, z którym się spotykałam, zawiódł mnie.

Wykorzystał, dopowiedziała w myślach, mówił, że mnie kocha, i potem wszystko, z czego mu się zwierzałam, co mówiłam w zaufaniu o sobie, swoich uczuciach, swojej rodzinie, zamieścił w prasie wraz z fotografiami. I okazało się, że Richard Damon – tym nazwiskiem podpisywał zdjęcia – to był Dan Jacobs, niezależny reporter.

– Co konkretnie masz na myśli?

– Szczegóły nie mają znaczenia – odparła. – Kochałam go i ufałam mu, a on postąpił wobec mnie obrzydliwie.

Tak, miała ważne przyczyny, by nie powierzać Tylerowi swoich sekretów. Dana kochała, a do Tylera nie żywi żadnych uczuć, podobnie jak on nie żywi żadnych uczuć wobec niej, nie istnieje zatem powód, by opowiadać mu o sobie.

A on obserwował Lane i widział narastające w niej wzburzenie, iskry gniewu, jakie zapalały się w jej oczach. Rozumiał jej ból, że nie chciała pamiętać o swojej krzywdzie, tak jak on wolał zapomnieć o swojej, i dlatego czuł się podle, jak intruz. Zdawał sobie sprawę, że właśnie w wyniku tych ciężkich przeżyć Lane zamknęła się w sobie, odsunęła od ludzi. Podejrzewał, że Nalla Campanelli jest jej jedyną przyjaciółką, i smutno zrobiło mu się na duszy.

– Ciężki idiota – powiedział.

Uniosła na niego wzrok.

– Raczej to ja byłam głupia, że mu zaufałam.

– Nie miej sobie tego za złe. Ufność to piękna cecha.

A ktoś, kto tej ufności nadużył, nie jest ciębie wart. Spójrz na to z tej strony.

– Myślę czasem, że on od początku miał wobec mnie złe zamiary. – Westchnęła ciężko. – Co, rzecz jasna, jeszcze gorzej świadczy o mojej inteligencji. – Westchnęła znowu, ale wyraźnie się odprężyła.

Szli dalej w stronę jej domu, Lane wsparła się na nim lekko i nie wysunęła ręki z jego dłoni. Nie zamierzał pytać ją o szczegóły, chciałby jednak dowiedzieć się czegoś więcej, co pozwoliłoby mu bardziej zrozumieć stan jej ducha. Ważne jednak było to, że rozumiał, skąd się u niej wziął ów dystans do ludzi. Jego nie wyłączając. Bo gdy raz się człowiek sparzy, dmucha na zimne.

Czyż nie tym należy tłumaczyć jego przelotne miłości po zerwaniu zaręczyn? Trzymanie się z dala od tych spraw, bo znowu może zaboлеć? Mężczyzna dostaje w zęby tylko raz.

Ujął jej ramię i przytulił mocniej do siebie, czując się jak nastolatek na pierwszej randce. A miał wszak, nawiasem mówiąc, trzydzieści cztery lata. Serce waliło mu jak młotem i jedyne, o czym marzył, to wyciągnąć Lane do utraty tchu. A więc i marzenia miał typowe dla nastolatka.

Spojrzał w górę, na okna jej mieszkania.

– A nie zaprosiłabyś mnie na kawę albo na drinka?

Poprawiła opadające na nos okulary.

– Nie piję alkoholu, a kawa o tej porze nie pozwoli mi zasnąć.

– Trudno się mówi, twoja wola.

– Skoro moja, to idź już sobie – rzekła.

– Sprytna jesteś – powiedział i objął ją, a ona się nie wzbraniała. Znowu

rozbrzmiały w niej dzwonki alarmowe.

lecz gdy spojrzała na niego, dzwonki ucichły. Która dziewczyna oprze się takim oczom, pomyślała.

– Odprowadziłeś mnie, żeby mnie pocałować, tak?

– Tak – odparł.

– Powinam przywołać cię do porządku, nie uważasz?

– Przywołaj, należy mi się.

Roześmiał się głośno. Ona też się roześmiała.

– Należy ci się coś innego – oznajmiła, odgarniając mu z czoła pasmo włosów. Po czym wspięła się szybko na palce i pocałowała go. I równie szybko odskoczyła od niego. – Rany boskie, ja wcale, wcale nie... chciałam...

– Wcale, wcale chciałaś – mruknął przytulając ją, z wargami tuż przy jej ustach. Wpił się w nie. Tylko tak można to określić. Całował ją tak, jakby za chwilę miał umrzeć, jakby była to jego ostatnia szansa w życiu.

A Lane miała wrażenie, że świat zaczyna wirować. Jej krew pulsowała w coraz szybszym tempie. W jego ramionach, rozkoszując się żarem jego ust, traciła poczucie rzeczywistości.

Stali spleceni ze sobą. Czują moc jego podniecenia.

Niesamowite uczucie! Silne ramiona Tylera obejmowały ją coraz mocniej, jego dłonie próbowały pieścić jej ciało. Lecz wtedy właśnie... Nie, nie teraz, pomyślała. Ona pragnie czegoś więcej, chce, by był z nią w czasie tych jej samotnych nocy. Lecz krew coraz szybciej krążyła w jej żyłach i gdy poczuła jego ręce na swoich biodrach, poddała się. Pragnęła go każdym nerwem, każdym skrawkiem swego ciała. Chciała dotykać jego piersi, czuć jego nagość. I raptem... gdy już była pewna, że zaprosi go do siebie nie tylko na drinka, on znieruchomiał.

Lane, kompletnie zaskoczona, potknęła się i chwyciła się poręczy schodów, by nie upaść mu do stóp z wysokości paru stopni. A on był cały spięty, obolały i miał wrażenie, że przy najmniejszym ruchu jego ciało rozpadnie się na kawałki. Patrzył na Lane przymrużonymi oczyma. Zarumieniona, rozgorączkowana, była uosobieniem seksu. Nigdy dotąd aż tak jej nie pożądał.

Pragnął ją mieć w swoim łóżku, nagą, z rozpuszczonymi włosami, bez okularów. Ale teraz musi zapanować nad sobą, poskromić własne ciało.

– Do jutra, Lane – powiedział.

– Do jutra? – powtórzyła ochryplym głosem. Brakło jej oddechu aż do bólu w płucach.

– Tak. Jutro jako wolontariusz trzymam pieczę nad tłumem – rzekł i ruszył

ulicą, jedną rękę trzymając w kieszeni, drugą dotykając ust, jak gdyby podkrecał nieistniejące wąsy. Obejrzał się po chwili i zawołał: – Wiesz, gdzie będzie moje stanowisko, prawda?

Lane spojrzała najpierw na przymocowany do latarni afisz, na którym zaznaczono to jego stanowisko, tuż przed jej sklepem, potem na jego sylwetkę niknącą w mroku.

Rozdział 6

Budynki aż drżały od basów zespołów muzycznych grających na nabrzeżu. Wiatr przywiewał dźwięki starych melodii, muzyki country wraz z zapachem gofrów, jabłek pieczonych z cynamonem, hot-dogów, ciasta i piwa. Fajna mieszanka festiwalowa, słuchowo-węchowa, myślała Lane, opierając się o poręcz ganku.

Wąskie uliczki starego miasta były zamknięte dla ruchu – ludzie tańczyli na jezdni, nie zważając na przenikliwy chłód. Wszędzie kręcili się policjanci, a tacy „strażnicy” jak Tyler, ubrani w pomarańczowe kamizelki, rozświetlali latarkami mrok. Zabawnie to wyglądało. On wyglądał zabawnie.

Nie, poprawiła się w duchu. Wyglądał jak agent reklamujący piwo, cygara, narzędzia rolnicze, furgonetki. W czarnych dżinsach i skórzanej kurtce, tak znoszonej, że prawie bezbarwnej, przypominał Jamesa Bonda. Co ten Tyler w sobie ma? – zadała sobie pytanie.

Zamiast stwierdzić w duchu, że nic, zamiast wbić sobie do głowy, że nie może się spotykać z kimś ze sfery, do jakiej należał Tyler, ona, Lane, zaczęła sobie wyobrażać jego nagiego, siebie nagą...

Jakby odbierając fale jej myśli, obejrzał się przez ramię. Uśmiechnął się, i nawet z tej odległości, dzielącej ganek od ulicy, dostrzegła błysk w jego oczach. Wiedział, o czym ona myśli? Spłonęła rumieńcem i domyśliła się, że jego myśli nie odbiegały daleko od jej fantazji. Ostrzeżenie, że wstąpiła na niebezpieczny teren. Skinął jej ręką, by podeszła. I podeszła.

– Cześć – powiedział ciepło.

Popatrzyła na niego – blask staroświeckiej latarni padał na jego ciemne włosy.

– Cześć – odparła. Jego bliskość sprawiła, że serce zaczęło jej walić i choć nie zaliczała się do kobiet drobnych, poczuła się przy nim krucha i delikatna.

– Byłaś tu w zeszłym roku o tej porze? – zapytał.

– Tylko otworzyłam sklep. Chyba mało kto wiedział, że jest tu księgarnia.

On, Tyler, też nie wiedział, przyznał w duchu i uśmiechnął się do niej, podczas gdy ona przyglądała się tańczącym na jezdni ludziom.

– Zatańczymy? – zapytał.

Speszyła ją ta propozycja, co nie uszło jego uwagi.

– Muszę naprawdę wracać do sklepu – powiedziała.

– Wystaw wywieszkę, że zamknięte.

– To mój biznes, Tyler, zależy mi na klientach.

– Kto w trakcie zabawy kupuje książki?

Wskazał na oświetlone stoiska, na tańczących ludzi.

– Muszę podrzucić Peggy karton kawy – rzekła.

Tyler uśmiechnął się pod nosem. Zawsze znajdzie jakąś wymówkę, pomyślał.

– No dobrze – zgodził się. – A potem pójdziemy tańczyć.

– Przecież jesteś na służbie.

– Owszem, ale to nie znaczy, że nie mogę się zabawić. Idź i szybko wracaj – dodał.

Pobiegła do sklepu. Po chwili wróciła, już w zakiecie.

niosąc pudło z paczkami kawy. Tyler zaś, ustaliwszy coś ze stojącym dalej „strażnikiem”, wsunął do kieszeni pomarańczową kamizelkę i wziął owo pudło od Lane.

Torując sobie drogę wśród tłumu, dotarli do znajdującego się pod dębem stoiska obsługiwanego przez Peggy. Przystojny młody chłopak siedział obok na murku ciągnącym się wzdłuż nabrzeża.

– Witam, Lane. Cześć, wielki bracie – powiedziała Peggy.

– Bracie? – zapytała Lane.

– Znam ją od urodzenia – wyjaśnił Tyler, stawiając pudło na ziemi. – Jej starszy brat, Jace, jest moim kumplem. Ten sam rocznik.

Lane spojrzała na niego szczerze zdumiona.

– Diana nie wygląda na matkę twojego rówieśnika – rzekła. – Miło mi cię poznać – powiedziała, podając rękę chłopakowi.

– Mnie również – odparł Dean kurtuazyjnie.

– Idźcie się teraz zabawić – zaproponowała Lane, zwracając się do Peggy.

– Naprawdę? – zapytała Peggy. – A co ze sklepem?

– Zamknę go już. Tyler miał rację mówiąc, że mało kto tej nocy będzie kupował książki.

Niebawem młodzi odeszli, trzymając się za ręce. Tyler był wyraźnie zły.

– Co cię ukąsiło? – zapytała Lane.

– Nic nie ukąsiło, tylko niepokoję się o Peggy.

– Człowieku, ona ma dziewiętnaście lat! To dorosła kobieta, nie dziecko.

– A on jest dorosłym mężczyzną – mruknął odprowadzając ich mrocznym spojrzeniem. – I dobrze wiesz, co taki typ sobie myśli.

– Nie wyobrażam sobie, by miał jakieś złe zamiary.

– Wyglądał podejrzenie – upierał się Tyler.

Lane szczerze ubawiła ta sytuacja. Tyler zachowywał się jak ojciec broniący cnoty córki przed facetem, któremu „źle z oczu patrzy”.

– Dlatego że nosi kolczyk?

– Między innymi.

– Mój brat też nosi kolczyk.

Uniósł z zaciekawieniem brwi.

– Podobno Dean dostał pełne stypendium. Nie dają ich byle komu. Poza tym Peggy dobrze go zna.

– Ja go widzę po raz pierwszy.

– Musisz się wtrącać w jej prywatne sprawy?

– Muszę. Ona jest jak ktoś z mojej rodziny. Nawiasem mówiąc, skąd wiesz o tym stypendium?

– Od Peggy. Pracuje już u mnie parę dni.

Tyler westchnął ciężko i usiadł na murku, na którym siedział Dean przed paroma minutami.

Obserwował chwilę, jak Lane obsługuje klientów, po czym skierował wzrok na przewalający się w tę i z powrotem ludzki tłum. Prawie każdy sklep miał tu swoje stoisko. Lokalne radio wspierało imprezę organizacyjnie, podając komunikaty, gdzie i co można kupić. Wrócił spojrzeniem do Lane. Zwijała się przy klientach jak w ukropie, ale gdy zaproponował jej pomoc, machnęła ręką i zawołała, by pilnował „swoich spraw”.

Więc „pilnował”, nie przestając jej jednak obserwować. Światła latarni nadawały jej włosom barwę jesiennych liści, stojące zaś na chodniku lampiony oświetlały linię jej długich nóg. Przypomniawszy sobie, jak biegała po plaży. Nie poznał jej z początku. Było ciemno. Ale gdy szła ścieżką pod górę, między willami, wiedział już, kim jest ta dziewczyna. Żadna inna nie miała takiej postawy. Królewskiej. Głowę by dał, że pod tymi brzydkimi ciuchami, jakie zwykła nosić, kryło się prawdziwe piękno. Chciał, żeby mu je objawiła.

Fakt jest oczywisty, myślał, że nie chodzi tu tylko o seksualne zauroczenie – choć ono istniało i aż ciarki przechodziły go na wspomnienie jej pocałunków – był jednak także, a może przede wszystkim, pod silnym wrażeniem jej inteligencji, poczucia humoru... Oraz tajemniczości. W pewnym momencie zamykała komuś, mówiąc w przenośni, drzwi przed nosem. A Tyler lubił dobijać się do takich drzwi.

– Jak ma na imię twój brat? – zapytał.

Spojrzała nań badawczo.

– Na imię? Brat? Angel.

– Dziwne imię dla faceta.

– Angel, Angelo, różnie do niego mówią.

– Angelo Douglas? Hm...

– A twoi bracia i siostry? – spytała szybko.

– Jest nas czworo. Mego brata Kyle'a poznałaś. Drugi to Reed. I mamy jedną siostrę o imieniu Kate. Jest mężatką, ma dzieci.

Lane uśmiechnęła się, lecz Tyler zauważył smutek w jej oczach. A było jej smutno dlatego, że zawsze żyła wśród swoich, otoczona rodziną, a teraz...

– A ty oprócz brata masz jeszcze rodzeństwo? – zapytał.

– Richard, Mark i Sophie – odparła podając angielską wersję imion. A tak chciałaby mu powiedzieć: . Jeśli zaś o mnie chodzi, to jestem Elaina Honora Giovanni, nie żadna Lane".

Wróciła Peggy wraz z Deanem i oboje włączyli się do roboty, bo klientów stale przybywało.

W pewnym momencie Tyler, wyrzuciwszy do śmietnika kubek po kawie, chwycił Lane w objęcia i porwał do tańca.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała zmieszana, gubiąc krok.

– To shag.

– Słucham?

– To proste. Widocznie nie jesteś prawdziwą dziewczyną z Południa, skoro nie umiesz tańczyć shaga.

– Widocznie – zgodziła się.

Tłum wokół gęstniał, emocje rosły, co chwila rozlegał się głośny śmiech.

– Rozluźnij się, Lane, jesteś sztywna jak patyk.

Naprawdę starała się, co rusz jednak rozlegała się inna melodia, musiała więc uczyć się innych kroków, i tak w kółko. Ojciec zwykł był mówić jej braciom, że chłopak, który dobrze tańczy, ma zapewnione powodzenie u dziewcząt. Tyler musiał mieć zatem ogromne, bo tańczył bosko. Fantastycznie prowadził i już po chwili zgrali się ze sobą w tanecznym rytmie. Przechylał ją, wyginał, trochę samby, trochę swinga – nie obchodziło jej już, że stali się obiektem powszechnej obserwacji. Świat przestał dla niej istnieć.

Wyczuwał jej radość. Skoro już chwyciła smak tańca, to oszalała, oddała mu się bez reszty, a Tyler pragnął, aby muzyka nigdy nie zamilkła. Muzyka nabrzeża, muzyka plaży. Chłodnej nocy, rozpalonych ognisk.

Wokaliści przestali śpiewać, orkiestra – grać. Ludzie bili brawo, a Lane, z trudem chwytając oddech, ukryła twarz na piersi swego partnera.

– Było cudownie – powiedziała, odchylając głowę i patrząc mu w oczy. –
Dziękuję.

Uśmiechnął się i odgarnął z jej policzka pasmo włosów.

– Trochę to trwało, zanim się rozkręciłaś.

– To prawda.

Sama była zdziwiona, że jeszcze tak potrafi się bawić. Tak długo chowała się w cieniu, uciekała od siebie samej.

– Muszę przed północą stawić się na swoim posterunku. Poczekasz na mnie tutaj? – zapytał.

– Nie, pójdę z tobą.

Gdy objął ją, przytuliła się do niego, a w nim aż serce zamarło z wrażenia. Wśród rzedniejącego już tłumy ruszyli w stronę posterunku Tylera, a potem w stronę jej sklepu. Usiedli na stopniach ganku.

– Chcesz jeszcze kawy? – zapytała.

– Nie, dzięki.

– Wino, piwo?

Dotknął wyimaginowanych słuchawek na uszach.

– Nie mogę, jestem na służbie, szanowna pani.

Lane siedziała oparta o poręcz po jednej stronie schodków, on – po drugiej.

– Dziękuję ci, Tyler – powiedziała.

– Za co?

– Że zrobiłaś ze mnie prawdziwą mieszkankę Południa.

– Musisz jeszcze popracować nad akcentem południowców. Przećwiczmy to na balu kończącym festiwal.

Prawie usłyszał trzask zamykanych przed sobą drzwi.

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie mogę.

– Dlaczego?

– Dżentelmen nie pyta damy o powód odmowy.

Wykrzywił się szpetnie.

– Chodziłaś do szkoły dobrych manier czy co?

– Moja matka bardzo dbała o należyte wychowanie dzieci.

– I słusznie. Tylko nie rozumiem, jaki to ma związek z balem.

– Nie chcę po prostu, by ludzie zaczęli plotkować na nasz temat.

– Co by mieli do powiedzenia?

– Że jesteśmy razem.

– Ale jeszcze nie jesteśmy – zauważył.

Zrobiło jej się gorąco, zaczerwieniła się, lecz dzięki panującej ciemności wiedziała o tym tylko ona.

– Dopiero będziemy – dodał.

– Coś takiego! Za wiele sobie pozwalasz, Tyler. Nie zamierzam przespać się z tobą.

– Ja też nie zamierzam. Nigdy w życiu.

Zaniemówiła.

– Wiele rzeczy mógłbym robić z tobą w łóżku, ale nie spać.

Doznała dziwnego uczucia niemocy, bezradności. Zakręciło jej się w głowie.

– A jeśli ja po prostu nie mam ochoty na ten zimowy bal?

– Skoro nie masz, to nie masz. Trudno się mówi.

– No i dobrze, temat się wyczerpał.

– Ja tak nie uważam.

– Upierasz się niepotrzebnie – rzekła.

– Podaj mi jeden racjonalny powód, który by mnie przekonał.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Owszem, musisz.

– Z jakiej racji?

Przesiadł się, był teraz tuż przy niej, patrzył jej w oczy, dotykał nogą jej uda.

– Z takiej mianowicie, że od dwóch prawie lat mieszkasz w tym mieście i z nikim, oprócz Nalli i klientów, nie raczysz się widywać. Ludzie na pewno chcieliby poznać cię bliżej. Tak jak ja cię poznałem.

Coś ją ścisnęło za gardło.

– To jest naprawdę fajny bal – powiedział. – Wszyscy ubieramy się szykownie i udajemy vipów.

Właśnie dlatego nie chciała w nim uczestniczyć. Będą tam na pewno kamery i reporterzy.

– Czarowna noc, jak z bajki – ciągnął. – Wszyscy szykują się już do Bożego Narodzenia, panuje świąteczny nastrój. Jeśli nie pójdziesz ze mną, będę musiał iść sam.

– Umów się z kimś innym.

– A chciałabyś tego?

– Mało mnie to obchodzi.

Obchodziło ją, i to bardzo. Wyczytał to z jej oczu.

– Muszę to sobie jeszcze przemyśleć – oznajmiła.

– Dobrze. To już lepsze niż „nie”.

– Powiedziałam „przemyśleć”, nie „tak”.

– To ładnie z twojej strony, że mnie uprzedzasz, żebyśmy nie łudziły się na próżno.

– Uniósł dłoń. Przez chwilę patrzył na nią uważnie, po czym dłoń opuścił. – Musisz wiedzieć, Lane, że nigdy w życiu tyle się nie napracowałem, żeby namówić dziewczynę na spotkanie.

Zmierzyła go spojrzeniem, jego masywną postać, długie nogi, i poczuła moc, jaką emanował. Zapragnęła dotknąć jego muskularnych ramion, gładkiej skóry. Ujrzeć, jak, nagi, powoli się do niej zbliża.

– No, może zdarzyło się to raz. Z Mary Sanford.

Przerwał tok jej myśli.

– Z Mary Sanford? – powtórzyła.

– Tak. Była ruda, z warkoczami. Nie chciała ze mną zatańczyć, a ja się uparłem.

– Wiem z własnego doświadczenia, jaki potrafisz być namolny.

Uśmiechnął się smętnie, jakby z poczuciem winy.

– Dała mi porządnego kuksańca w bok.

Lane roześmiała się. Wyobraziła sobie Tylera i atakującą go rudą dziewczynę.

– To przez te rude włosy – powiedział.

– Czy, według ciebie, wszyscy muszą ci być powolni?

Zastanowił się.

– Skądże, tyle że lubię walczyć z przeciwnościami losu i nie rezygnować. Sama się o tym przekonałaś.

– Czuję się zaszczycona, Tyler.

– Ale w tym wypadku wołałbym nie walczyć. Chcę, żebyś sama mi się poddała.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej i nikt z ewentualnych obserwatorów nie miałby wątpliwości, że zamierza ją pocałować.

– I co wtedy? – zapytała.

– Jak to „co wtedy”?

– Co się wtedy stanie? Załóżmy, że ci ulegam. Idziemy do łóżka. Co dalej?

– Nie szukam partnerki na całe życie, Lane.

Ściągnęła brwi.

– Więc wszystkie te zabiegi z twojej strony, to uwodzenie mnie dotyczą balu zimowego? Tańca?

Wyprostował się, zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Zastanawiał się, kogo ona poddaje analizie – siebie czy jego?

– Nie, oczywiście że nie.

Westchnęła z ulgą, patrząc na strzegącego porządku strażnika. Ludzie mijali ich w drodze do domu, do zaparkowanych samochodów.

– Mówiłam ci już, że nie chcę być obiektem plotek jako kolejna twoja zdobycz, którą potem porzucasz. Takie jest moje stanowisko w tej kwestii i dostosuj się do niego.

Wstała, podeszła do drzwi i otworzyła je.

– Lane!

– Dobranoc, Tyler.

Zgasło światło na ganku, usłyszał trzask przekręcanego zamka.

Niech to szlag, pomyślał. I co teraz?

Nalla Campanelli była wyjątkowo piękną kobietą. Jej uroda nie wymagała specjalnych zabiegów, co doprowadzało do wściekłości co najmniej połowę kobiet w mieście. Lane podziwiała ją za jej serdeczność i życzliwość wobec wszystkich ludzi. Jej niewielka restauracja znajdowała się na niedawno odnowionym pasie wybrzeża. Bywalcy tej restauracji wysoko sobie cenili widok, jaki się stąd roztaczał, oraz wytwarzaną przez właścicielkę przyjemną atmosferę. Na piętrze Stukniętego Kraba można było się uraczyć eleganckim czterodaniowym obiadem, a ktoś bez specjalnych aspiracji mógł się najeść do syta krabami w salce na parterze. O tej restauracji śmiało można powiedzieć, że łączyła w sobie zarówno elegancję, jak i domowy, ciepły klimat. O tej porze lokal był już zamknięty, i właśnie wtedy Lane zwykła testować nowe potrawy. Teraz oceniała ciasto francuskie.

– Ty powiesz mi prawdę – rzekła Nalla, owijając wokół palca swój rudy warkocz.

– Za słone – odrzekła Lane. – Psuje smak.

Nalla skinęła głową i zanotowała to sobie w notesie.

– Trudno, jutro trzeba będzie zrobić kolejną degustację – powiedziała.

– Obawiam się, że nie zdążę, Nallo.

– Ty jesteś jedyną osobą, która jest ze mną szczerą. Moi pracownicy boją się, że jak powiedzą prawdę, to zwolnię ich z pracy.

Otworzyła butelkę wina, napełniła dwa kieliszki i podała jeden swojej przyjaciółce.

– Chodźmy na górę – rzekła. – O tej porze wieje zimny wiatr.

Usiadły na werandzie pierwszego piętra.

– A teraz opowiedz mi o Tylerze – zarządziła Nalla.

– Chciałabym najpierw usłyszeć coś o Kyle'u.

Nalla popatrzyła na kielich, a bosa stopy oparła o poręcz.

– Może innym razem, zgoda?

Ten temat musi być dla niej bolesny, pomyślała Lane. Nalla była zawsze z nią szczerą, nigdy nie kryła swoich emocji.

– Tyler jest na etapie namawiania mnie, żebym poszła z nim a bal zimowy. A słowa „nie” nie przyjmuje do wiadomości.

– A ty chcesz to „nie” powiedzieć?

– Zrozum mnie, jemu nie zależy na dłuższym związku. Ponadto ja nie mogę ryzykować, boję się zawsze, że Dan Jacobs albo inny reporter odnajdą mnie, a Danowi już zapłacono zapewne za dokończenie reportażu. Dlatego on jest groźny. Podobnie zresztą jak inni dziennikarze goniący za sensacjami. Jedynie mój ojciec wie, gdzie ja jestem. Przysiągł jednak, że mnie nie zdradzi.

– Powinnaś powiedzieć prawdę Tylerowi. Będzie cię chronił.

– Okłamałam go i okłamuję, a on nie znosi kłamstw.

– Działałaś w obronie własnej, a to jest różnica. Gdy Tyler dowie się o postępkach Dana Jacobsa, na pewno stanie w obronie twego honoru.

– Nie mogę na to liczyć. Nie wiem, jak zareaguje, kiedy dowie się, kim jestem naprawdę.

– Zakochałaś się w nim, prawda, Elaino?

Jak przyjemnie słyszeć własne imię w ustach przyjaciółki, pomyślała.

– Chyba tak.

– Chciałabyś się z nim przespać?

Lane przypomniała sobie, co Tyler mówił o spaniu.

– Bardzo.

– Toteż nie przejmuj się reporterami, a ciesz się uczuciem, którego od tak dawna byłaś pozbawiona.

Lane łyzy podeszły do oczu. Poprawiła włosy, które wiatr jej rozwiewał.

– Nie masz pojęcia, co ja przeżyłam...

Mikrofony przytykane jej do ust, kamery w oknach sypialni, fotografie w porannej prasie.

– Wyobrażam sobie – rzekła Nalla. – Straciłaś wszystko. Mężczyznę, o którym sądziłaś, że go kochasz, a on ciebie, dobrą opinię, karierę projektantki mody. Wszystko się zawaliło. Ale czy jesteś gotowa odciąć się od tego świata na zawsze? Czy to jest w ogóle możliwe? Bo media stale wygrywają i Dan Jacobs stale zwycięża. Musisz się bronić, walczyć.

– Próbowałam.

Wszystko, co mówiła, dziennikarze przekręcali, pisali to, co przynosiło rozgłos, jej kosztem, a Dan dzielnie im sekundował. Wiadomość, że ona wraz z ojcem przedłożyli FBI dokumenty świadczące o tym, że ich przedsiębiorstwa nie prały brudnych pieniędzy, nigdy nie trafiła na czołówki gazet.

– Mnie chodzi o co innego – rzekła Nalla. – Żebyś walczyła o siebie, nie o karierę, nie o rodzinę. Bo wiem, że ten cel ci przyświecał.

– I przegrałam.

– Ale teraz, Elaino, musisz dokonać wyboru. Nie kryj się po kątach. A jeśli znów pojawi się Dan Jacobs, naślij na niego Tylera. – Wzruszając ramionami, wypięła trochę wina. – Cholera, cały klan McKayów!

Lane dwoma potężnymi haustami wypięła połowę zawartości kieliszka. Prawdę mówiąc, była już zmęczona tymi wszystkimi kłamstwami, ciągłym kręceniem. I jak Kopciuszek zapragnęła nagle iść na ten bal.

– Przemyśl to sobie, dobrze? I weź udział w niektórych imprezach Festiwalu. Będzie Jubileusz Północy, wyścigi żeglarskie, rodeo, a koncert w parku – ciągnęła Nalla – to moja ulubiona uroczystość.

– Przemyśle – jęknęła Lane.

Do tej pory, by nie rzucać się ludziom w oczy, nie brała udziału w żadnej imprezie, więc i teraz nie zapoznała się z programem festiwalu.

– A ten jubileusz! – mówiła Nalla. – Ulice wyglądają, jakbyśmy się cofnęli w czasie. Staroświeckie latarnie, kolędnicy, kostiumy z epoki... Będziesz musiała trochę lepiej się ubrać.

– Co takiego?

– No, zmienić styl.

Lane spojrzała po sobie, na swoją brązową sukienkę i uniosła wzrok na przyjaciółkę.

– Musisz wyglądać bardziej odświętnie. – Oczy Nalli rozbłysły. – Jest cudownie, jak w bajce. Przystawki serwują na ulicach panowie w liberiach, ludzie coś tam kupują na stoiskach, muzyka, mnóstwo światła, wszyscy się dobrze bawią. – Z uniesionymi w górę ramionami odchyliła się na oparcie krzesła.

A Lane myślała o tym, jak dalece „odświętnie” będzie musiała wyglądać.

– Co ty na siebie włożysz na ten bal? – zapytała.

– Bajecznie zwiewną, obszytą błękitnymi paciorkami koktajlową suknię, na którą oszczędzałam cały rok – odparła Nalla.

– Rok? To musiała kosztować fortunę. Pokaż mi tę suknię.

– Znasz ją.

Lane zmarszczyła brwi z niedowierzaniem. – To jeden z twoich modeli.

Rozdział 7

Nalla miała rację. Jubileusz Północy to była istna bajka.

Udostępniono publiczności wiele historycznych obiektów. Sklepy zamknięto wcześniej, aby otworzyć je później i by można było robić zakupy nawet po koncercie w parku. Już za dnia przymocowano lampiony do drzew i krzewów rosnących wzdłuż ulic, ozdobiono latarnie uliczne, a właściciele sklepów dekorowali swoje witryny.

Lane całe rano pracowała przy swojej wystawie. Udrapowała wnętrze błękitnym, mieniącym się aksamitem, na którym ułożyła podświetlone żarówkami książki oraz inne artykuły, jakie jej sklep oferował.

Zamówiła ponadto u Nalli cały zestaw różnorodnych kanapek, które na pewno przyciągną sporo klientów. Podobnie jak inni właściciele sklepów wystawiła przed drzwiami stoisko z poczęstunkiem dla przechodniów, na który składało się wino i przekąska. Z głośników wzdłuż Bay Street dobiegały łagodne dźwięki muzyki, a straż miejska ubrana była w historyczne mundury.

O godzinie siódmej po obu stronach schodów wiodących do domu mieszczącego urząd hrabstwa ustawili się chórzyci w strojach z epoki i śpiewali pieśni ludowe z tego regionu, z tego miasta. Prawdziwa muzyka folk, myślała z zachwytem Lane, otwierając o zachodzie słońca drzwi swego sklepu i pozdrawiając przechodniów. Ulica tętniła życiem, wszyscy byli radośni, roześmiani.

Nie minęło jednak wiele czasu, gdy jej zachwyty zamienił się w panikę.

Kto by przewidział, że zgromadzi się tu aż tyle ludzi. Podzieliła się tą myślą z autorką, która podpisywała właśnie swoją ostatnią książkę i która знаła wszystkich klientów przestępujących próg jej księgarni, a było ich sporo. Lane biegała od półki z książkami do stołu z jedzeniem, przekopywała się przez stertę tomów stojących na biurku, by znaleźć ten, o który klientowi chodziło. A jeszcze podawanie kawy. Pochłodziła, więc goście prosili o gorące cappuccino, a nie o wino czy wodę sodową.

Lane, która zwijała się jak w ukropie, rada była, że ma na sobie krótszą spódnicę. Długa krępowałaby na pewno jej ruchy. Pluła sobie w brodę, że nie zatrudniła kogoś do pomocy. Opadała z sił.

– O Boże, popatrz, ile tu ludzi! – powiedziała do Tylera jego siostra Kate, wchodząc za nim do księgarni.

– Na pewno właścicielka nie spodziewała się takiego najazdu – rzekł i torując

sobie drogę wśród tłumu zmierzał ku Lane, która biegła zaaferowana od półki do stołu i z powrotem.

– Cześć, Lane!

Coś tam zapisywała pochylona nad biurkiem. Unosząc wzrok spojrzała na niego.

– Cześć.

Rany boskie, jak on wspaniale wygląda, pomyślała rumieniąc się z wrażenia. Niebieski sweter podkreślał błękit jego oczu, szerokość ramion. Świetnie, bo właśnie potrzebowała się na nich wesprzeć.

– Chętnie bym pogadała, ale widzisz...

Włożyła książki do torby i wręczyła ją klientowi.

– Dziękuję – rzekła w stronę tegoż. – A w sprawie tej książki, jakiej pan poszukuje, zadzwonię w przyszłym tygodniu.

Popędziła do baru i zaczęła szykować kawę dla siedzących na stołkach gości. Tyler powędrował wzrokiem do klientów pochylonych nad katalogiem, przeniósł spojrzenie na autorkę, potem na stół z kanapkami, potem na młodą kobietę, która najwyraźniej szukała właścicielki.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytał, dopadłszy Lane w barku.

– Nie, a właściwie...

Chwycił kubki i serwetki.

– Już się robi, a poza tym jest tu też moja siostra, która...

– Twoja siostra? – zapytała Lane wyraźnie spłoszona.

Dziewczyna o ciemnych włosach, podobna do brata, uśmiechnęła się.

– Cześć, mam na imię Kate.

Lane popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Cześć. To miło, że wpadłaś.

– Mało ci klientów? – zapytała Kate, ogarniając wzrokiem sklep pełen ludzi.

– Interes się kręci – odparła Lane z niemałą satysfakcją, choć z powodu tłoczących się wokół pisarki jej fanów o kręceniu się, a nawet swobodnym poruszaniu nie było mowy.

– Chętnie ci pomożemy – zaofiarowała się Kate.

– Nie, jakżebym mogła...

– Podtrzymuję propozycję – rzekł Tyler. – Dlaczego nie zatrudniłaś Peggy?

– Nie przypuszczałam, że będzie taki tłok. – Wskazała na ludzi. – Peggy jest na festiwalu z Deanem.

– Mogę zająć się tym – powiedziała Kate wskazując na ekspres do kawy.

– Ja naprawdę...

Tyler, zbliżywszy się, położył dłoń na jej ramieniu, co, jak przyznała w duchu, kojąco na nią podziałało. Westchnęła głęboko.

– Chcemy ci pomóc, dziewczyno – rzekł ciepło. – Nie broń się.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, nie tając wzruszenia.

Kate stanęła za ladą i chwyciła fartuszek z wydrukowaną na nim nazwą sklepu: „Książka dla Ciebie”.

– Czy aby na pewno chcesz w ten sposób spędzić wieczór? – zapytała Lane.

– Myślisz, że wolałabym użerać się z dziećmi, które doprowadzają ojca do szału? Robić pranie, zmywać naczynia, kłaść dzieciaki spać? Gdy tymczasem tu stoję tylko przy ekspresie. – Uśmiechnęła się.

Lane nie wyglądała na przekonaną.

– W szkole, a potem w college'u też parzyłam kawę – dodała i Lane, już spokojniejsza, przeszła do pomieszczenia z książkami.

– Jest bardzo miła, Ty – orzekła Kate; przyjęła właśnie pieniądze od klienta oraz zamówienie od następnych gości.

– Potrafi pokazać pazurki – powiedział Tyler.

– Nie czepiaj się.

Zmierzył wzrokiem swoją siostrę. Krzątała się tu jak we własnej kuchni.

– Dopiero co ją poznałeś i już masz zdanie na jej temat?

– Mniej więcej. Mamie i Dianie ona się podoba. Jest inna niż te dziewczyny, z którymi zwykle się zadajesz.

Uśmiechnął się i przytulił siostrę. Choć była niewielkiego wzrostu, w kwestiach rodzinnych wykazywała siłę smoka. Clarice miała szczęście, że wyjechała z miasta, zanim Kate dała jej do wiwatu.

– Wiem o tym, mała.

Kate pochyliła się w jego stronę, by syk pary nie zagłuszył jej słów:

– Ale? – zapytała. – Wiem, że zawsze jest to „ale”, bracie.

– Ale ona coś ukrywa. Czuję to.

– Mężatka?

– Nie, lecz ma w sobie coś, co jakby było mi znane.

Zauważył, że coś jest nie tak jak zwykle, myślała Lane, czytając w jego oczach. Dziś wieczór nie miała na sobie długiej spódnicy i obszernego swetra. Dostrzegł, że jest ubrana nader szykownie i z gustem. Nosila żakiet długości prawie spódnicy, w czarno-złote wzory. Biała marszczona bluzka z kołnierzykiem stójką dopełniała wrażenia kostiumu z epoki. Jakby to określić? – myślał. Tak, była trendy. No i,

człowieku, te nogi!

Kate zza lady rzuciła okiem na Lane i wzruszyła ramionami.

– W ogóle to nie spiesz się – powiedziała do brata – a w szczególności to idź jej pomóc. Och, popatrz, przyszła mama z Kyle'em!

Tyler jęknął i dopadł ich, zanim oni dopadli Lane. Jego matka miała dobrych wywiadowców, toteż wiedziała z pewnością o kontaktach swego syna. Tyler zaś ze swej strony nie chciał narażać Lane na przykrości, wiedział bowiem, że matka potrafi czasem zbyt obcesowo traktować jego znajome.

– Ciekawa historia – rzekła matka, obrzuciwszy go spojrzeniem, jakie pamiętała z czasów młodości, gdy po meczu wracał do domu na niezbyt pewnych nogach.

– Przestań, mamo.

– Dlaczego tak się obruszyłeś? – zapytał Kyle.

– Moja rodzina przyszła tu obejrzeć dziewczynę, z którą się spotykam, i miałem prawo się rozczłowieczyć.

– Robimy zakupy – rzekła matka z uśmiechem, a on wiedział, że kłamie jak z nut.

Gdy jedna z klientek zapytała Tylera o jakąś książkę, ten rozejrzał się, zobaczył, że Lane wciąż ma ręce pełne roboty, i powiedział:

– Postaram się znaleźć ten tom. – Przepuściwszy przodem klientkę, spojrzął na matkę i rzekł z cicha: – To wszystko jest na głowie Lane, więc zamiast wścibiać nos w nieswoje sprawy, pomóż nam.

Po czym sięgnął do półek, szukając książki, która, według słów klientki, wzruszają do łez. Widocznie lubi płakać, skoro chce ją czytać ponownie, orzekł w duchu Tyler.

Lane uniosła wzrok i zobaczyła matkę Tylera serwującą kanapki i poncz. Koniec świata! pomyślała i ruszyła ku niej.

– Ja to zrobię, proszę pani – rzekła, sięgając po tacę.

Pani McKay odsunęła jej rękę.

– Po pierwsze, mów mi Laura, a po drugie, wiem, jak to się robi. Podawałam kiedyś do stołu w Huddle House.

– Naprawdę?

Lane wydało się wprost niemożliwe, by ta elegancka dama obsługiwała gości w podrzędnej przydrożnej restauracji.

– Po trzech dniach zwolniono mnie, co prawda. Widocznie doszli do wniosku, że nie nadaję się do tak zaszczytnej funkcji. Ale i tak mam praktykę, uwierz mi.

– Nie mogę na to pozwolić – protestowała Lane.

Laura położyła rękę na jej ramieniu.

– Potrzebujesz pomocy, kochanie. Nie bądź uparta. A poza tym to mnie bawi. Nieczęsto zdarza mi się teraz być kelnerką.

– W takim razie... – zaczęła Lane szczerze wzruszona postawą matki Tylera.

– Idź i zajmij się tym – przerwała jej Laura – czego inni nie potrafią. – Wskazała na książki i katalog.

Lane wahała się jeszcze, ale w tym momencie pojawił się nowy klient, którego musiała obsłużyć.

Po trzech godzinach Lane sprzedała ostatnią książkę podpisującej swe dzieło autorki. I wtedy to Laura McKay zaprosiła ją na rodzinne barbecue po jutrzejszym dorocznym piłkarskim meczu, w którym Tyler będzie brał udział. Wstąpił do księgarni mąż Kate z rozespanymi dziećmi w ramionach i strzępem waty cukrowej na głowie.

Lane opadła na krzesło i zrzuciła buty z nóg.

– Brawo – powiedział Tyler, siadając naprzeciw.

– Jestem wykończona.

– Wspaniały wieczór, nie uważasz? – zapytał.

– Faktycznie! W głowie mi się mąci, bolą nogi, kompletna kłapa.

Laura wyszła zaraz po odejściu autorki, ale Kate krzątała się jeszcze, porządkując to i owo. Siostra Tylera była dowcipna i bystra. Obie, Kate i Lane, szybko się zaprzyjaźniły. McKayowie, jak z tego widać, są sympatyczni i dają się lubić.

Tyler przysunął się do Lane i chwyciwszy ją za kostkę, położył sobie jej nogę na kolanie.

– Tyler...

– Rozluźnij się – polecił, masując jej stopę.

Westchnęła, zamknęła oczy, a on położył sobie na kolanie jej drugą nogę i równie troskliwie nią się zajął.

Zaczęła niby protestować, ale po chwili dała sobie spokój i rozkoszowała się jego dotykiem, masażem, jaki sprawiał ulgę jej zbolałym nogom. Miał silne dłonie – czuła przyjemne dreszcze w mięśniach i miłe ciepło wzdłuż kręgosłupa.

– Muszę posprzątać – oświadczyła.

Chciała wstać, ale ją powstrzymał.

– Zostaw to na jutro rano. Wieczór jeszcze się nie skończył.

- Dla mnie tak.
- Jest jeszcze koncert.
- Dzięki, ale ja nie idę.
- Mam koc i wybrałem miejsce.

Uśmiechnął się do niej tak czule, tak błagalnie, że omal nie zemdląła z wrażenia. Potem jego dłonie zaczęły się przesuwac wzdłuż jej nóg, coraz wyżej, a ją zalała fala gorąca. Cała płonęła.

– Tyler, co ty wyprawiasz?

– Nic nie wyprawiam – odparł. – Masz świetne nogi, dziewczyno – skonstatował, a jego ręce wędrowały coraz wyżej.

Dziwiła się samej sobie, że nie protestuje, nie odtrąca jego dłoni. Tak, to oczywiste, zakochała się w nim po uszy i tylko marzy o tym, by jej dotykał.

Wyprostowała się, a on czuł, jak narasta w nim pożądanie. Lecz nie tylko pragnął jej ciała, ale chciał też przeniknąć jej myśli, poznać ją, dowiedzieć się, co ona ukrywa pod tą maską pełnego rezerwy dystansu. Przypuszczał, że w ten sposób tłumi płonący w niej ogień, i by go z niej wykrzesać, przywarł wargami do jej ust.

Jej ręce zawisły nad jego udami, chciała ich dotknąć, wiedziała jednak, że to będzie przyzwolenie na więcej, znacznie więcej. Wyczuł jej wahanie, jęknął, a wtedy ona, z determinacją, położyła obie dłonie na jego udach. Ciałem Tylera wstrząsnął dreszcz.

– Kochanie – szepnął i zaczął całować ją namiętnie, rozwierając jej wargi, sięgając języka.

Wpiła paznokcie w jego uda. Oddech miała coraz krótszy, coraz szybszy. Już, już miał chwycić ją wpół i posadzić sobie na kolanach, gdy zadzwonił telefon.

Lane zerwała się i z trudem chwytając powietrze, spojrzała w stronę swego biura mieszczącego się na zapleczu księgarni.

– Muszę odebrać – rzekła.

Wstała i pobiegła tam, skąd dobiegał dzwonek.

A Tyler opadł z rezygnacją na krzesło i z zamkniętymi oczami przeżywał to, co działo się przed chwilą. Był podniecony, gotów do miłości, często mu się to zdarzało, gdy Lane była w pobliżu. Chyba nigdy dotąd tak bardzo nie pragnął kobiety.

W ciszy sklepu dobiegł go jej głos i coś go w tym głosie zaniepokoiło. Zmarszczył brwi. Wstał i ruszył w tamtą stronę. Drzwi były uchylone, więc dokładnie ją widział.

I słyszał. Mówiła płynnie po włosku.

Cofnął się o krok i choć nie rozumiał ani słowa, nie ulegało dlań kwestii, że była zła na tego, kto dzwonił. Mało zła, wściekła. Kto by pomyślał? Zawsze przy nim panowała nad emocjami, nawet jeśli dawał jej powód do gniewu. A oto teraz jedną ręką pocierała czoło, a drugą gestykulowała z ferworem. Dostało się temu komuś, pomyślał.

– Nie, ojciec – mówiła – ja nie wrócę do swego dawnego życia. Ono już dla mnie nie istnieje.

Prawie dwa lata temu odbyli podobną rozmowę.

– *Mio cuore*, nie mów tak.

Z początku trudno było jej się z tym oswoić, że w tak krótkim czasie straciła wszystko – karierę, sławę, bogactwo. Ale stało się. I ojciec musi zrozumieć, że nie da się po prostu wrócić w to samo miejsce, do tej samej pracy.

– Dopóki Angel nie zerwie kontaktu z tymi ludźmi, dopóki nie pójdzie do FBI i nie powie im, co jest mu wiadome o tych ciemnych sprawkach, nie ma mowy o moim powrocie. Nie chcę wracać – dodała stanowczo.

– Nie powiesz mi przecież, że jesteś szczęśliwa w tym małym miasteczku.

Spojrzała w stronę uchylonych drzwi, za którymi, jak sądziła, stoi teraz Tyler.

– Dziś tak, bardzo – odrzekła.

– Czy to znaczy, że na dobre porzuciłaś projektowanie mody?

– Trudno przewidzieć przyszłość, tato. Wiesz przecież, że Dan Jacobs mnie szuka. Jak ostatnio dzwoniłeś, sam mówiłeś, że węszy.

– Temat się wypalił.

– Jak wrócę, to znowu zapłonie. Znow się zacznie. Nie mam ochoty na walkę.

Oczy jej błyszczały, wciąż pocierała dłonią czoło, jak gdyby ból wiercił dziurę w jej czaszce. Dlaczego ojciec przy każdej rozmowie mówi to samo? Dlaczego z takim uporem wraca do tematu? Czyżby nie pamiętał jej fotografii w gazetach w rozmaitych odmianach strojów? Oraz rozpaczy córki, gdy okazało się, że jej pokaz zakończył się klęską? Czyżby zapomniał, jakie straszne rzeczy opowiadano o nim samym?

– Angelo martwi się o ciebie.

– Angelo martwi się tylko o własną osobę, tato. Czy jego też nachodzą dziennikarze?

– Jego nowi przyjaciele chronią go przed nimi.

– Nie wątpię. Dlaczego gra w Las Vegas z tymi... zbirami?

Bastian Giovanni westchnął ciężko i Lane widziała oczami wyobraźni, jak bawi się korkami od wina. Zawsze gdy był zdenerwowany, bawił się korkami.

– Z tego mi się nie zwierzył. Powiedział tylko, że to jego przyjaciele. Prosił, żebym mu zaufała.

– Co też czynisz. Nie zaprzeczaj. Gdyby on był moim synem, to przede wszystkim obdarzyłabym go łaską nieufności. – Spojrzała na drzwi. – Muszę kończyć, tato, mam gościa.

– Mężczyznę? Bądź dla niego miła Elaino. Czekam na wnuki od ciebie.

– Musisz mi więc powiedzieć, tato – zaczęła z uśmiechem – co to znaczy być miłą. Jak to się robi?

– Tyle sarkazmu w ustach mojej córeczki! – rzekł z żalem.

Lane przymknęła oczy.

– Muszę kończyć, tato. Kocham cię.

– Ja też cię kocham z całego serca.

– Tato...

– Słucham?

– Nie namawiaj mnie do powrotu. Jestem już trochę zmęczona różnymi naciskami na moją osobę – wyznała, spoglądając w stronę drzwi. – Zrozum, że teraz tu jest mój dom.

Usłyszała najpierw ciężkie westchnienie, a potem odgłos odkładanej słuchawki.

Ona też odłożyła słuchawkę, ale wciąż trzymała dłoń na aparacie. Tęskniła do ojca. Tęskniła do swoich braci i siostry.

– Przepraszam – rzekła wróciwszy do sklepu.

– Nie ma sprawy. Nie wiedziałem, że tak świetnie mówisz po włosku.

Cień lęku pojawił się na jej twarzy.

– A ty nie znasz włoskiego?

– Ani słowa.

Odetchnęła z ulgą.

– Byłam we Włoszech w szkole z internatem.

Nie kłamała. Wakacje spędzała w domu, a w ciągu roku ojciec był zajęty, a matka nie miała dla niej czasu.

– No więc jak z tym koncertem? – zapytał. – Niedługo się zaczyna.

– Nie mam nastroju na koncert.

– Najwyraźniej ten telefon popsuł ci humor. Koncert dobrze ci zrobi.

Nie czuła się na siłach by dokądkolwiek iść ani by z nim rozmawiać. Jak ojciec mógł sądzić, że ona wróci, skoro Dan Jacobs ciągle jej poszukiwał, nie dając spokoju rodzinie. Czego on od niej chce? Zabrał już wszystko, co kochała, i jeszcze mu mało?

Chce wymóc na niej zeznanie, które pomoże mu w karierze.

Nie, ona nie może wrócić, nawet gdyby sprawa ucichła. Była już tym wszystkim kompletnie wykończona.

Pograżona w myślach, nie zauważyła, że Tyler wyprowadził ją na klatkę schodową wiodącą do mieszkania, dopiero szczęk zamka sklepu przywrócił jej świadomość.

Wręczył Lane klucze. Rozejrzała się. Tak, wszystko pozamykał, wyłączył światła.

– Muszę mieć cię stale na oku – rzekła.

– Nie wnoszę sprzeciwu – odparł z uśmiechem. Otworzył drzwi do jej prywatnego holu, skąd schody prowadziły na górę. – A ty prawie że śpisz na stojąco.

– Potrzebuję odpoczynku.

– Wiem. Odprowadzę cię do drzwi.

Wchodząc po schodach, Lane czuła zmęczenie w całym ciele.

Marzyła o gorącej kąpieli i śnie.

Gdy weszli na górę, Tyler rozejrzał się. Przy oknie, wśród pnączy, zasłaniających widok na ulicę, znajdował się przytulny kącik pełniący rolę salonu. Kiedyś były tu cztery pokoje, teraz, po zburzeniu ścian, w jednym dużym pomieszczeniu mieścił się salon, jadalnia i kuchnia. Okna ozdobiły grube zasłony, opadające na podłogę. Dębowy, błyszczący fornirem stół i trochę antyków dopełniały całości. Wszystko było tu przemyślane i służyło wygodzie. Stwarzało miły, przytulny klimat.

– Podoba mi się tu – oznajmił. – A może byś urządziła i mój dom?

– Nie. Idź już sobie, Tyler.

– Nie oprowadzisz mnie po mieszkaniu?

– Tu jest salon, tu jadalnia, tu kuchnia, tam pokój gościnny – rzekła wskazując palcem w różnych kierunkach.

– Nie cieszysz się, że jutro niedziela? – zapytał, zbliżając się do niej.

– Na samą myśl dreszcz mnie przenika.

Dzisiejszy dzień był dla niej bardziej pracowity niż dzień przed pokazem mody.

A co dopiero jutro!

– Obejrzyysz regaty? – zapytał.

– Nie mam tego w planie.

– Ja i Kyle bierzemy udział w zawodach.

– I bardzo dobrze.

– To już jest tradycja. McKayowie od początku uczestniczą w regatach. Nigdy nie wygraliśmy, ale to nam nie przeszkadza.

Stał tuż przy niej i Lane, mimo zmęczenia, całym sercem pragnęła tej bliskości.

– Chcesz, żebym podziwiała, jak żeglujesz? Żebym ci kibicowała jak na meczu?

Dotknął dłonią jej policzka.

– Coś w tym sensie – rzekł.

Włosy opadały jej na ramiona. Wspaniałe, gęste, lśniące jak płomień, i aż w głowie mu zawirowało z zachwytu.

– Masz na pewno wystarczająco dużo wielbicielek.

– Nie mam.

– Niedużo czy w ogóle nie? – dopytywała się.

Roześmiał się po chwili namysłu.

– Nieważne – odparł. – Ważne jest to, że tylko ty się liczysz.

– W tym tygodniu.

Cofnął się, spoglądając na jej twarz.

– Jeżeli sądzisz, że traktuję to jak przygodę, to znaczy, że mnie nie znasz. – Po krótkim milczeniu dodał: – Naprawdę tak uważasz?

– Staram się tak uważać.

Westchnęła i uznała w duchu, że przegrała kolejną potyczkę. Wobec tego mężczyzny traciła cały kontenans i była bezradna jak dziecko.

– Trudno z tobą wygrać, Tylerze McKay.

Wsunął kolano między jej uda i przyparł ją do ściany.

– To przestań ze mną walczyć – rzekł.

A nim zdążyła coś powiedzieć, pocałował ją w usta. Całował ją długo, z pasją, a moc jego doznań rosła z każdą sekundą. Ona czuła to samo; miała wrażenie, że padnie, nie wytrzyma tego napięcia. Jego usta były wszędzie, na jej ustach, na twarzy, szyi, ramionach. A gdy powędrowały niżej, nie protestowała.

Jeden guzik odpadł, potem drugi. Po chwili Tyler całował jej piersi. Zabrakło jej tchu, nerwowo chwytiała powietrze, marząc o pozbyciu się bluzki, biustonosza, by mógł wszędzie ją całować.

– Pragnę cię – wyszeptał. – Pragnę rozpaczliwie.

– Tyler...

– Wiem. – Odgarnął do tyłu jej włosy. – Wiem, że nie jesteś gotowa. Na to, co ma się stać. Ale, kochanie, zrozum, ja muszę cię dotykać...

Lane rozumiała i nie była bierna, jej usta błędziły po jego szyi, dłoń wsunęła

pod koszulę, pieszcząc jego pierś.

Wciąż ją całował, a ona bliska już była szaleństwa, gdy raptem powiedział, napotykając przeszkodę w postaci autentycznego pasa do pończoch:

– Stale mnie zaskakujesz.

Pożądanie górowało nad wszelkimi jej odczuciami. Z ust Lane wyrwał się cichy okrzyk – to było jego imię.

– Czuję twój żar, twoją namiętność. – Te słowa wyszeptał jej do ucha. – Czy wiesz, co to dla mnie znaczy?

Przytulał ją do siebie, więc wiedziała. Serce podeszło jej do gardła, gdy zanurzyła palce w jego włosach.

Dłonie jego pieściły jej biodra, zbliżały się do miejsca najgorętszego. Przeżywała najbardziej podniecające chwile w życiu. Powolne kuszenie. Wiedziała jednak, że Tyler jest dżentelmenem. Nie zrobi niczego wbrew jej woli. Te jego pieszczoty były pytaniem.

– Daj mi siebie, kochanie – szepnął.

Jedno uderzenie serca i powiedziała – tak.

Rozdział 8

Serce waliło Tylerowi aż do bólu. Wiedział, że oboje wkraczają na bardzo wąską ścieżkę. I że drugi raz taka szansa może się nigdy nie powtórzyć. Był pod silnym wrażeniem Lane i zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Ze jak się zakocha, to już klamka zapadnie raz na zawsze. Lane opanowała jego duszę i serce, myślał o niej, gdy spał, gdy pracował. Gdy więc teraz trzymał ją w ramionach, pożądaną go, czekającą na dotyk jego dłoni, niczego poza nią w życiu nie pragnął.

Położył rękę na jej brzuchu. Drżąc, obróciła się ku niemu. Nie przestawał ją całować, a jego pocałunki stawały się coraz bardziej zaborcze. Uniosła się i siadła okrakiem na jego udzie. Była gotowa. A on uświadomił sobie nagle, że drży. Odchylił nieco głowę, spojrzał jej w oczy.

Wyszeptała jego imię – w tonie jej szeptu była prośba.

I spełnił tę prośbę pieścąc ją, całując. Przymknęła oczy, chłonąc rozkosz. Z ust jej wydobył się jęk, dziwny, niepodobny do brzmienia jej głosu. Stanowiący kontrast z tą Lane, która kryła się przed całym światem. Była już całkiem inną kobietą, a on pragnął tej innej coraz bardziej.

– Uwielbiam to, co ze mną robisz – powiedziała ledwo słyszalnie.

Obserwując jej twarz, czuł pod palcami uderzenia pulsu na jej nadgarstku. Rozkoszował się każdym szczegółem jej ciała, zapachem, i chyba po raz pierwszy w życiu tak intensywnie odczuwał bliskość kobiety. Już, już miał ją chwycić w pół, położyć na podłodze... tak bardzo pragnął ją osiąść.

– Spójrz na mnie, kochanie.

Chwyciła go za ramiona, paznokcie jednej ręki wpiła mu w szyję, drugą targała mu włosy, podczas gdy on dokonywał cudów z jej ciałem. Całował ją, gdy znalazła się tam, dokąd on ją zaprowadził. Drżąca i osłabła, wtuliła się w jego ramiona.

– Jesteś wspaniała – rzekł czując ból niespełnienia. Nie pozwolił sobie na rozkosz. Nie dzisiaj.

Ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Aż nie do wiary... – wyszeptała.

– Pozwoliłaś mi.

Uniosła głowę, ich spojrzenia się spotkały.

– Nie wiem, dlaczego ukrywasz się przed światem, ale taka jest prawda i ja to widzę.

Te słowa powinny wzmóc jej czujność, lecz ona zignorowała owo ostrzeżenie, wciąż z trudem chwyciła oddech, wciąż bujała w obłokach.

– Marzyłem o tej chwili, kiedy będziemy się kochać, tymczasem ja...

– Marzyłeś o mnie? – przerwała mu. – O nas?

– O, tak. Aż do bólu. A teraz lęk mnie ogarnia...

Lane była szczerze zdumiona. Lęk? Nie miał żadnego powodu, by przypuszczać, że ona czegoś od niego oczekuje, chce czegoś więcej. Dał jej szczęście. Dzięki niemu czuła się pożądana, pełna seksu. O, Boże, jak on potrafił ją pieścić, myślała całując go.

Wziął ją na ręce. Pisnęła zaskoczona, a on, całując jej usta, zaniósł ją do salonu. Położył delikatnie na kanapie i sam przysiadł na brzegu. Wzrok wciąż miała zamglony, a rozpięta bluzka ukazywała biel jej pełnych piersi. To też trzymała w ukryciu. Własne ciało. Które on już trochę znał.

– Nie miej przestraszonej miny, ja już wychodzę – powiedział.

Uniosła brwi ze zdumieniem.

– Zrozum mnie dobrze, kochanie – rzekł tonem niższym o oktawę. – Chciałbym rozebrać cię do naga i całować każdy milimetr twego ciała, ale nie zrobię tego. Nie będziemy się kochać. Nie dziś.

– Co oznacza, że kiedyś będziemy.

– Liczyłem, że wysnujesz z tego taki wniosek – przyznał z uśmiechem.

Na samą myśl o jego pocałunkach, o wzajemnej bliskości zrobiło jej się gorąco. Chwyciła go za poły bluzy i przyciągnęła do siebie. Całowała go długo, z pasją, aż poczuła, że zapada się w jakiś mrok.

– Pójdiesz ze mną na Zimowy Bal?

– Zapytaj mnie o to jutro rano – Dlaczego?

– Bo teraz zgodziłabym się na wszystko.

Uśmiechnął się, objął ją, dotknął piersi. Wygięła się pod jego dotknięciami, on zaś, stale ją całując, sięgnął pod biustonosz, upajając się gładkością jej ciała.

Gdy pieścił jej brodawki, Lane wyszeptala jego imię. Żar emanujący z niego dawał sygnał jej ciału, nad którym nie mogła już panować. Pragnęła go teraz, już, i właśnie chciała zrzucić z siebie resztę odzieży, gdy on nagle się odsunął.

Obserwował ją dłuższą chwilę.

– Muszę iść – powiedział.

Stał, a Lane widziała, że jej pragnie. Ręce miał opuszczone wzdłuż ciała, wzrok utkwiony w podłozie. Słyszała, jak oddycha.

– Tyler.

– Ciii... Nic nie mów.

Zwinał dłonie w pięści, walcząc najwyraźniej ze sobą.

Chyba oboje nie byli jeszcze gotowi na spędzenie z sobą nocy.

Lane mogłaby pomyśleć, że on igra z nią, przekomarza się. Raczej nie. Stał bez ruchu, oddychając ciężko. Usiadła, spuściła nogi na podłogę.

– Chcę od ciebie czegoś więcej – powiedział. – Nie tylko seksu.

Ciekawe, na jak długo, pomyślała. Gdyby się dowiedział, że go okłamywała, odwróciłby się od niej. Tak, tego była pewna.

– Nie mogę ci tego dać – oznajmiła.

Jego błękitne oczy świdrowały ją na wylot.

– Nie wiem, co ukrywasz, ale nie sprawi mi to żadnej różnicy.

Wstrzymała na chwilę oddech.

– Niczego nie ukrywam.

– Kłamiesz.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?

– Nie udawaj obrażonej. Albo mam rację, że kłamiesz, albo powiesz mi o sobie coś więcej. Chciałbym wiedzieć, kto dzwonił do ciebie dziś wieczorem, i dlaczego tak to cię wzburzyło. Skąd ten włoski język? – Uniósł dłoń o rozpostartych palcach.

– Mógłbym sam tego dociec. – Dostrzegł przerażenie w jej oczach. – Ale nie zrobię tego. Ponieważ chcę, żebyś mi zaufała i powiedziała z własnej woli.

Milczała, bo każde jej słowo, obojętnie jakie, utwierdzi go tylko w jego mniemaniu. Nie była jeszcze gotowa, by całkowicie mu zawierzyć. Igraszki cielesne to jedno, ale odkrywanie tajemnic jej życia osobistego to zupełnie inna historia.

– Powiedziałem ci już, że jestem cierpliwy – rzekł, po czym odwrócił się i ruszył w stronę holu. Nie podążyła za nim, nie ruszyła się z miejsca. Słyszała jego kroki na schodach i trzask zamykanych drzwi.

Opadła na kanapę. Czy może mu zaufać? Jak on zareaguje, kiedy się dowie, że opowiadała mu same kłamstwa? Romans z Tylerem McKay to wielka pokusa, nie miała jednak złudzeń, jak ów romans się zakończy. Bo nie tylko ona została zraniona przez ukochaną osobę, Tylera również ktoś zranił. Toteż oboje woleli dmuchać na zimne.

Nazajutrz rano Lane zmusiła się, by pójść do sklepu i posprzątać, lecz myśli jej skupiały się nie na niebywałych przychodach, jakie wczoraj osiągnęła, lecz na Tylerze, jego czułych pieszczotach.

Zastanawiała się, na jakiej podstawie przypuszczał, że ona nie mówi mu

prawdy. Pomyślała, że po tym, co zaszło między nimi, nie będzie mogła spojrzeć mu w twarz. Po tym, co on zrobił.

Na widok ludzi ciągnących tłumnie ku rzece przypomniała sobie o regatach.

Coś korciło ją, by zajrzeć do własnej szafy. Odruchowo wzięła do ręki te swoje obwisłe spódnice i swetry i odrzuciła je w kąt. Sięgnęła w głąb szafy, do ubiorów, których fason zaprojektowała ongiś dla sieci wielkich magazynów i nigdy już nie miała okazji zobaczyć noszących te stroje kobiet.

Biorąc pod uwagę okoliczności, nie mogła dłużej uprawiać swego zawodu. Stała się osobą źle widzianą, i zaczęła stronić od ludzi – aż do momentu pojawienia się Tylera.

Zaczęła przeglądać swoje stroje, szukając raczej ubiorów tradycyjnych. Bo jeszcze nie była gotowa wrócić do osobowości Elainy. Po dłuższej chwili zastanawiania się włożyła spodnie marynarskie, ładną koszulę i pasującą do całości kurtkę. Wybiegła z domu.

Powinna zdążyć na regaty.

Tyler spojrzał na Kyle'a.

– Współczuję ci – powiedział.

– I słusznie. Nie moja wina, że spadłem z konia.

Tego ranka Kyle brał udział w rodeo na cele charytatywne. Koń go zrzucił, upadł na bok i miał teraz ramię w gipsie.

– Zdaję sobie sprawę, że zmniejszy to nasze szanse w regatach – przyznał.

– To bardziej tradycja niż zawody – rzekł Tyler, pocierając dłonią szyję. – Ale fakt jest faktem, że bez ciebie kiepsko ze mną będzie.

– Ja z tobą popłynę – powiedziała Kate.

Tyler spojrzał z czułością na swoją siostrę.

– Dzięki, słoneczko, ale wiem, jak ty źle się czujesz na wodzie. Nie chcę cię narażać na chorobę morską.

Ponadto, pomyślał, takie zawody bywają niebezpieczne.

– Zobacz, kogo spotkałam – dobiegł go głos matki.

Popatrzył na dziewczynę idącą obok niej i ich spojrzenia się spotkały. Podszedł do Lane – matka w tym czasie odeszła do swoich młodszych dzieci – zatrzymał wzrok na marynarskich spodniach podkreślających kobiece kształty ich właścicielki, na ładnej koszuli, na wiatrówce.

– Nie bardzo mi się to podoba – oświadczył.

– Co mianowicie? – zapytała spłoszona.

– Twój wygląd. Bo teraz każdy mężczyzna zwróci na ciebie uwagę.

– Naprawdę?

Pochlebilo jej to wyznanie.

– Oczywiście że każdy, z wyjątkiem ślepców.

Lane włosy miała związane w koński ogon, co sprawiało, że wyglądała świeżo, młodzieńczo i bardzo ponętnie. Pochylił się i dotknął przelotnie ustami jej warg.

– Całą noc o tobie myślałem – powiedział.

– Musiałeś być faktycznie niezbyt zmęczony, skoro nie mogłeś zasnąć.

– Położyłem się, marząc o tobie, że drżysz w moich ramionach jak poprzedniej nocy.

Zaczerwieniła się – od szyi aż po korzonki włosów.

– Przestań, Tyler. Twoja rodzina jest blisko, może usłyszeć.

Nie byli blisko, lecz Lane, bojąc się, że jej uczucia odbiją się na jej twarzy, wolałaby nie słyszeć tych jego łózkowych aluzji.

Podszedł bliżej i pochylając się nad jej uchem, wyszeptał:

– Patrzę na ciebie i widzę, że podobało ci się to, co było między nami. Jak cię pieściłem. Byłaś rozpalona do czerwoności i brakowało ci tchu.

W Lane serce się rozszalało. Waliło jak młotem.

– Cicho bądź, bo całe miasto się o nas dowie!

Przytulił ją do siebie na moment. A ona uśmiechnęła się, zalotnie, figlarnie. Tyler pomyślał, że chyba odrobinę uchyliła drzwi do swego ściśle strzeżonego świata.

– Cieszę się, że przyszedłaś – powiedział. Obejrzał się na brata i wrócił do niej wzrokiem. – Choć nastąpiły pewne komplikacje.

– Jakie?

– Rano podczas rodeo Kyle złamał rękę.

– Przykre. Ale jaki to ma związek z tobą?

– On jest moim partnerem. Nie ma kto go zastąpić. Reid wyjechał, Kate cierpi na chorobę morską. Mama... Nie, nie w jej wieku. To forsowna zabawa.

Objął Lane i zaprowadził tam, gdzie stała jego rodzina. Usiedli na pomoście przy doku. Za nimi bujała się na falach żaglówka. Na innych pomostach kręcili się ludzie szykujący się do regat.

– A może byś poprosił Jace'a Ashbury? – zapytała matka.

Tyler potrząsnął głową, patrząc w kierunku swego starego przyjaciela.

– On bierze udział w tych wyścigach. – Wzruszył ramionami. – No cóż, nie ma rady, bracie, zajmij sobie miejsce wśród kibiców.

– Tak mi przykro, Ty – odezwał się Kyle.

– Daj spokój, przecież to tylko zabawa – odrzekł Tyler, nie chcąc najwidoczniej sprawiać Kyle'owi jeszcze większej przykrości. Wstał, skierował się w stronę łódki i wszedł na pokład.

– Chcesz żaglować w pojedynkę?! – krzyknęła Lane z pomostu.

– McKayowie od stu lat nie opuścili ani jednych regat, to już tradycja rodzinna – oświadczył.

Lane obserwowała go manipulującego przy żaglach. Rozejrzała się wokół. Była w rozterce. Nie może dopuścić do tego, by nastąpił wyłom w tradycji.

– Popłynę z tobą – powiedziała.

Tyler spojrzał na nią z uśmiechem.

– Nie przejmuj się, Lane, to tylko zabawa.

Ruszyła zdecydowanie w kierunku żagłówki Tylera.

– Tylerze McKay, chcesz uczestniczyć w regatach czy nie?

– Chcę, ale nie biorę żadnego marynarza pokładowego. Szczególnie takiego, który nie zna się na żaglowaniu.

– Ja się znam, kapitanie. – Co powiedziawszy wymieniła nazwy poszczególnych części łodzi i aby Tyler wyzbył się reszty wątpliwości, mówiła, jakie żagle będzie obsługiwać i że w pobliżu mostu zmieni się kierunek wiatru, co trzeba brać to pod uwagę.

– Chyba trzeba traktować ją poważnie, Ty – oznajmił Kyle. – Na twoim miejscu przyjąłbym jej ofertę.

Tyler stał oparty o reling, wpatrując się w jasnobrązowe oczy Lane.

– Dlaczego to robisz? – zapytał.

– Bo wiem – odparła Lane – jakie to ma dla ciebie znaczenie.

Coś w nim drgnęło, bo podejrzewał, że obudziło się w Lane coś, co od tak dawna pozostawało w uśpieniu. Kiwnął głową, żeby weszła na pokład. Spojrzał na nią bacznie, gdy stanęła obok niego.

– Dziękuję ci, kochanie. – Odgarnął z jej czoła pasmo włosów, które wysunęło się z końskiego ogona. – Jesteś gotowa, pierwszy oficerze?

– Tak jest, kapitanie.

Pocałował ją w przelocie i ruszył w stronę dziobu.

Na sygnał „odbić od brzegu” ruszyli. Lane serce biło mocno i trochę się bała. Sporo bowiem czasu minęło, gdy żeglowała ostatnio, i lękała się, że skompromituje swego dowódcę. Tyler uruchomił silnik i ustawił łódź w kierunku linii startu.

– Musisz działać szybko! – zawołał.

Wyprostowała się, trzymając dłoń na bomie.

– Zaufaj mi, Tyler, poradzimy sobie.

Skinął głową, dając tym do zrozumienia, że traktuje poważnie jej słowa. Gdy dopłynęli do linii startu, wyłączył silnik. Łódź zajęła właściwą pozycję.

Rozległ się strzał. Tyler postawił grot, który chwycił wiatr i łódź, nabierając prędkości, pomknęła – przecięła taflę wody niczym brzytwa. Dowódca wykrzykiwał komendy, które Lane bezbłędnie wykonywała. Płynęli łeb w łeb z innymi żaglówkami. Przy moście, podniesionym z uwagi na maszty, trzeba było zawrócić, i właśnie na tym odcinku wyłaniał się prawdopodobny zwycięzca.

Żaglówka Tylera była jedną z większych i Lane pomyślała, że Tyler powinien otrzymać nagrodę choćby za to, iż zapanował nad łodzią tylko z jednoosobową załogą. Ona zaś czuła się cudownie, fantastycznie, bo dawno już nie zaznała podobnych emocji.

Musieli wykonać szybki zwrot, a kiedy Lane zaczęła wciągać na maszt jeden żagiel, a potem zwiјаć drugi, łódź przechyliła się gwałtownie na bok.

– Lane! – zawołał Tyler. – Uważaj!

Wsparta o przeciwległą burtę, wychylona nad taflę wody, ustawiła łódź w prawidłowej pozycji.

– Jest! – krzyknęła. – Steruj!

Co też uczynił, przenosząc co chwila wzrok z tafli wody na Lane.

– Tylerze McKay! – krzyknęła, gdy żaglówka wyszła z zakrętu i była już na prostej. – Chcesz wygrać te regaty?

– Ale bomba! – zawołał z uśmiechem. – Pokażmy im, kochanie, prawdziwą klasę!

Tak im dobrze szło, jakby całe życie żeglowali razem. Lane wykonywała wszystkie czynności szybko i bezbłędnie. Tłum ryczał, ale trzepot żagli i szum wody skutecznie tłumił ów ryk i do ich uszu dobiegał tylko pomruk.

Ścigała ich druga łódź – była pół długości za nimi. Tyler obejrzał się. Należała do jego przyjaciela, Jace'a. Lane utrzymała żagle zgodnie z kierunkiem wiatru, wciągając grot żagiel na maszt. Jako pierwsi dopłynęli do mety.

Widzowie krzyczeli.

Lane szybko zwinęła grot.

Tyler podbiegł do niej i chwycił ją w objęcia.

– Wygraliśmy! Jesteś fantastyczna!

Udzielił jej się jego nastrój. Odchyliła głowę, spojrzała mu w oczy. Uśmiechała się promiennie.

– Tradycji stało się zadość, prawda?

– Dzięki, Lane.

Pocałował ją, a jej aż tchu zabrakło i przeniknęły ją dreszcze.

– W ostatniej minucie myślałem – ciągnął – że Jace nas weźmie.

Jace dopływał właśnie do mety. Oddał im honory, Tyler pomachał mu dłonią z uśmiechem. Spojrzał na Lane, dumny z jej żeglarskiego talentu.

– Jak wiesz – zaczął – już jest to „jutro”.

– Wiem – odparła z nutą znużenia w głosie.

– No więc pytam: pójdziesz ze mną na ten Bal Zimowy?

Popatrzyła nań. Nie może sprawić mu zawodu. Taki był teraz szczęśliwy, a ona tak bardzo chciała pozbyć się z twarzy tej maski, jaką nosiła od dawna, i móc być wreszcie sobą. Tyler parę jej warstw ochronnych zdołał już zedrzyć, i podobało mu się to, co było pod nimi. Dzięki temu Lane nabrała pewności siebie, której tak jej było brak.

– Dobrze, pójdę.

Uśmiechnął się. Był to prawdziwie radosny uśmiech.

– Świetnie. To jest oficjalna uroczystość, pamiętaj.

– Mam nadzieję, że zdobędę coś odpowiedniego na tę okazję.

Dotknął czołem jej czoła.

– Dziękuję, kochanie – rzekł. – A teraz dobijmy do brzegu i radujmy się statusem ludzi sławnych.

Lane zbladła. Uśmiech zamarł na jej ustach. Zupełnie nie pomyślała o tym, że fotografie zwycięzców trafiają zazwyczaj do prasy.

Na pierwszą stronę. Wszystkich gazet stanu.

Pięknie, stwierdziła w duchu, spoglądając w stronę pomostu. Pełno już tam było dziennikarzy.

Co ona ma teraz począć? Jak się ukryć, nie czyniąc przykrości Tylerowi i nie wzbudzając jego podejrzeń?

Rozdział 9

Odwróciła się, chowając twarz przed kamerą, licząc na to, że Tyler niczego nie zauważy. Odpowiedziała na parę pytań reporterów, ale gdy zapytali o jej personalia, wymknęła się zręcznie, ustępując miejsca innym bohaterom festiwalu.

Podczas gdy fotoreporterzy robili zdjęcia, Lane szybkim krokiem zmierzała w stronę domu i wtedy właśnie dopadli ją McKayowie. Matka, siostra i brat. W końcu sam Tyler. Było absolutnie wykluczone, by nie kibicowała meczowi piłki nożnej, meczowi na cele charytatywne, który się odbędzie tegoż popołudnia, i by zabrakło jej w uroczystym barbecue na plaży.

Lane nie miała ochoty spędzać reszty tego dnia samotnie. I przyznała w duchu, że chciałaby go spędzić z Tylerem.

Przebrawszy się w cieplejszą odzież, zjawiała się na placu przed boiskiem i wszyscy ją powitali jak najlepszą przyjaciółkę. Wzruszyła ją ogromnie ta ich serdeczność, i myśl, że jest wobec nich nieszczerą, ukrywa swoją tożsamość, szczególnie jej doskwierała.

Dowiedziała się, jaki numer ma Tyler, i obserwowała go bacznie, jak dzielnie zмага się z przeciwnikami ciężkiego kalibru.

Jego rodzina zrobiła na niej ogromne wrażenie. Rodzina Giovannich była liczna, hałaśliwa i spontaniczna w okazywaniu uczuć. Kochała ich wszystkich, lecz McKayowie byli jej teraz bardziej bliscy niż własne rodzeństwo. W meczu, jaki teraz obserwowała, jej bracia graliby z większą pasją, bardziej dla efektu niż dla zabawy. Podejrzewała nie bez podstaw, że każdy z Giovannich chciałby sam rozślawić swoje nazwisko, dokonać czegoś na własną rękę, czegoś, co z winiarnią ojca nie miałyby żadnego związku. Młodym McKayom natomiast na żadnych wyczynach chyba nie zależało, odpowiadał im najwyraźniej ich obecny status w rodzinie.

Po paru minutach Tyler padł. Nie wstawał przez dłuższy czas i Lane zerwała się z miejsca, ale on po chwili dokuśtykał do ławki. Niebawem gra dobiegła końca – drużyna starszych poniosła druzgocącą klęskę.

Tyler skinął na Lane, by zeszła na boisko. Opuszczała trybunę radosna, pełna młodzieńczego uniesienia. To śmieszne, bo miała w końcu trzydzieści lat. Tyler, zakurzony, spocony, zdejmując hełm uśmiechnął się do niej.

- Popełniłem błąd – wyznał.
- Nikt tego nie zauważył – rzekła.

– To świetnie. Obejmę cię i będę udawał, że nic mi nie jest i wcale się o ciebie nie opieram.

Pożegnali się z jego rodziną i poszli w stronę parkingu. Lane przyszła tu na piechotę – jej nowo naprawiony samochód stał w garażu obok księgarni.

Gdy Tyler zatrzymał się przy wielkim wozie terenowym, zapytała marszcząc brwi:

– A co się stało z twoim sportowym autem?

– Wymieniłem go na ten.

Samochód był czerwony i ogromny. Jak można go prowadzić, zastanawiała się Lane, nie zahaczając o inne wozy.

– Dlaczego? Wydawało mi się, że lubisz to swoje srebrne auto.

– Chyba z niego wyrosłem – odparł, wzruszając ramionami.

A sęk tkwił w czym innym. Odkąd poznał Lane, zaczął myśleć o przyszłości, a sportowe samochody nie są praktyczne. Po raz pierwszy od trzech lat myślał o małżeństwie i założeniu rodziny. I oto spotkał kobietę, z którą chciałby ów plan zrealizować.

Ściągnął koszulę z ochraniaczami na ramiona i włożył swój stary podkoszulek z college'u.

Kiedy odbierał samochód z naprawy, doszedł do wniosku, że powinien kupić większe auto, rodzinne. Nie takie, które nadaje się dla samotnika, który jest już za stary, by grać w piłkę. I który niczego już od życia nie oczekuje. Popatrzył na Lane. Co jest? – myślał. Dlaczego on nie boi się kolejnej wpadki?

– O, Boże, Tyler, twoja ręka. Wygląda na to, że ją złamałeś.

Ujęła delikatnie jego dłoń, przyjrzała się zadrapaniom, dotknęła spuchniętych palców.

– Trzeba przyłożyć lód. Jedziemy do mnie – powiedziała.

– Mój dom jest bliżej, a ja muszę wziąć prysznic i przebrać się. Wsiadaj.

Zawahała się, a w jego oczach pojawiły się figlarne błyski.

– Boisz się być ze mną sam na sam? – zapytał.

– Skądże! Aleja poprowadzę. Z kontuzjowaną ręką możesz znowu na kogoś wjechać.

Wręczył Lane z uśmiechem kluczyki i zajął miejsce dla pasażera, nie szcędząc jej wskazówek, gdy włączała się do ruchu. Kiedy zajechali pod jego dom, Tyler, wysiadając z auta, jęknął niczym ranny żołnierz.

– Zapraszam – rzekł, gdy przekraczali próg. – Czuj się jak u siebie.

Lane rozejrzała się po skąpo umeblowanym wnętrzu. Wyglądało, jakby nikt w

nim nie mieszkał, tylko odwiedzał je od czasu do czasu.

– Poczęstujesz mnie kawą? – zapytała.

– Jeśli znajdziesz takową, to bardzo chętnie. Od początku festiwalu nie było czasu na zakupy.

Z wyraźnym zmęczeniem ruszył schodami na piętro.

– Zapamiętaj ten moment – zawołała Lane – gdy znowu przyjdzie ci ochota grać z młodzieńkami.

– Twoja troskliwość, kochanie, wzrusza mnie do głębi! – odrzyknął.

– Staram się – mruknęła.

Biedaczek, myślała, każdy krok sprawia mu prawdziwą mękę. Chciała już mu pomóc, ale pomyślała, że lepiej będzie, jak sam sobie da radę. A ona w tym czasie zwiedzi mieszkanie. Rozkład jej się podobał, w przeciwieństwie do wystroju. Wszystko zresztą świadczyło o tym, iż Tyler był w tym domu rzadkim gościem. Zaparzyła potem kawę, postawiła kubki na tacy, słuchając dobiegającego z łazienki szumu wody.

Jakiś głos podszeptował jej: „Zanieś mu kawę”. Ale inny ostrzegał: „Uważaj, on jest tam goły, mokry, obok sypialnia”.

Wsparta o blat sączyła kawę, zastanawiając się: iść czy nie iść? Wspomnienia z ubiegłej nocy, gdy byli tak sobie bliscy, mąciły jej umysł, ożywiały tamte uczucia. A serce jej zareagowało przyspieszonym biciem. Uświadomiła sobie, że właściwie od pierwszej chwili sprawa była przesądzona. Zakochała się w Tylerze McKayu. Znowu to łomotanie serca! Powinna wyznać mu prawdę o sobie.

Ale z drugiej strony nie może dopuścić do tego, by to, co zrodziło się między nimi, zostało zaprzepaszczone. Rozmyślając o tym, przemierzyła to skąpo umeblowane mieszkanie z dwoma kubkami na tacy i torebką z lodem. Westchnęła ciężko i ruszyła w górę po schodach. Tyler, sądząc po plusku wody, wciąż jeszcze brał prysznic. Na piętrze, jak stwierdziła, znajdowały się jeszcze cztery pokoje. Pchnęła drzwi do sypialni.

Dominowało w niej ogromne łóżko z ciemnego mahoni, przykryte zdobną kapą. I zaraz wyobraziła sobie ich oboje w tym łóżku, nagich. Krew uderzyła jej do głowy. Spojrzała na otwarte drzwi do łazienki. Wiedziała już, co zrobi: dość tej ucieczki. Przed życiem, przed Tylerem. Postawiła na podłodze tacę i lód i podeszła do drzwi.

Tyler stał, opierając dłonie o kafelki, z opuszczoną głową, po której woda spływała. Przez przezroczyste szkło kabiny widziała każdy cal jego mięśni, wszystko, a było na co popatrzeć. Podniósł głowę i zobaczył Lane.

Stał bez ruchu. Zmierzyli się spojrzeniem.

Lane uśmiechnęła się.

Wyłączył prysznic, sięgnął po czarny ręcznik wiszący na drzwiach. Przetarł twarz, pierś, i owinął sobie ręcznik wokół bioder.

Rozsunął drzwi.

– Chciałaś tu przyjść – powiedział czując przemożną ochotę przytulenia jej do siebie. Jest tutaj, teraz, myślał, to wyraźny sygnał...

– Chciałam – powiedziała.

– Mam cię zapytać, czy jesteś tego pewna?

– Nie musisz. – Poprawiła zsuwające się okulary. – A ty? – spytała.

– Kochanie – jęknął niemal, zbliżając się do niej. – Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo pragnąłem, żebyś się tu zjawiała.

Pragnął jej od początku. Od pierwszego pocałunku. Gdy wyczuł, jak ucieka mu, zamyka się w tej swojej skorupie.

Zrzuciła buty, zdjęła skarpetki. Jego ciało zareagowało momentalnie. Wziął ją w ramiona. Całował ją. Z dziką zachłannością. Sięgnął dłonią pod sweter i po raz już któryś zachwycił się gładkością jej skóry. Chciałby pieścić każdy element jej ciała, rozkoszować się nią, czuć drzenie jej ramion, słyszeć krzyk rozkoszy.

Nigdy w życiu nie doznawał takich uczuć.

Nie wiadomo kiedy znaleźli się poza łazienką. Tyler wciąż całował Lane, jak gdyby bał się, że ona zaraz mu zniknie, i za wszelką cenę chciał ją przy sobie zatrzymać. Nie odrywał od niej wzroku, gdy spodnie opadły z jej bioder. I patrzył na nią, kiedy rozpuściła włosy – jedwabiste, rude, sięgające ramion. Jakim cudem, myślał, nikt dotąd nie porwał tak pięknej dziewczyny? Jak zdołała się uchronić?

Westchnęła głęboko i jej piersi omal nie rozerwały koronkowego biustonosza. A gdy odchyliła się i rozpięła owe koronki, Tyler aż się zakrztusił. Chwycił ją w ramiona, całował. Pieścił jej nabrzmiałe brodawki.

– Mają cudowny smak – mruknął.

– To zasługa płynu do kąpieli – odparła dowcipnie, błędząc dłońmi po jego ciele, podczas gdy on pragnął coraz więcej.

Stali wtuleni w siebie, jego męskość atakowała jej gładkie jak jedwab ciało i Tyler czuł, że traci nad sobą kontrolę. Cofnął się nagle, uniósł dłonie i przeczesał nimi włosy.

– Co jest? – zapytała.

– Chwileczkę... Tak bardzo cię pragnę, ale muszę mieć trochę czasu...

– Zawsze „później”? Zawsze nakazujesz sobie cierpliwość?

Uśmiechnęła się i oparła kolano o jego łóżko. Poczł ucisk w gardle, zrobiło

mu się gorąco. Patrzył na nią i myślał, że nie dane mu było dotąd widzieć dziewczyny tak pełnej seksu, co podkreślał jeszcze ów czarny pas do pończoch. Wiele kosztowało go wysiłku, by nie zważając na nic, pojąć ją. Opanował się jednak. Na wszystko przyjdzie czas, pomyślał. Przywarł do niej, ogarniając jej ciało udami, uwięził ją nimi i pochyliwszy się, całował ją w szyję, w piersi. Dłonią błędził po jej biodrach, zrywając z jej pośladków koronkowe stringi.

– Gdzie się podziała twoja cierpliwość?

– Przeceniłaś mnie.

Przytulił ją nagą do siebie, czując żar promieniejącej z niej energii. Była niczym burza, porażał go niemal prąd nieodłącznych od owej burzy piorunów.

Pożądała go. Całą sobą chłoneła zapach i smak jego ciała. Głaskała kontury jego piersi, dotykała ich ustami, językiem. Sięgnęła dłonią niżej...

Chwycił jej nadgarstek. Spojrzała mu w oczy i wyczytała w nich tęsknotę.

– Rozpadam się na drobne kawałki – powiedział, przelatykając z trudem ślinę.

– Chcę widzieć te kawałki – rzekła, pieszcząc go w najczulszym miejscu.

Zacisnął powieki aż do bólu, oddech miał przerywany. I choć jej dotyk sprawiał mu rozkosz, dłużej nie mógł już wytrzymać. Pragnął tej ostatecznej intymności.

– Tak, Tyler – szepnęła. – Proszę cię, już...

Wchodził w nią powoli, bez pośpiechu, uśmiechał się, gdy widział w jej oczach szaleństwo.

Oparł się na łokciu i spojrzał na nią z góry. Odgarnawszy pasmo jej rudych włosów, pocałował ją w czoło.

– Jesteś taka piękna – rzekł.

– Chcesz mnie uwieść pochlebstwem?

– Już cię uwiodłem.

Poczuła łzy pod powiekami.

– Tyler...

– To dla mnie wielka sprawa, kochanie.

– Dla mnie też.

Upajali się własnym rytmem. Coraz szybszym. Tyler był niczym tornado zmiatające wszystko wokół. A ona wciąż chciała więcej.

– Tyler... – szepnęła w pewnej chwili w ekstazie spełnienia. – Już...

– Wiem, kochanie, wiem.

Coś jej potem szeptał, jakieś pieszczotliwe słowa, dopóki orgazm nie sprężył jego ciała, wyginając je niemal w łuk.

Pokrył pocałunkami jej twarz, przywarł ustami do jej ust. Miał wrażenie, że

wobec siły tych przeżyć jego organizm eksploduje, mózg nie wytrzyma takiego napięcia.

Z trudem odzyskał zdolność miarowego oddychania.

Lane spojrzała w jego dobre niebieskie oczy i uśmiechnęła się. Kochała go. Jeśli do tej pory miała wątpliwości, to już ich nie ma. Mogłoby to ją przerazić, ale nie przeraziło. Odbierała to tak, jakby drzwi, do tej pory zamknięte, otworzyły się nagle. Powoli zaczynała coś mu o sobie mówić i Tyler szybko chwycił tę wiedzę. I zachowywał ją dla siebie. Choć to, czego się dowiedział, nękało go niekiedy, z wrodzoną delikatnością niczego więcej nie dociekał.

A Lane nie zastanawiała się nad tym, że, chroniąc siebie, swoją prywatność, okłamywała go. Żyła terażniejszością. Tą chwilą.

– Lane?

– Tak?

– Jesteś nadzwyczajna.

Pocałowała go, a jej policzki pokrył rumieniec.

– Nie powiedziałem ci wszystkiego, co o tobie sędzę, kochanie. Wbiłbym cię w próżność – rzekł pieszcząc jej piersi.

– Zmierzasz do czegoś? – zapytała, spoglądając na niego figlarnie.

Ubóstwiał ten jej błysk w oczach. Zadzwoił telefon, Tyler spojrzał na aparat z niechęcią i podniósł słuchawkę.

Lane obserwowała go ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Tak, mam, dobrze się czuję.

Powstrzymując się od śmiechu Lane przykryła usta dłonią. Poruszyła przy tym niechcący sznur telefonu.

– Nie, nie przerwano połączenia – rzekł, unosząc do góry wciąż spuchnięty palec. – Lane jest u mnie.

Lane wybałuszyła oczy ze zdziwienia.

– Zobaczmy się na plaży – dokończył i odłożył słuchawkę.

– Aż nie do wiary, że powiedziałaś jej, że tu jestem.

– Nie widziała, w jakiej jesteśmy pozycji.

Chciała się odsunąć, ale Tyler chwycił ją mocno w pól.

– Nie możesz wciąż się ukrywać, kochanie.

– Ja się nie ukrywam.

– Czyżby? No to opowiedz o swojej rodzinie.

– Już ci opowiedziałam.

– Faktycznie. Jak kto ma na imię. Nic poza tym.

– Co oni mają do rzeczy. Ja jestem ważna, nadzwyczajna – oświadczyła żartobliwie, nawiązując do jego słów. – W tej chwili liczymy się tylko my, ty i ja.

– Co prawda, to prawda – rzekł, obejmując krągłość jej bioder.

– Nigdy nie masz dość, Tylerze – rzekła. – Jesteś wyraźnie uzależniony.

Co powiedziawszy, poddała się jego pieszczotom, a nawet sama wykazała aktywność. Tyler myślał już tylko o niej. I chyba do końca życia starczy mu tego myślenia.

Szybko wzięli prysznic i pobiegli na plażową imprezę, żeby ubiec telefon matki.

– Czy mam wypisane na twarzy poczucie winy? – zapytała Lane.

– Nie – rzekł już po drodze, obejmując ją. Pocałował ją w czubek głowy. – Ja też nie czuję się winny. Ani trochę.

– Ale jesteśmy spóźnieni.

– Potrzebowałem opieki medycznej.

– A ja potrzebowałam twojej opieki – powiedziała i uśmiechnęła się prowokacyjnie. – Która była wspaniała – dorzuciła.

– Dziś wieczór też zapewnię ci opiekę, kochanie – szepnęła.

Poczuła ogarniający ją żar, jak od ogniska na plaży. Na myśl, że jutro obudzi się w jego ramionach, poczuła się szczęśliwa. I samą ją zdziwiło jeszcze jedno: zadowolona była, że pokaże się z nim publicznie. Bo nie chciała spotykać się z nim po kryjomu.

Rodzina i przyjaciele powitali zwycięzców regat z aplauzem, domagali się szczegółów ich sukcesu. Przez dobrych parę godzin byli rozrywani przez znajomych i niewiele czasu mieli dla siebie. Lecz Lane i tak chwytiała w przelocie wiele mówiące spojrzenia Tylera. Oczywiście nie była mu dłużna, ale kiedy pojawiła się w pobliżu Kate z dzieckiem na ręku, Lane całą swoją uwagę skierowała na nie.

Zapragnęła wziąć dziewczynkę na rękę. Prawdziwa McKayówna, pomyślała, gładząc dziecko po ciemnych włoskach. Mała przytuliła się do niej i objęła rączkami za szyję.

– Lubisz mojego brata, prawda? – zapytała Kate, gdy obie zbliżyły się do ogniska, żeby dziecko nie zmarzło.

Lane spojrzała szybko w stronę Tylera.

– Ja go kocham – rzekła.

– Cieszę się – stwierdziła Kate. – Już najwyższy czas, żeby znowu pomyślał o

małżeństwie.

Lane zmarszczyła brwi.

– Nie opowiedział ci o swoim ślubie?

Lane poczuła lodowaty chłód wzdłuż kręgosłupa.

– Nieważnym ślubie, rzecz jasna – wyjaśniła. – Tydzień przed wyznaczonym terminem Tyler dowiedział się, że jego narzeczona wychodzi za niego dla pieniędzy.

– To straszne! – rzekła Lane.

– A ty nie chcesz go dla pieniędzy?

– Mam własne, Kate – odparła. I nie miała za złe siostrze Tylera, że dba o brata.

– Nie zależy mi ani na jego bogactwie, ani pozycji.

Kate, zdziwiona, zamrugła powiekami.

– Bardzo się cieszę. Ale wiesz, do czego zdolne są kobiety...

– Nie wtrącaj się, Kate – odezwał się Tyler zza ich pleców.

– Ostrzegam ją tylko przed tobą, wielki bracie, bo powinieneś być powiedzieć" jej o sobie.

– To, co jest między mną a Lane, to nasza prywatna sprawa.

Kate wzięła z rąk Lane córeczkę i spojrzała bratu prosto w oczy. Po czym rzekła z ciepłym uśmiechem:

– Kocham cię, Ty.

Tyler spojrzał na nią czule.

– Przepraszam, braciszku – ciągnęła Kate – ale wspomniałam Lane...

– Musiałeś to bardzo przeżyć – powiedziała Lane.

Skinął tylko głową.

– Mimo to staram się zrozumieć twoją byłą narzeczoną.

– Słucham?

– Ta dziewczyna chciała wynieść korzyść z małżeństwa nie tyle z tobą, ile z McKayem. – Lane wzruszyła ramionami i zziębnięte dłonie włożyła do kieszeni. – Myślała o sobie, o swojej przyszłości i przy tej okazji wyrządziła ci krzywdę... – Dostrzegła gniew w oczach Tylera. – Ja jej nie bronię, uwierz mi – zastrzegła się. – Lecz jeśli ona zalicza się do kobiet, którym szczęście dają pieniądze i pozycja w hierarchii społecznej, to sprawa jest oczywista. Pieniądze i wygodne życie. Dla niektórych to jest główny cel. Tyler przyznał jej w duchu rację. Zło tkwiło w samej Clarice, w jej stosunku do życia.

– Ten mężczyzna też cię skrzywdził, oszukał... – powiedział przyciszonym głosem.

– Tak. Od samego początku miał tylko na myśli własne sprawy. Mówił, że mnie kocha i że pragnie tego samego co ja, a to nie miało z prawdą nic wspólnego. Chciał tylko wydobyć ode mnie...

Dojrzał w jej oczach ból. I lęk. Czyżby bała się, że on, Tyler, postąpi wobec niej tak samo jak tamten?

– Co wydobyć? – zapytał.

– Coś, co zaszkodziłoby mojej rodzinie.

Chciał właśnie prosić, by wyjaśniła bliżej tę kwestię, gdy usłyszał:

– Kochałeś ją?

– Wydawało mi się, że tak. Ale zerwanie z nią nie przyszło mi z trudem.

– A zerwałeś z nią?

– Nie śmiałybym cię pocałować, gdyby było inaczej.

– Aha, jesteś człowiekiem honoru.

– Jesteś cholernie podejrzliwa, wiesz o tym?

– Pracowałam nad tym, jak również nad tym, by uśmiechać się dwa razy dziennie.

Przytulił ją.

– W ciągu ostatnich paru godzin uśmiechałaś się parokrotnie. – Odgarnął jej włosy do tyłu, chwycił jej dłoń i uniósł do ust. – Jesteś taka piękna, Lane. Przestań zamykać się w sobie i zaufaj mi.

Spojrzała na niego. Było to jednak spojrzenie nie tyle na niego, ile w jej przeszłość, którą on chciał poznać.

– Tyler... – zaczęła – Sam nie wiesz, o co mnie prosisz.

– Czy w twojej przeszłości jest jakaś skaza?

– No nie... tak. Trudno mi to wyjaśnić.

– Czy nie znasz mnie już na tyle, by wiedzieć, że nie zrobię ci krzywdy? Że ja to nie on?

Skinęła głową.

– A ja nie jestem nią – stwierdziła.

– O, co do tego nie mam wątpliwości.

– Więc pamiętaj o tym – powiedziała Lane, chwytając go za rękę. – Dobrze to sobie zapamiętaj.

Rozdział 10

Lane czuła się jak wybierający się na bal Kopciuszek.

Jej królewicz pojawił się w czarnym smokingu i zaprowadził ją do powozu, czyli do stojącej przed domem czarnej limuzyny. Noc była chłodna i ciemna, na zimowym niebie świecił księżyc. Latarnie i pobliskie drzewa wciąż ozdobione były kolorowymi żarówkami, które błyszczały wśród nocy niczym gwiazdy. Idealna pora na bal, pomyślała Lane, gdy zbliżali się do auta. Kierowca, otwierając drzwi, gapił się na nią bezczelnie.

Co nie uszło uwagi Tylera, który skarcił go wzrokiem.

– Jestem facetem – mruknął tamten pod nosem. – Każdemu wolno patrzeć.

Tyler usiadł obok Lane i w czasie jazdy do Country Clubu uświadomił sobie, że jest zazdrosny. Obce mu było dotąd to uczucie i fakt, że się pojawiło, szczerze go ucieszył. Ujął dłoń Lane, a ich palce splotły się momentalnie.

– Dzięki, Tyler. Od tak dawna nie miałam żadnej rozrywki.

Skwitował tę jej wypowiedź uśmiechem i zatrzymał wzrok na jej ciemnozielonym płaszczu z kapturem. Zaintrygował go fakt, że ukrywała przed nim swoje stroje. Jest kompletnie odmieniona, pomyślał. Dosłownie na jego oczach przeistoczyła się z zaniedbanej dziewczyny w tak elegancką kobietę.

Od czasu regat niemal się nie rozstawali. Gdy co rano budził się trzymając ją w ramionach, był zarazem szczęśliwy i piekielnie przerażony. Myśl, że w przyszłości może obudzić się bez niej, burzyła wszelkie bariery, jakimi sam się otoczył. Gotów był już zaniechać owej podejrzliwości wobec kobiet, jaka mu towarzyszyła od czasu zerwania z Clarice. Bo oto spotkał dziewczynę naprawdę godną zaufania.

Limuzyna zatrzymała się. Tyler wysiadł i podał rękę Lane. Wzrok jego spoczął na chwilę na jej zgrabnych długich nogach, gdy wysiadała z auta. Objął jej kibić, a ona dłoń w rękawiczce położyła na jego ramieniu.

– Nie zapomnij o mnie dziś wieczór – powiedział.

– Jakbym mogła o tobie zapomnieć – odrzekła, dotykając palcem jego policzka.

– Teraz tak mówisz, ale moi znajomi potrafią być bardzo interesujący.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

– Ty też to potrafisz – oświadczyła.

Wprowadził ją na salę. Ludzi było już sporo – kolorowy tłum. Wiele par tańczyło. Z podium dobiegały łagodne dźwięki muzyki, a oko cieszyły pięknie udekorowane stoliki ustawione wzdłuż ścian. O zbliżającym się Bożym

Narodzeniu przypominały zawieszona na ścianach świerkowe gałązki. Kelnerzy w liberiach z epoki serwowali szampana i przekąski. Nastrój był niezwykły i Lane uśmiechnęła się.

– Lane, daj płaszcz.

Odrzuciła kaptur, płaszcz zsunął jej się z ramion, a na plecy opadła kaskada brązoworudych włosów.

– Ho, ho! – Wzrok Tylera prześliznął się po ciemnozielonej, bogato zdobionej sukni, która przylegała do ciała Lane niczym pancerz. Serce mu biło przyspieszonym rytmem, rozpierało go uczucie dumy. Lane wyglądała fantastycznie.

Uśmiechnęła się i zarumieniła, co często jej się zdarzało, gdy on był w pobliżu.

– Cieszę się, że ci się ta suknia podoba.

– Bardzo. Ale w jednej chwili bym ją z ciebie zdjął.

– A nie mógłbyś parę godzin poczekać? – zapytała go szeptem. – Wolałabym, żebyś tego nie robił na oczach ludzi, którzy i tak się na mnie gapią.

– Twoja wina, że jesteś taka ładna.

– Nie przesadzaj – rzekła z uśmiechem.

– Popatrz. – Wskazał dłonią otaczających ich ludzi.

Obejrzała się i struchlała. Nie wolno jej było zrobić tyle szumu wokół swojej osoby. Jeśli powrót – to powoli, niechby ludzie pomyśleli, że zanedbana panna Douglas trochę się zmieniła, potem zaszłaby w niej jeszcze większa zmiana, i dopiero wtedy weszłaby na scenę Elaina Honora Giovanni. Ponadto ona sama powinna przedtem przyzwyczać się do siebie innej, do siebie prawdziwej, przełamując narzucone sobie restrykcje. Ten wieczór wiele dla niej znaczył, a jeszcze więcej znaczył dla Tylera. Byli tu jego koledzy i przyjaciele, więc ona, Lane, musiała tu się zjawić w pełnym blasku. Ludzie wpatrywali się w nią, a ona czuła się tak, jakby otworzyła puszkę Pandory. Wszystko to, w co włożyła tyle wysiłku, rozpadło się w proch i pył.

Gdy zajęli swój stolik, otoczyła go zaraz grupka osób. Zanim jednak któryś z panów zdołał porwać Lane do tańca, Tyler wypchnął ją niemal na parkiet.

– Przepraszam, Tyler.

– Za co? To dla mnie wielka przyjemność, że jestem na balu z najbardziej atrakcyjną kobietą.

– Masz tu chyba przecież mnóstwo obowiązków.

– Co to ma do rzeczy?

– Sądzisz pewno, że tak jak w bajce przemieniłam się z zaby w księżniczkę.

– Lane, kochanie, zawsze byłaś dla mnie księżniczką, z tym że teraz ubrałaś się odpowiednio.

Tak, pomyślała, z tą suknią trochę przesadziła. Włożyła ją po raz pierwszy, bo od kiedy Dan Jacobs zaczął wypisywać o niej te kłamstwa, paparazzi nie dawali jej spokoju. Zepsuli jej opinię i złamali karierę. Ale suknia była piękna, podkreślała jej figurę, karnację skóry. Wyglądała w niej trochę tajemniczo, jak femme fatale.

– Nie zwracaj uwagi na spojrzenia mężczyzn – szepnął, widząc jej zakłopotanie. – Prawdę mówiąc, nie spotkałem jeszcze kobiety, której zainteresowanie panów sprawiałoby przykrość.

– Mnie zależy na zainteresowaniu tylko jednego pana. I wiem, że ten pan jest mną zainteresowany. Mam szczęście.

I „ten pan” ma szczęście, pomyślał prowadząc ją w tańcu. Poruszała się z wdziękiem, elegancją i Tyler zapomniał o gapiących się na nią mężczyznach, o szeptach, o zdziwieniu ludzi przemianą, jaka się dokonała w Lane Douglas. Doznał dziwnego uczucia, a było to coś w rodzaju dumy posiadacza, i przytulił Lane mocniej do siebie. Niczym dziecko w wieczór wigilijny pragnął, aby ta noc nigdy się nie skończyła.

Podobnych uczuć doznawała Lane, i, świetnie się bawiąc, zapomniała wkrótce o całym bożym świecie. Widziała tylko Tylera, obiekt swojej miłości, i zdawała sobie sprawę, jak łatwo mogłaby go stracić. Ryzyko było ogromne, lecz dłużej nie może już mieć przed nim tajemnic, ukrywać prawdy. Dziś w nocy mu ją wyjawia. Podejmie ryzyko. Największe w jej życiu.

W miarę upływu czasu była coraz bardziej niespokojna. Dziwne jej się wydawało, że Tyler prawie jej nie odstępuje, tak jakby rościł sobie wobec niej jakieś prawa. To dobrze. Bo ona też tak czuła. Nawet gdy tańczyła z kimś innym, to szukała wzrokiem Tylera.

Przedstawiciele prasy wpuszczono na salę o dziewiątej. Lane unikała kamer, w czym, chwala Bogu, pomagała jej Nalla, pchając się na pierwszy plan. Miała na sobie suknię z serii projektowanej przez Lane i w świetle reflektorów wyglądała naprawdę jak królowa.

Lane i Tyler tańczyli już ostatni taniec tego balu i oboje marzyli o tym, by uciec od tłumu. Wsiadli wreszcie do limuzyny i Lane wsparła głowę o ramię Tylera. Przytulił ją i pocałował w czoło.

– Dziękuję ci – szepnął. – Po raz pierwszy na tego typu balu tak świetnie się bawiłem.

Dotknęła jego koszuli. W smokingu wyglądał kapitalnie, jakby się w nim

urodził. Powędrowała dłonią niżej. Wyczuła jego gotowość.

Pochylił się, by ją pocałować, przesunął rękę po jej plecach, pośladkach.

– Ty nic nie masz pod suknią – stwierdził ze zdziwieniem.

– Majtki psują jej linię – odparła uśmiechając się.

Jęk wyrwał mu się z piersi.

– Gdybym wiedział, urwalibyśmy się z balu parę godzin temu – rzekł.

– Byłoby to wysoce niewłaściwe – oświadczyła.

– Ale równie niewłaściwe było paradowanie... – tu wskazał na dolną partię jej bioder.

Roześmiała się, a gdy kierowca stanął przed jego domem, wyszli z auta i jak rozbawione dzieciaki pobiegli ku drzwiom.

Tyler całował ją, manewrując kluczami, jak gdyby nie chciał jej wypuścić. Wreszcie Lane odebrała mu te klucze i weszli do środka.

Nie minęło parę sekund, a płaszcz jej leżał na podłodze, podobnie jak jego żakiet. Niebawem sami się tam znaleźli.

– Pragnę cię – szepnął.

– To mnie bierz – rzekła cała drżąca z miłosnego uniesienia.

– Myślę, że...

– To nie myśl. Ja nie myślę, tylko czuję i pragnę cię.

Wkrótce suknia zsunęła się z jej ciała, opadła do stóp.

Stała w holu naga, tylko w pończochach i pantoflach na wysokich obcasach.

Tyler w życiu nie widział czegoś równie podniecającego.

Tymczasem Lane sięgnęła po ubranie i z dumnie uniesioną głową zaczęła wchodzić po schodach na piętro, a części garderoby wlokły się za nią.

– Idziesz? – zapytała.

– Jesteś szalona, dziewczyno!

Ruszył po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz, wpadł do sypialni. Lane siedziała na fotelu. Tyler podszedł do niej, ściągając po drodze koszulę.

Oboje byli szaleni, pierwotni w tym swoim szaleństwie, i wciąż było im mało, chcieli więcej, choć dali sobie już tyle.

– Najdroższy – mówiła Lane leżąc na podłodze, a Tyler czuł, że jego serce nie pomieści chyba tego ogromnego szczęścia i pęknie. – Kocham cię – mówiła przez łzy, które napłynęły jej do oczu. – Nie chciałam tego, ale stało się, nic na to nie poradzę.

Podniósł głowę, patrzył na nią z góry badawczym wzrokiem.

– Lane, kochanie... – Nie wiedział, co powiedzieć, słowa więzły mu w gardle,

tłumiły je dawne lęki.

Uśmiechnęła się smętnie, wołałaby już, żeby nic nie mówił, niż mówił nieprawdę. Ciekawe, myślała, czy kiedykolwiek spotka człowieka, który odwzajemni jej uczucia. Ale teraz jest Tyler, powtarzała sobie w duchu, i powinna być szczęśliwa.

Zaniósł ją na łóżko. Cofnął się, nie odrywając od niej wzroku, po czym rozebrał się i położył obok niej. Bez wahania rozwarła ramiona, w które on się wtulił. Znaleźli się w świecie miłości, namiętności, innym, jakby nierzeczywistym.

Lane wyciągnęła rękę. Nie było go.

– Tyler?

Obróciła się, chwyciła jego poduszkę i zanurzyła w niej twarz, wdychając ukochanego. Serce ją bolało, gdy pomyślała o tym, że ona powiedziała mu, że go kocha, a on nie. Dopadły ją wątpliwości. Wiedziała oczywiście, że mu na niej zależy, ale też nic jej nie obiecywał, niczego nie wyznawał, i widać z tego, że ona musi zadowolić się chwilą bieżącą. Lecz serce jej pragnęło czegoś więcej, planów na wspólną przyszłość. Zdawała sobie ponadto sprawę, że musi powiedzieć mu prawdę o sobie. Teraz, już. Serce jej łomotało, gdy wstała z łóżka i szukając czegoś, co mogłaby na siebie narzucić, spojrzała na leżącą na krześle sukienkę. Przed taką rozmową musi się ubrać jak należy, pomyślała. I żadnych czułości. Bo w przeciwnym razie myśli jej się rozpierzchną.

Zadzwonił telefon, już, już chciała odebrać, ale zawahała się.

– Niech rozmówca się nagra – powiedziała z łazienki. – Nie będę psuć ci opinii.

Wkładała właśnie zbyt duży szlafrok, gdy z słuchawki rozległy się słowa:

– Buongiorno, Elaina.

Zbladła, serce podeszło jej do gardła. Pobiegła do telefonu, chwyciła słuchawkę.

– Pomyłka – powiedziała.

Jak on ją tu znalazł, zastanawiała się wyglądając przez okno, jak gdyby sądziła, że dzwoni z jakiejś pobliskiej budki telefonicznej.

– Żadna pomyłka. Zawsze i wszędzie poznam twój głos.

– Pan się myli.

– Czyżby? No dobrze. Mam zdjęcia, które cię przekonają, że się nie mylę.

– Jakie zdjęcia? Kiedy? Gdzie?

– Nie wiedziałem, Elaino, że tak świetnie tańczysz, no i te regaty, które były swoistą rewelacją. Ciekawostka dla prasy, że pobity został rekord małych

miasteczek. Postaram się, by ukazało się to w telewizji.

– Nie, o, Boże, Dan, nie rób tego!

– Winna mi jesteś relację – oświadczył tonem rzeczowym, stanowczym.

– Już dość się nawypisywałeś! Nie mam ci nic do powiedzenia. – Rozejrzała się, słyszała szum prysznic. Serce jej biło tak szybko, że bała się, iż zemdleje. – Nic ci nie jestem winna.

– Jeśli tak, to te zdjęcia w ciągu godziny znajdą się w prasie. Doskonale wyglądałaś w tej pięknej sukni.

– Nie, proszę cię, błagam! Nie rujnuj mi znowu życia!

Przez sekundę panowała cisza.

– On nie wie, kim ty jesteś? – zapytał.

Lane położyła słuchawkę, głos Dana docierał do niej teraz przez automat. Łzy paliły jej oczy żywym ogniem. Za późno. Niestety, stało się. Straciła wszystko. Za swoją miłość przyszło jej płacić słońną cenę. Ona sama prasą by się nie przejmowała, ale chodziło o Tylera i jego rodzinę. Oszczerstwa, podejrzenia o różne ciemne sprawy. Dan Jacobs może prześladować ją, ale nie Tylera.

O, Boże, jak ona go kocha. I ta miłość miałaby się rozpaść, zanim rozwinie się w pełni? Zaczęła się rozglądać za swoimi rzeczami. Musi powstrzymać Dana Jacobsa. Nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób, ale nie może dopuścić, by on swoimi działaniami skrzywdził Tylera.

Tyler wyszedł właśnie z łazienki, zawiązując pasek szlafroka.

– Lane, kochanie, dokąd się wybierasz? – zapytał, widząc w jej dłoniach części garderoby.

– Muszę iść.

Zmarszczył brwi.

– Zaraz, poczekaj.

– Nie mogę czekać.

Chwycił ją za ramiona.

– Płakałaś? Co się stało, kochanie? Powiedz mi.

– Nie mogę, nie mogę – mówiła, nie tając już łez, które ciurkiem spływały z jej oczu.

Przytulił ją do siebie, zapłakaną, ledwie dyszącą.

– Kto dzwonił?

Milczała dłuższą chwilę, wreszcie rzekła:

– Dan Jacobs. Reporter.

– Co on ci powiedział?

– Coś, czego się bałam przez ostatnie dwa lata.

Tyler zachmurzył się jeszcze bardziej.

– Powiedz mi, kochanie.

Wysunęła się z jego ramion i otuliła szczelnie szlafrokiem. Miała uczucie, że ziemia usuwa się spod jej nóg, a ona zapada się w ciemność. Musi jednak powiedzieć prawdę Tylerowi. Uniosła nań wzrok.

– Dan był tym, który mnie oszukał. Reporter, jak się później dowiedziałam. Twierdził, że jest fotografem, miał nawet jakiś dorobek... Umawiał się ze mną, uwiódł mnie, mówił, że mnie kocha, a wszystko po to, by wydobyć ode mnie zeznanie.

– Jakie zeznanie? Dotyczące sprzedaży książek?

Wbiła wzrok w mężczyznę, którego kochała i którego zaraz straci.

– Dotyczące mnie. Nie nazywam się Lane Douglas.

Tyler czuł, że wszystka krew odpływa mu z twarzy. Serce ścisnął mu ból.

– Douglas to nazwisko panińskie mojej babki, Lane to skrót od Elainy.

– Elaina... a dalej?

– Giovanni.

Przebiegł wzrokiem po jej twarzy, długich, potarganych po śnie włosach. Wszystko nagle stało się jasne. Jej unikanie ludzi, niechęć mówienia o sobie. I to, jak wyglądała w tej sukni. Niczym gwiazda filmowa. I to, że ubiegłej nocy jej twarz wydała mu się jakby znajoma. Widział jej zdjęcia w prasie, oglądał w telewizji. A teraz ten facet domaga się od niej zeznań?!

– Giovanni? – powtórzył. – Tak jak ten właściciel największej w świecie wytwórni win? Jesteś z tych Giovannich?

– Tak.

– Okłamywałaś mnie – rzekł matowym, nieswoim głosem. Pozwoliła, by się w niej zakochał, i oszukała go, myślał.

– Broniałam się – powiedziała.

– Przed czym?

Drgnęła wobec jego gniewu.

– Ten typ zrujnował mi życie. Byłam projektantką mody...

– Wiem, kim byłaś! – przerwał jej, obrzucając ją spojrzeniem, od którego aż skuliła się wewnętrznie. – Wiem wszystko o twojej rodzinie, powiązaniach z mafią...

– Nie było żadnych powiązań, ale nikt mi nie uwierzy...

Roześmiał się ironicznie. Czuł się do głębi urażony.

– Guzik mnie obchodzi zarówno ten reporter, jak i twoja rodzina, Elaino. Kłamałaś. Po tym, co przeżyliśmy, wciąż kłamałaś. Powinnaś była zostać aktorką. Doskonale udawałaś, bo ja, idiota, dałem się nabrać.

– Nie, Tyler!

– Kiedy kochaliśmy się, to nie czułaś potrzeby powiedzenia mi prawdy?

Nuta żalu w jego głosie raniła jej serce, wydawało się jej, że lada chwila przestanie jej bić.

– Nie mogłam, było już za późno. Sprawy zaszły za daleko.

– Dlaczego mi nie zaufałaś?

– Mówię ci teraz i widzę twoją reakcję.

Spojrzał na nią z wyrzutem i ożyły w nim wspomnienia cierpień, jakich zaznał z powodu Clarice.

– Nie jesteś już tą kobietą, jaką znałem.

– Jestem – powiedziała tonem stanowczym. – Przywiązuję czy nie przywiązuję wagi do swego wyglądu, jestem tą samą kobietą.

Która cię kocha, dodała w myślach.

– Nie mówiłam o tym nikomu – ciągnęła – bo przez te dwa lata chciałam zapomnieć. Nie wiesz, jak człowiek się czuje, gdy widzi swoją fotografię w porannej prasie i wywlekane są na światło dzienne twoje najintymniejsze myśli. Nawet jak szłam po zakupy, to towarzyszył mi zawsze facet pstrykający zdjęcia. A wszystko to przez Dana Jacobsa. Rozkochał mnie w sobie i wykorzystał dla swoich zawodowych celów.

Tyler poczuł ogarniającą go falę współczucia. I właśnie w tym momencie, momencie szczególnego napięcia, uświadomił sobie, że kocha tę dziewczynę. Prawdziwie, bezgranicznie. Co może mu tylko przysporzyć cierpień.

– Lane, kochanie, chciałbym ci pomóc, chronić cię.

– Zepsułoby ci to tylko opinię. Zaszkoziłoby również twojemu przedsiębiorstwu. Prasa wciąż szuka naszych powiązań z mafią. A Dan nie ustaje w atakowaniu mojej rodziny. Nie mogę cię w to wciągać. Próbowałam trzymać się od ciebie z daleka, wiesz o tym. Nie chcę, by to wszystko dosięgło ciebie.

– Dam sobie radę.

– Ja też tak myślałam. Tymczasem w ciągu paru tygodni moja kariera legła w gruzach, straciłam największy magazyn mody, całą firmę. Moje życie straciło sens.

Zaczęła się ubierać, zastanawiając się, jak w tym wieczorowym stroju dojdzie do domu, nie zwracając na siebie uwagi przechodniów. Nieważne, pomyślała.

Obserwował ją, a po chwili rzekł:

– Poczekaj, odprowadzę cię.

– Nie, dzięki – odparła. Związała włosy i spojrzała nań.

– Zawsze sama dawałam sobie radę... – Głos jej się trochę załamał. – Poradzę sobie i teraz. – Ruszyła ku drzwiom.

– Do widzenia, Tyler.

Stał bez ruchu. Chciał za nią iść, ale świadomość, że przez tyle czasu go okłamywała, przygwoździła go do ziemi. Zatrzymaj ją! krzyczał w myślach. I znowu powróciło wspomnienie jej kłamstw. A może, pomyślał z bólem, kłamstwem jest również jej miłość do niego?

Rozdział 11

Nie upłynęło wiele czasu, a Tyler zrozumiał, co przeżyła Lane, a właściwie Elaina, nim zdecydowała się odmienić swoje życie.

Koszmar.

Dziennikarze rozbili obozowisko przed jego domem. Jakiś idiota wdrapał się na dąb i chciał fotografować jego sypialnię, lecz wylądował w krzewach azalii.

– Czy pan wie, panie McKay, co to za jedna? – zawołał za nim któryś, gdy Tyler szedł do swego biura.

– Czy panu wiadomo o powiązaniach rodziny Giovannich z mafią? – wołał drugi.

– Czy pan ją ukrywa?

– Jak bliska jest pańska znajomość z panną Giovanni?

Tego już było za wiele. Tyler odwrócił się błyskawicznie i paru spośród nich cofnęło się. Chętnie spoliczkowałby każdego bez względu na ewentualne konsekwencje. Nigdy nie czuł się tak zaszczuty.

– Wynoście się stąd, bo wezwę policję i każę was aresztować za naruszenie mojej prywatności.

– Żyjemy w wolnym kraju, panie McKay.

– Owszem, ale to jest moja prywatna posiadłość.

Skierował się w stronę wejścia do biura. Niewielka grupa reporterów ruszyła za nim. Zamknął za sobą drzwi i kazał strażnikowi powiadomić szeryfa, co tu się dzieje.

Recepcjonistka sięgnęła po słuchawkę.

– Jeśli tak rozrabiają u nas – mówiła, wybierając numer – to wyobrażam sobie, co przeżywa panna Douglas, to znaczy panna Giovanni.

Tyler też sobie wyobrażał. Jego matka miała przyjemność poinformowania go, że Lane, bojąc się reporterów, nie wychodzi z domu, a jej klienci z tejże przyczyny omijają jej sklep. Dodała jeszcze, że Lane podobno wcale się tym nie przejmuje.

Tyler na myśl o tym, że mógłby jej więcej nie zobaczyć, bliski był szaleństwa. Zastanawiał się, co też ona sobie myśli, co czuje. Chciał być przy niej. Chciał, żeby do niego wróciła. Dlaczego miałyby wracać? – myślał. Przecież on pozwolił jej odejść. A że wyznając mu miłość, mówiła prawdę, w to nie wątpił, wyczytał to z jej oczu, gdy, odchodząc, spojrzała na niego.

Skrzywdził ją, złamał jej serce.

Myśl o tym poraziła go.

Spojrzał na telefon. Po czym chwycił słuchawkę i wybrał numer. Włączył się automat. Tyler wyobraził sobie Lane siedzącą na fotelu, patrzącą na aparat. Samą. Nic nie mówiąc odłożył słuchawkę i przesunąwszy krzesło do okna, usiadł.

Wciąż miał przed oczami twarz Lane, gdy wychodziła od niego. Twarz pustą, zupełnie bez wyrazu. Na samo to wspomnienie serce mu się ścisnęło, łzy napłynęły do oczu. Niech to szlag trafi, myślał przecierając dłońmi policzki.

Nie była zanedbaną sprzedawczynią ksiązek, lecz spadkobierczynią ogromnego majątku! W dodatku znaną projektantką mody. Nic dziwnego, że tak szybko szyła te kostiumy dla dzieci. No i ta jej suknia! Mimo że miał do niej żal o te kłamstwa, przypomniał sobie z dumą o pożądliwych spojrzeniach mężczyzn na balu. Z dumą, bo należała do niego. Jego dziewczyna. Jego miłość.

A on ją stracił. Odwrócił się od niej.

Doznając teraz na własnej skórze nękań dziennikarzy, wyobrażał sobie, co ona przeżywa. Czytał artykuły i nagłówki w internecie i czuł się tak, jakby wbijano mu nóż w serce.

Patrzył przez okno i zastanawiał się, co jest gorsze – samotność człowieka, którego duma została zraniona, czy też samotność człowieka, który zostawił kobietę na łaskę losu, w tym wypadku reporterów.

Wstał i ruszył ku drzwiom.

Lane płakała rzewnymi łzami, gdy odezwał się telefon. Czekala, aż włączy się automatyczna sekretarka, bo nie wątpiła, że to dzwoni kolejny dziennikarz, bo przecież Tyler milczał jak zaklęty. Lecz gdy usłyszała głos brata, podniosła słuchawkę.

– Angel, chyba cię zabiję!

– Przepraszam, kotku. Nie przewidywałem takiego toku wydarzeń.

– Już to słyszałam. To wszystko przez ten twój tryb życia – mówiła walcząc ze łzami. – Skąd masz mój numer telefonu?

– Od taty.

– Zdrajca.

– Prosiłem go, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. Możemy się spotkać?

– Mówisz tak, jakbym mogła swobodnie wyjść z domu: atakują mnie.

– Spróbuj. Musimy pogadać.

– Gdzie? – zapytała, wyraźnie przerażona tą perspektywą.

– Jest taka mała knajpa za rogiem, Hardyville.

– Wiem.

Po paru minutach, przedzierając się przez tłum reporterów, dotarła do swego wozu. A po godzinie wchodziła już do restauracji. Na jej widok Angel, przystojny jak zwykle, uniósł się z miejsca. Miał na sobie, podobnie jak Tyler, dzinsy i skórzaną kurtkę, co zdziwiło Lane, bo brat jej nosił zawsze eleganckie garnitury. W dodatku był nieogolony, a niedbale zaczesane włosy opadały mu na ramiona.

Stojąc naprzeciwko niego zastanawiała się, czy ma go uściskać, czy uderzyć.

– Cześć, kotku – powiedział.

Padli sobie w ramiona i trwali tak parę sekund.

– Mów – rzekła po włosku, gdy usiedli w końcu przy stoliku.

Rozejrzał się dokoła, pochylił ku niej.

– Przez trzy lata – zaczął, również po włosku – pracowałem z ważnymi osobistościami.

– To znaczy?

– FBI.

Opowiedział siostrze, że zwrócili się do niego z prośbą o pomoc, prosili, by korzystając ze swoich znajomości zaprzyjaźnił się z podejrzanymi o związki z mafią ludźmi i zebrał możliwie najwięcej informacji.

– O, Boże! – jęknęła. Infiltracja mafii. Wszystko to pięknie, myślała, ale przy okazji złamał jej życie. – Do diabła, Angel, ta twoja działalność szpiegowska zrujnowała mnie. Działałeś skrycie, a ja straciłam wszystko, łącznie z mężczyzną, którego kocham.

Skrzywił się.

– Dan Jacobs to drań.

– Nie chodzi o niego, braciszku. Powinieneś był ostrzec mnie i całą rodzinę. To okrutne, Angel. Musiałam okłamywać ludzi, na których mi zależało, i człowieka, w którym się zakochałam.

– Jesteś zakochana? To cudownie. Kto to jest? Jak się nazywa?

– Teraz to już nieważne.

– Czy to znaczy, że mi nie wybaczysz?

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego powinnam to uczynić.

– Złapaliśmy paru przestępców. I pracuję na stałe w FBI.

– Jesteś zadowolony?

– Ta robota mi leży i jestem w tym dobry. W przeciwieństwie do ciebie, Sophii czy Ricca nie odkryłem w sobie żadnej pasji. Nic właściwie nie robiłem. I dlatego nie lubiłem przeglądać się w lustrze.

– A teraz lubisz?

Uniósł wzrok i Lane dostrzegła w nich groźne błyski. Takiego Angela nie знаła.

– Chyba nie za bardzo – odparł. – Ale ten facet w lustrze robi teraz coś pożytecznego. Nadaje sens swemu życiu.

– Cieszę się z tego, choć stało się to moim kosztem.

– Ale przecież zawsze możesz wrócić do zawodu. Zamknąć ten sklep. – Pod jej karcącym spojrzeniem uniósł rękę. – No dobrze, dobrze, nic już nie mówię. Tylko postaraj się nie mieć do mnie żalu.

– Dołożę starań – rzekła i uśmiechnęła się. – Dumna jestem z ciebie, Angel.

– Dzięki, siostrzyczko. A kim jest ten twój ukochany?

Pominięła milczeniem to pytanie. Wstała.

– Przepraszam za tę ciekawość, Elaino – powiedział. – Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, powiedz.

– Tylko jeden człowiek by mógł – odparła. – Ale on mnie już nie chce.

Tyler usiłował przebić się przez tłum reporterów, ale udało mu się zrobić zaledwie parę kroków. Wykrzykiwali wciąż te same pytania i Tyler ignorował je, dopóki któryś z nich nie wrzasnął mu nad uchem:

– Czy to prawda, że Elaina w łóżku to istna tygrysyca?

Tyler obrócił się powoli. Jasnowłosy dziennikarz uśmiechał się drwiąco, podsuwając mu mikrofon do ust. Tyler rzucił okiem na identyfikator reportera i jego pięść wylądowała na twarzy Dana Jacobsa. Facet zatoczył się i upadł. Poszły w ruch kamery, ale Tylera mało to obchodziło.

– To za Elainę – rzekł do Jacobsa i nie zważając już na nic, podszedł do drzwi domu Lane.

– Elaino! – zawołał.

Gdy mu nie otwierała, cofnął się na trawnik i wtedy okno na piętrze otworzyło się. Lane wychyliła głowę.

– Odejdź stąd, Tyler, proszę cię.

– Nigdzie nie pójde – oświadczył. – Wpuść mnie albo powiem tu całemu światu, co mam na ten temat do powiedzenia.

Lane spojrzała na dziennikarzy, na trzymającego się za szczękę Dana Jacobsa.

– Wejdz – rzekła. A gdy zamknęła za nim drzwi, powiedziała: – Witaj w moim świecie.

Podążając za nią krętymi schodami, wyjął komórkę i zadzwonił na policję:

– Macie natychmiast zrobić z tym porządek! – Chwilę słuchał, po czym rzekł: –

To jest zagrożenie swobód obywatelskich w naszym mieście, uniemożliwienie prowadzenia handlu. – Znowu słuchał i po chwili: – Nie obchodzi mnie, co z nimi zrobicie! Ma ich tu nie być!

– Dziękuję ci – rzekła. – Ale mnie policja nigdy nie pomogła. Zresztą wszystko poza tobą mało mnie obchodzi, a ty odszedłeś.

– Ja nie odszedłem, kochanie.

Odwróciła od niego wzrok.

– Ta nagonka na moją rodzinę i na mnie nigdy się nie skończy – oznajmiła. – A dla twojej kariery może to być zgubne. Więc nie stawaj w mojej obronie.

– Przestań, Lane!

– Mój brat nie może ujawnić prawdy, bo pracuje dla FBI. A oni – wskazała ręką okno – nie znając tej prawdy, nie odejdą. Muszę wyjechać.

– Przestań, Elaino!

Poruszyło ją do głębi, że użył jej prawdziwego imienia. Choć przecież wiedziała, że jej nie kocha.

– Kłamałam, bo chciałam przetrwać. Nie mogłam ci zaufać i miałam rację, bo jak poznałeś prawdę, odszedłeś.

– Przepraszam cię, kochanie. Ale nie wyobrażałem sobie kłamstwa w twoich ustach. Nie zaufałaś mi.

– Ufałam ci, Tyler, ale nie mogłam ryzykować utraty tego, co było między nami.

– Co jest – podkreślił, siadając przy niej. A gdy chciała się od niego odsunąć, chwycił ją za obie ręce. – Popatrz na mnie, kochanie.

Uniosła wzrok, a on wręcz oniemiał, tyle było rozpaczy w jej spojrzeniu.

– Dlaczego dziś tu przyszedłeś? – zapytała. – Czego ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś mi wybaczyła.

Zmarszczyła brwi.

– Dopóki nie zobaczyłem tych szakali – ciągnął – nie mogłem pojąć, dlaczego za odrobinę spokoju płacisz tak wysoką cenę. Boże mój, Elaino, ty poświęciłaś wszystko, żeby tylko odizolować się od świata.

– Bo ten świat mnie odrzucił. A poza tym taka już jestem. Próbowałam się zmienić, ale nic z tego nie wyszło.

– Nie chcę, żebyś się zmieniała. Od pewnego czasu wpadam w panikę na myśl, że los może nas rozdzielić.

– Od pewnego czasu?

– Bo od pewnego czasu wiem, że chcesz mnie nie dla mego nazwiska ani

pieniędzy. Że nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, co posiadam, tylko jaki jestem. Ja czuję podobnie. Elaina to przecież ta sama dziewczyna.

– Ale pozwoliłeś mi odejść. Czyli odszedłeś.

– Wstyd mi z tego powodu, kochanie. Powinienem był stoczyć o ciebie walkę.

Przepraszam.

Siedziała z pochyloną głową, a on przykucnął, aby zajrzeć jej w twarz.

– Wybaczysz mi? – zapytał.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Tak – powiedziała.

– Nie mogę ci zapewnić życia pod kloszem, Elaino. My też jesteśmy na świeczniku.

– Wiem. Ale muszę ci wyznać, że dopóki nie poznałam ciebie, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo boli samotność.

– Ja też. – Zasepił się. – Mam rodzinę, przyjaciół, lecz byłem samotny, tak jak ty.

– Jak to możliwe?

– Byłem samotny tylko do chwili, gdy zakochałem się w tobie.

Zerwała się z miejsca i walcząc ze łzami wykrzyknęła:

– Tyler, proszę cię, nie mów czegoś, czego nie jesteś pewien!

Podszedł do niej, objął ją, uniósł palcem jej podbródek.

– Posłuchaj mnie, Elaino Honoro Giovanni, patrzę oto na ciebie i stwierdzam, że po raz pierwszy w życiu jestem zakochany. – Gdy otworzyła usta, by przypomnieć mu jego przeszłość, dodał głosem nie znoszącym sprzeciwu: – Po raz pierwszy. Bo ja bez ciebie umieram. I umrę, jeśli nie odwzajemnisz mojego uczucia. – Mówił teraz jakby przez łzy: – Przepraszam cię, że aby to sobie uświadomić, zadałem ci ból.

Przez chwilę panowało milczenie, które Lane przerwała:

– Ja też cię kocham! – wykrzyknęła niemal, a on przytulił ją do siebie. Pocałował ją, a iskra pożądania przeszła ich oboje.

– Przez te parę dni bez ciebie przeżyłem istne piekło i nie chcę przeżywać tego po raz wtóry.

– Ani ja – stwierdziła Lane.

– A więc wyjdiesz za mnie?

Milczała zaskoczona. Tyler jedną rękę włożył do kieszeni, drugą ujął jej dłoń.

– Wyjdź za mnie, Elaino. Zamieszkamy w tym dużym domu i uczynimy z niego dom rodzinny. – Panując nad wzruszeniem ciągnął: – Pozwól mi spędzić

resztę mego życia przy tobie i udowodnić ci, jak bardzo cię Kocham.

Spojrzała na pierścionek, który Tyler z niepewną miną włożył jej na koniec palca.

Czekał. W końcu uniosła na niego wzrok.

– Tak – rzekła z uśmiechem. – Wyjdę za ciebie.

Wsunął pierścionek na właściwe miejsce i ucałował ją gorąco. Śmiejąc się, wziął ją na ręce i krążył z nią po pokoju. Była szczęśliwa. Poza jego miłością nic na świecie już się nie liczyło.

Dobiegły ich krzyki z zewnątrz, na które do tej pory nie zwracali uwagi.

Tyler ruszył w stronę drzwi.

– Nie wychodź do nich – poprosiła Lane. – Żadne słowa do nich nie trafiają.

Był już na dole, otwierał drzwi jej sklepu, gdy Lane go dopadła. Reporterzy nie zważali na policjantów. Rozbłysły światła aparatów fotograficznych, szumiały kamery.

Tyler stał bez ruchu, a gdy jego matka, siostra i brat, zmierzając ku nim, torowali sobie drogę wśród tłumu, przygarnął do siebie walczącą ze łzami Lane.

Matka popatrzyła na reporterów.

– Nie przychodzi się do obcego domu bez zaproszenia – rzekła z typowo południowym akcentem. – A teraz zmiatajcie stąd!

Intruzi zaczęli posłusznie się wycofywać i wtedy Tyler powiedział:

– Jestem Tyler McKay, a oto obiekt mojej miłości Elaina Giovanni.

Lane przesłała mu radosny uśmiech. Matka wydała równie radosny okrzyk, siostra ścisnęła Lane za rękę. Tyler zignorował pytania na temat jej fałszywych danych personalnych i ciągnął swój występ:

– Poprosiłem ją o rękę, a ona – tu spojrzał na nią – przyjęła moje oświadczenia.

– Czy to prawda, panno Giovanni?

– Tak, jak najbardziej. Kocham go.

Otoczyli ją: Laura, Kyle, Kate, a ona pomyślała, że jeszcze nigdy nie czuła się tak kochana i tak bezpieczna. Świat był tak ciemny, tak ponury, dopóki Tyler się w nim nie pojawił i nie zauroczył jej tym swoim wdziękiem południowca. Przekonał ją, że przeciwnościom trzeba wyjść naprzeciw, a nie chować się przed nimi.

Posypał się grad pytań. Tyler przygładził jej włosy, przytulił, pocałował w policzek, wiedząc, że nazajutrz to zdjęcie znajdzie się na pierwszej stronie gazet. Najważniejsze zresztą było to, by wszyscy wiedzieli, że on ją kocha i będzie bronił ich szczęścia, jeśli ktokolwiek zechce je zburzyć.

– Kocham cię – szepnął wiedząc, że tego słowa nigdy nie jest za mało. Kobieta,

którą trzymał w ramionach, nie dała się losowi i rezygnując z dostatku, wybrała skromny, ale spokojny żywot w małym miasteczku na Południu.

I choć nie była tego świadoma, nadała sens życiu Tylera.

EPILOG

Boże Narodzenie – dwa lata później.

W pachnącym cynamonem domu rozlegały się wśród gwaru rozmów dźwięki muzyki. Dom pękał w szwach. Tyle było w nim McKayów i Giovannich – trudno było wręcz orzec, czyje dzieci są czyje. Tyler stał wsparty o futrynę drzwi.

Goście jedli, pili, cieszyli się, ale to wcale nie przeszkadzało im gadać. I Tyler pomyślał sobie, że McKayowie są wprawdzie głośni, ale ci z rodziny Giovannich krzyczą, ile sił w płucach, a przy tym gestykują. Lecz lubił ich wszystkich i od ślubu z Elainą, który opisała prasa i pokazała telewizja, chętnie przebywał wśród tak licznej rodziny.

Dzięki Bogu FBI skutecznie wyjaśniło sprawę i uwolniło Giovannich od wszelkich zarzutów. Życie wróciło do normy.

Spojrzał na Elainę, która schodziła właśnie ze schodów. Długi szal spowijał jej wyraźnie już zaokrągloną sylwetkę. Tyler pomyślał, że tak pięknego widoku nigdy w życiu nie oglądał.

Westchnęła, wspierając się o jego ramię.

– Jesteś zmęczona? – zapytał.

– Trochę. I niedługo chyba się zaczniesz.

Tyler spojrzał na nią z przerażeniem.

– Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam wprowadzać zamieszania w czasie obiadu?

– Pał sześć obiad! – powiedział.

Wziął ją na ręce i skierował się w stronę tapczanu. Gwar rozmów nagle ucichł. I wśród tej martwej ciszy rozległ się głos Kate:

– Kyle, sprowadź samochód. A ty – zwróciła się do męża – weź z szafy torbę Elainy i zanieś do wozu.

Tyler ukląkł obok żony i pogładził ją z czułością po brzuchu.

– Wygląda na to – rzekł – że dziś w nocy urodzi nam się dziecko.

– Wszystko na to wskazuje – odparła.

Po sześciu godzinach Elaina McKay powiła piękną dziewczynkę, a gdy Tyler wziął w ramiona córkę, poczuł wszechogarniające go szczęście. Spojrzał na leżącą w łóżku Elainę i podał jej małą Honorę. Spod jej czapeczki wysunął się kosmyk

rudych włosów. Tyler przysiadł na łóżku obok swoich dwóch rudych kobiet.

– Wesołych świąt – powiedział, zapinając brylantową bransoletkę na przegubie dłoni żony i twarz jego rozjaśnił ten tak typowy dla niego czarujący uśmiech. – I dziękuję ci, że odmieniłaś mi świat.

– Ty mój świat też odmieniłeś, najdroższy.